

Judith McNaught

Zlecenie

1

Diana Foster, ze słuchawką przyciśniętą do ucha, chodziła tam i z powrotem po swoim gabinecie. Nie zwracała uwagi na wspaniałą panoramę miasta, widoczną za wielkimi oknami wieżowca w Houston, mieszczącego redakcję magazynu „Foster's Beautiful Living”.

- Wciąż nikt nie odbiera? - spytała Kristin Nordstrom, asystentka produkcji.

Diana pokręciła przecząco głową, odłożyła słuchawkę, po czym sięgnęła po torebkę do komody stojącej za biurkiem.

- Wszyscy pewnie siedzą w ogrodzie - odrzekła. - Czy zauważyłaś - uśmiechnęła się smętnie, wkładając pistacjowy żakiet, obszyty białą lamówką - że kiedy masz coś naprawdę wyjątkowego do zakomunikowania, nigdy nie można się skontaktować z najbliższymi?

- Może w takim razie mnie obwieścisz tę nowinę - rzuciła Kristin.

Diana przestała wyglądać białą spódnice i spojrzała w górę.

Trzydziestojednoletnia, dwa lata starsza od Diany, Kristin miała metr osiemdziesiąt wzrostu oraz jasne oczy i włosy, odziedziczone po nordyckich przodkach. Była wyjątkowo sumienna, energiczna i skrupulatna - co czyniło z niej doskonałego pracownika działu produkcji.

- Większość zdjęć do numeru o idealnych weselach zrobimy w Newport, w stanie Rhode Island. Ta propozycja spadła mi jak z nieba. Co prawda będziemy musieli pracować w szaleńczym tempie, ale to zbyt dobra okazja, by z niej zrezygnować. Prawdę mówiąc, ciebie też chciałabym tam wysłać na tydzień przed planowanym weselem, żebyś przygotowała wszystko dla naszej ekipy. Mike MacNeil i Corey przyjadą parę dni po tobie. Będziesz pomagała przy

3

zdjęciach. Zapewne przyda im się dodatkowa para rąk, a ty z kolei zobaczysz, jak wygląda praca w terenie, w trudnych warunkach, gdy czas nagli. Jak ci się to podoba?

- Super - odparła rozpromieniona Kristin. - Zawsze marzyłam, żeby pojechać na sesję z Corey. A Newport to wprost wymarzone miejsce na takie zdjęcia - dodała, a Diana tymczasem ruszyła w stronę drzwi. - Diano, zanim wyjdiesz, chciałam ci za wszystko podziękować. Świetnie się z tobą pracuje...

Diana zbyła jej słowa machnięciem ręki.

- Spróbuj złapać Corey. I dzwoni do mojego domu. Jeśli ktoś w końcu odbierze, poproś, żeby nie ruszali się z miejsca, bo mam im coś ważnego do przekazania.

- Oczywiście. A gdy spotkasz się z Corey, proszę, powiedz jej, że już nie mogę się doczekać pracy u jej boku. - Kristin urwała i uśmiechnęła się nieśmiało. - Diano, czy Corey zdaje sobie sprawę, jak bardzo przypomina Meg Ryan?

- Przyjmij dobrą radę: nigdy jej o tym nie wspominaj - odrzekła Diana ze śmiechem. - Wciąż zaczepiają ją jacyś ludzie, a potem nie chcą uwierzyć, kiedy im mówi, że nie jest Meg Ryan. Niektórzy nawet zachowują się niegrzecznie, przekonani, że chce ich oszukać.

W tym momencie zadzwieczał telefon. Kristin odebrała, po czym wyciągnęła słuchawkę w stronę Diany.

- To właśnie Corey. Dzwoni z samochodu.

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła Diana i podbiegła do telefonu. - Corey, od samego rana próbuję cię złapać. Gdzieś ty się podziewała?

Corey od razu usłyszała w tonie siostry nutę podniecenia, jednak w tej chwili koncentrowała się na obserwowaniu pomarańczowej furgonetki, której kierowca za wszelką cenę starał się wcisnąć na pas, już zajmowany przez Corey.

- Siedziałam cały czas w drukarni - wyjaśniła, po czym zdecydowała, że woli ustąpić miejsca furgonetce, niż mieć wzorek z pomarańczowego lakieru na drzwiach swojego bordowego samochodu. - Nie podobały mi się niektóre fotografie do numeru o przyjęciach ogrodowych, zawiozłam więc inne.

- Nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze. Tymczasem mam dla ciebie ważne nowiny. Możesz spotkać się ze mną w domu za dwadzieścia minut? Chciałabym opowiedzieć o tym wam wszystkim naraz.

- Czy aby słuch mnie nie myli? Mówisz, że mam się nie przejmować? - spytała z rozbawieniem Corey, zdumiona optymizmem, tak

4

niezwykłym u swej wiecznie przejmującej się czymś siostry. Zerknęła we wsteczne lustro, by zmienić pas i zjechać z autostrady do River Oaks, choć wcześniej wybierała się do redakcji. - Już pędzę do domu, ale chcę się natychmiast dowiedzieć, o co chodzi.

- No, dobra. Co powiesz, jak usłyszysz, że właśnie rozwiązałam problem sesji zdjęciowej do numeru o weselach?! Matka panny młodej, najwyraźniej chcąc zwiększyć swój prestiż towarzyski, sama prosi, abyśmy opublikowały w „Beautiful Living” zdjęcia z wesela jej córki. Jeżeli się zgodzimy, ona gwarantuje, że uroczystość odbędzie się w naszym, Fosterowskim stylu, a ponadto pokryje wszystkie koszty.

Od kilku miesięcy Corey i Diana debatowały nad ewentualną lokalizacją i zorganizowaniem idealnego wesela, które zamierzały sfotografować do specjalnego numeru swojego magazynu, ale do tej chwili nie zdołały dojść do porozumienia, bo albo Diana uważała, że koszty są zbyt wygórowane, albo też Corey odrzucała jakieś miejsce, nie mogąc go zaakceptować ze względów artystycznych. Diana w pełni odpowiadała za finanse Foster Enterprises, Corey zaś była autorką wysmakowanych zdjęć zamieszczanych w „Beautiful Living”.

- Z finansowego punktu widzenia brzmi to bardzo zachęcająco, ale co z lokalizacją?

- A siedzisz wygodnie?

- Siedzę - zapewniła ją Corey z uśmiechem. - Strzelaj.

- Ślub ma się odbyć w domu wuja panny młodej - w pięknej, czterdziestopięciopokojowej rezydencji, zbudowanej w 1895 roku. Są tam pokryte freskami sufity, wspaniałe stiuki i zapewne setki innych architektonicznych smaczków, które będziesz mogła sfotografować do swojego nowego albumu - no, wiesz, takiego wielkiego książczydła, które ludzie trzymają w salonie i przeglądają, gdy nie mają nic lepszego do roboty.

- No, już, nie trzymaj mnie w niepewności - zaśmiała się Corey. - Gdzie jest ten dom?

- W Newport, w Rhode Island.

- O rany! Wspaniale! - wykrzyknęła Corey, oczami wyobraźni widząc już ujęcia z pięknymi jachtami kołyszącymi się na wodzie.

- Matka panny młodej przysłała mi zdjęcia posiadłości brata, a tuż po tym, gdy dostałam przesyłkę, zadzwoniła do mnie do redakcji. Z tego, co jej się wymknęło, wywnioskowałam, że to właśnie brat płaci za wszystko. Obiecała, że zatrudni sześć miejscowych osób, które będą pracować pod naszym nadzorem. Dzięki temu uda

5

się stworzyć odpowiednie aranżacje w kilku pomieszczeniach, aby zdjęcia wypadły jeszcze bardziej interesująco. Cała nasza ekipa zamieszka w domu, bo hotele są już zarezerwowane przez turystów -właśnie zaczął się sezon. Ale skoro i tak będziecie pracować do późna, to w gruncie rzeczy bardzo praktyczne rozwiązanie. W dodatku jest tam służba, więc trzeba będzie pilnować, aby nikt się nie dotykał do naszych dekoracji.

- Nie ma sprawy. Dla zdjęć w takim miejscu gotowa byłabym zamieszkać w domu Sinobrodego.

- A w domu Spencera Addisona? - spytała Diana znacznie mniej pewnym tonem.

- Wybieram Sinobrodego - odparła natychmiast Corey.

- Tak myślałam.

- Poszukajmy sobie jakiegoś innego ślubu do sfotografowania.

- Pomówimy o tym w domu.

2

Zanim Corey wjechała w obsadzoną drzewami drogę prowadzącą do rodzinnego domu, wiedziała już, że jednak pojedzie do Newport. Diana zapewne też nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Jeśli któraś z nich musiała coś zrobić dla drugiej, dla dobra rodziny czy też Foster Enterprises - zawsze to robiły. Wydawało się to im obu całkiem naturalne.

Również matka i babka Corey będą musiały tam pojechać, ponieważ to one stworzyły styl okrzyknięty Fosterowskim. Corey i Diana jedynie wylansowały go poprzez swój magazyn i wiele książek, wciąż jednak było to przedsięwzięcie rodzinne. Mama i babcia zapewne uznają możliwość spotkania się ze Spencerem za dodatkowy, uroczy atut tej pracy, a nie za okoliczność zniechęcającą. Ale ostatecznie one nie zostały potraktowane przez niego tak podle jak Corey.

Samochód Diany stał już przed domem - rozległą, georgiańską budowlą, będącą gniazdem rodzinnym, a także czymś na kształt poligonu doświadczalnego dla wielu przepisów kulinarnych, dekoracji stołów i aranżacji wnętrz, pojawiających się potem w „Beautiful Living”.

Corey wyłączyła silnik i z sentymentem spojrzała na rezydencję, którą razem z Dianą starały się zachować w nienaruszonym stanie.

6

Tak wiele ważnych wydarzeń w jej życiu było związanych właśnie z tym miejscem, pomyślała, opierając się o zagłówek i celowo opóźniając moment wejścia do środka, gdzie zapewne będzie musiała dyskutować na temat wesela w Newport. Kiedy po raz pierwszy spotkała się w holu tego domu z Dianą, miała trzynaście lat, rok później zaś w ogrodzie na tyłach budynku poznała Spencera Addisona na pierwszym przyjęciu dla dorosłych, w jakim uczestniczyła w życiu. Tutaj też, w tym domu, nauczyła się szanować i kochać Roberta Fostera, wysokiego, barczystego mężczyznę o błyskotliwym umyśle i wielkim sercu, który ją w końcu adoptował. Poznał mamę Corey w Long Valley, kiedy kupował tam przedsiębiorstwo, w którym pracowała jako sekretarka. A potem wszystko potoczyło się niczym w bajce. Zachwycony piękną twarzą i ujmującym uśmiechem Mary Britton, milioner z Houston zabrał ją na kolację i od razu pierwszego wieczoru uznał, że Mary jest kobietą wprost stworzoną dla niego.

Następnego dnia pojawił się w domu dziadków Corey, gdzie razem mieszkały. Niczym dobry czarodziej, przychodził co wieczór obładowany bukietami kwiatów i drobnymi prezentami dla całej rodziny, po czym zostawał do późnych godzin nocnych, najpierw zabawiając wszystkich rozmową, a potem przesiadując z Mary na huśtawce w ogrodzie.

W ciągu dwóch tygodni zaprzyjaźnił się z Corey, rozwiał wszystkie obiekcje dziadków dotyczące ponownego zamążpójścia córki i rozproszył wątpliwości samej Mary, po czym porwał narzeczoną i jej córkę z niewielkiego domku na przedmieściach Long Valley i wsadził do prywatnego odrzutowca. Kilka godzin później przeniósł Mary, a potem Corey przez próg tej rezydencji, i od tamtej pory było to już ich miejsce na ziemi.

W owym czasie Diana spędzała wakacje w Europie z jakimiś szkolnymi koleżankami i ich rodzicami, nie zjawiała się więc na ślubie ojca. Diana była o rok starsza od Corey i podobno niezwykle inteligentna. Corey bała się jak ognia spotkania z nową siostrą, będącą zapewne wyrafinowaną piękną i największą snobką na świecie.

W dniu powrotu Diany z Europy ukryła się na balkonie, by posłuchać, jak jej ojczym wita córkę informacją, że podczas gdy ona „szwendała się po Europie przez całe lato”, on zafundował jej nową mamę i siostrę.

Potem przedstawił Dianę Mary, ale Corey nie usłyszała, co sobie powiedziały na dzień dobry, bo mówiły zbyt cicho. Przynajmniej

7

Diana nie dostała ataku hysterii - pocieszała się w duchu dziewczynka, gdy ojczym wprowadził córkę do foyer i krzyknął do Corey, by zeszła na dół.

Na drżących nogach ruszyła po schodach, przybierając minę mającą oznajmiać wszem i wobec: „Wszystko mi jedno, co kto sobie o mnie pomyśli”.

Na pierwszy rzut oka Diana wydawała się uosobieniem najgorszych obaw Corey: była śliczna, drobna, o zielonych oczach i gęstych, brązowomiedzianych włosach spływających do połowy pleców. Miała na sobie strój jakby żywcem wyjęty z magazynu mody: króciutką, beżową spódniczkę, niebiesko-beżową bluzkę i beżowy blezer z jakimś emblematem wyszytym na kieszeni. A do tego mogła się pochwalić ładnym, dużym biustem, jak ponuro zauważyła Corey.

Ona sama, dziesięć centymetrów wyższa, chuda, z niebieskimi oczami i jasnymi włosami ściągniętymi w koński ogon, czuła się przy tamtej jak wyblakła, przerośnięta chłopczyca. Na tę szczególną okazję włożyła dzinsy i swoją ulubioną bawełnianą bluzę: granatową, z galopującym koniem wymalowanym na piersi.

Spoglądały na siebie w milczeniu.

- Odezwijcie się wreszcie! - ponaglił je Robert Foster radosnym, autorytatywnym głosem. - Przecież teraz jesteście siostrami.

- Cześć - wymamrotała Diana.

- Cześć - odrzekła niemrawo Corey.

Diana wpatrywała się w bluzę z koniem i Corey uniosła wysoko brodę. To jej babcia go wymalowała i jeśli Diana Foster powie choć jedno uszczypliwe słowo na ten temat, Corey natychmiast zwali ją z nóg.

W końcu Diana przełamała ciężką ciszę.

- Lubisz... lubisz konie? Corey skinęła głową.

- Po obiedzie możemy pójść do Barb Hayward. Haywardowie hodują konie wyścigowe, a jej brat, Doug, ma kuca do gry w polo.

- Nie jeździłam zbyt często, więc nie odważyłabym się wsiąść na wyścigowego konia.

- Ja też wolę je głaskać, niż ich dosiadać. W zeszłym roku jeden zrzucił mnie z siodła - przyznała Diana, stawiając stopę na schodach, by iść do swojego pokoju.

- W takim wypadku trzeba natychmiast z powrotem dosiąść konia - oświadczyła autorytatywnie Corey, znacznie podniesiona na duchu faktem, że Diana z taką swobodą przyznała się do niepowo

dzenia. Zawsze chciała mieć siostrę i może - ale tylko może - ta drobna, śliczna dziewczyna okaże się do zaakceptowania w tej roli. Bo chyba jednak nie była snobką.

Weszły razem na górę i przystanąły przed drzwiami swoich pokojów. Z salonu na dole dobiegał śmiech rodziców - tak bez troski i młodzieńczy, że obie uśmiechnęły się porozumiewawczo, jakby złapały matkę i ojca na dziecinnej zabawie. Corey poczuła, że powinna coś powiedzieć.

- Twój tata jest naprawdę fajny. Mój ojciec zostawił nas, gdy byłem bardzo mała.
- Moja mama umarła, jak miałam pięć lat. - Diana przekrzywiła głowę, wsłuchując się w radosne głosy dochodzące z dołu. - Dzięki twojej mamie tata znów się śmieje. Wydaje się bardzo miła.
- Bo jest.
- A czy bywa surowa?
- Tylko czasami. Ale jeśli czegoś ci zabroni, zaraz ogarnia ją poczucie winy i wówczas piecze pierniczki na wieczór albo ciasto z truskawkami.
- Pierniczki? Świeże ciasto? Super - zachwyciła się Diana.
- Moja mama lubi sama przypilnować wszystkiego w kuchni i uznaje tylko świeże jedzenie. Nie toleruje żadnych mrożonek czy puszek, podobnie jak moja babcia.
- Super - powtórzyła Diana. - Conchita, nasza kucharka, do wszystkiego wpycha papryczki *jalapeño* - wyznała, wstrząsając się z obrzydzeniem.
- Wiem, ale mama powoli przejmuje kuchnię we władanie - odrzekła ze śmiechem Corey.

Nagle dotarło do niej, że w gruncie rzeczy ona i mama mogą zmienić na lepsze życie Diany i jej ojca.

- Teraz, kiedy moja mama jest też twoją mamą, nie będziesz już musiała jadać tych papryczek. Tylko pomyśl, koniec z tortem czekoladowym oblanym lukrem o smaku *jalapeño*!

Diana natychmiast podchwyciła wątek.

- Nigdy więcej paprykowych ciastek i paprykowego syropu! Wybuchnęły śmiechem, ale kiedy spotkały się wzrokiem, ucichły zażenowane, jakby ich przyszłość miała zależeć od tego, co sobie powiedzą w czasie tego pierwszego spotkania. Po chwili milczenia Corey zebrała się na odwagę.
- Na urodziny dostałam od twojego taty fantastyczny aparat fotograficzny. Pokażę ci, jak się nim posługiwać i będziesz mogła robić zdjęcia, kiedy tylko zechcesz.

9

- Teraz to jest już nasz tata.

A więc Diana była gotowa podzielić się z nią ojcem. Corey przygryzła wargę, by ukryć drżenie ust.

- Wiesz... zawsze chciałam mieć siostrę.

- Ja też.

- Podoba mi się twój strój - jest bardzo elegancki.

Diana wzruszyła ramionami, wpatrując się w galopującego konia na bluzie Corey.

- A mnie się bardzo podoba twoja bluza!

- Naprawdę?

- Uhm - potaknęła, kiwając przy tym energicznie głową.

- Zadzwońię do babci i powiem jej o tym. Namaluje ci taką samą - musisz tylko wybrać sobie kolor. Moja babcia nazywa się Rose Britton, ale na pewno będzie nalegała, żebyś mówiła do niej „babciu”, tak jak ja.

Diana spojrzała na nią z błyskiem ożywienia w oczach.

- Babcia? A więc dzięki wam będę miała babcię?

- Uhm. Poza tym, że jest artystką, ma cudowną rękę do kwiatów. Dziadek też kocha ogród, ale zamiast kwiatów hoduje owoce i warzywa. A do tego potrafi wszystko zbudować! Może zrobić ci domek dla lalek albo piękne meble czy inne drobiazgi do kuchni, ot tak! -mówiąc to próbowała strzelić palcami, ponieważ jednak wciąż jeszcze była zdenerwowana, nie bardzo jej się to udało. - Zrobi z drewna każdą rzecz, o jakiej zamarzysz. Wystarczy tylko, że go poprosisz.

- Chcesz powiedzieć, że będę miała też dziadka?

Corey skinęła głową, a tymczasem Diana z zachwytem wzniosła oczy do góry.

- Siostra, mama, babcia i dziadek! To będzie cudowne. I rzeczywiście było.

Zgodnie z przewidywaniami Corey, jej dziadkowie od razu zakochali się w Dianie, więc obie dziewczynki zaczęły tak dużo czasu spędzać w Long Valley z Rose i Henrym Brittonem, że w końcu Robert Foster z irytacją oświadczył, iż czuje się wyrzucony poza nawias. Tak więc następnej wiosny, gdy Mary delikatnie napomknęła, że wolałaby mieć rodziców bliżej siebie, Robert z radością rozwiązał wszystkie problemy rodzinne, zatrudniając architekta, by powiększył domek gościnny stojący na terenie posiadłości, potem zaś z trwożnym podziwem przyglądał się, jak teść własnoręcznie wykonywał wszystkie prace ciesielskie. Od razu zgodził się też na niewielką szklarnię dla Rose i olbrzymi ogród warzywny dla Henry'ego.

10

Wielkoduszność Roberta została stukrotnie wynagrodzona wspaniałymi daniami przygotowywanymi z warzyw i owoców hodowanych na jego własnej ziemi. Serwowano je wśród bukietów artystycznie ułożonych kwiatów, lub podawano w „łódeczkach” - wydrążonych bochenkach francuskiego chleba. Miejsce posiłku zmieniało się za każdym razem, w zależności od kaprysów i nastrojów -jak mawiał Robert - „jego dam”.

Czasami więc jadali w olbrzymiej kuchni o ceglanych ścianach, z miedzianymi rondlami wiszącymi we wnęce nad piecem; czasami w ogrodzie, ułożywszy talerze na ręcznie tkanych, biało-zielonych matach, kolorystycznie harmonizujących z rozpiętym nad stołem parasolem; niekiedy nad basenem, siedząc na niskich, drewnianych leżakach, zrobionych przez Henry'ego; a czasem urządzano piknik na kocu rozłożonym na trawniku, używając kosztownej porcelany i kryształowych kieliszków - „dla dodania klasy”, jak twierdziła MaTen jej naturalny dar tworzenia szczególnej atmosfery w domu został w pełni doceniony w rok po ich ślubie, gdy wydawała pierwsze wielkie przyjęcie jako żona Roberta Fostera. Z początku była przerażona i onieśmielona koniecznością ugoszczenia jego przyjaciół, którzy - jak podejrzewała - uważali się za lepszych od niej. Corey i Diana nie miały żadnych obaw. Wiedziały, że Mary we wszystko, co robi, wkłada całe serce. A do tego odznacza się wrodzoną elegancją i wdziękiem. Robert podzielał przekonanie córek. Objął więc żonę mocno ramieniem, po czym oświadczył:

- Oczarujesz ich wszystkich, kochanie... Bądź tylko sobą i rób wszystko po swojemu.

Po tygodniowych intensywnych konsultacjach z całą rodziną Mary zdecydowała się na przyjęcie w stylu hawajskim, przy basenie, pod palmami.

Zgodnie z optymistycznymi przewidywaniami Roberta, goście rzeczywiście byli olśnieni - nie tylko wspaniałym jedzeniem, finezyjnie udekorowanymi stołami i autentyczną muzyką z wysp, ale -przede wszystkim - samą panią domu. Trzymając pod ramię męża, Mary_ krążyła wśród zebranych, ubrana w sarong uwydatniający jej kształtną, szczupłą figurę. Na ręce miała girlandę z wyhodowanych we własnej szklarni orchidei. Każda z pań obecnych na przyjęciu również otrzymała kwiatową girlandę - w kolorach współgrających z barwami kreacji.

Kilku panów pochwaliło serwowane dania, po czym wyraziło zdumienie na wieść, że Robert zorał kawał trawnika, by urządzić

11

ogród warzywny. Mary przywołała więc ojca, który z dumą oprowadzał wszystkich po grządkach rozjaśnionych księżycową poświatą. Henry Britton pokazywał ubranym w smokingi dżentelmenom równe rzędy ekologicznie uprawianych warzyw, a jego entuzjazm był tak zaraźliwy, że kilku z gości oznajmiło, iż też założą u siebie podobne ogrody.

Gdy zaś panie zaczęły dopytywać się o firmę cateringową, która przygotowała przyjęcie, Mary wprawiła je wszystkie w zdumienie, wyznając, że wszystko zrobiła sama wraz ze swoją matką. Marge Crumbaker, główna redaktorka kroniki towarzyskiej w „Houston Post”, również była zainteresowana nazwą tej firmy oraz kwaciarnią przygotowującą bukiety. Mary poczuła ogarniające ją napięcie - wiedziała, że może wyjść na ostatnią idiotkę, postanowiła jednak wyjawić prawdę. Pomimo ogólnie panującego przekonania, że obowiązki domowe to straszna katorga, a każda inteligentna kobieta powinna realizować się zawodowo, ona uwielbiała gotować, zajmować się ogrodem i szyciem. Kiedy rozemocjonowana rozprawiała o przyjemnościach przygotowywania dań z warzyw i owoców, kątem oka dojrzała siwowłosą damę, pocierającą lekko ramiona, jakby przejął ją chłód.

- Proszę mi wybaczyć - przerwała swój wywód Mary z przepaszającym uśmiechem. - Zdaje mi się, że pani Bradley marznie i potrzebuje okrycia. Zaraz też wysłała Corey i Dianę do domu, by znalazły jakiś szal, a gdy wróciły, Mary właśnie rozmawiała z matką na temat wywiadu z Marge Crumbaker.

- Chyba się kompletnie skompromitowałam - żaliła się ponuro. - Aż boję się myśleć, co napisze o nas w swoim artykule!

Wzięła szal z rąk córek, po czym poprosiła matkę, aby zaniósła go pani Bradley, sama zaś natychmiast znikła w tłumie gości.

Corey i Diana przeraziły się na myśl, że ich rodzina mogłaby się stać obiektem powszechnych kpin.

- Czy myślisz, że naprawdę nas wyśmiejemy, babciu? - spytała w końcu Diana.

Rose przytuliła wnuczki, posyłając im uspokajający uśmiech.

- W żadnym razie - wyszeptwała, po czym ruszyła w stronę pani Bradley, modląc się w duchu, by okazało się to prawdą.

Pani Bradley była zachwycona delikatnym, ręcznie dzierganym szalem.

- Kiedyś sama uwielbiałam szydełkować - wyznała, gładząc go arystokratycznie długimi palcami, zniekształconymi przez arte

tyzm. - Teraz jednak nie mogę utrzymać szydełka, nawet największego.

- Musi mieć pani takie z bardzo dużą rączką, przystosowaną do pani dłoni - stwierdziła Rose.

Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu Henry'ego. Stał nieopodal, dyskutując z mężczyzną w średnim wieku na temat uprawy jadalnych kwiatów. Poprosiła męża skinieniem dłoni. Kiedy Henry wysłuchał, w czym rzecz, natychmiast ze znużeniem pokiwał głową.

- To musi być szydełko z płaską, grubą rączką, karbowaną u dołu, by nie wyslizgiwała się z dłoni.

- Tylko że czegoś podobnego zapewne nikt nie produkuje - odrzekła pani Bradley z nadzieją w głosie, lecz z bardzo zdesperowaną miną.

- Nie. Ale ja zrobię takie szydełko dla pani. Proszę przyjść pojutrze i zarezerwować sobie parę godzin, żebym miał czas dopasować uchwyt do pani ręki.

- Dotknął jej zreumatyzowanych palców, po czym dorzucił ze współczuciem: - Artretyzm to przekleństwo, lecz zawsze można go oszukać. Wiem, co mówię, bo sam też mam początki tej choroby.

Kiedy odchodził, pani Bradley spoglądała za nim takim wzrokiem, jakby był wspianym rycerzem w szczerzółtej zbroi. A potem zerknęła na Rose.

- Mój wnuk, Spencer, jest na przyjęciu niedaleko stąd. Poprosiłam, żeby przyjechał o jedenastej i zabrał mnie do domu. Nie musi więc pani stać tu ze mną. Proszę zająć się gośćmi.

Rose obrzuciła szybkim spojrzeniem stoły i kiedy z satysfakcją stwierdziła, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, usiadła obok pani Bradley.

- Prawdę mówiąc, wolałabym porozmawiać z panią. Jak już Henry zrobi to szydełko, będzie pani musiała używać grubej włóczki. Kiedyś chciałam nauczyć Dianę szydełkowania i pokazałam jej wzór na maty pod talerze w nadziei, że coś takiego ją zainteresuje. Ona jednak uznała, że nie ma zamiaru robić nudnych kwadratów. Powiedziała, że maty powinny być w innych kształtach - jabłek, cytryn czy truskawek. Narysowała kilka bardzo ładnych wzorów. Myślę, że spodobałyby się pani.

- Diana? - wtrąciła pani Bradley. - Chyba nie chodzi o naszą małą Dianę Foster? Rose z dumą skinęła głową.

- Właśnie o nią. Ma wielki talent. Zresztą obie moje wnuczki są artystycznymi duszami. Diana pięknie maluje, a jej szkice węglem

13

są wprost wspaniałe. Natomiast Corey jest zafascynowana fotografią i bardzo dobrze się zapowiada. Na czternaste urodziny Robert kupił jej sprzęt do wywoływania zdjęć.

Pani Bradley pochyliła się w przód, powędrowała za spojrzeniem Rose, a gdy zobaczyła obie dziewczyny, uśmiechnęła się pod nosem.

- Kiedy chłopcy je odkryją, nie zazdroszczę wam życia - zachichotała.

Tymczasem zupełnie nieświadome, że znalazły się pod obstrzałem spojrzeń, Corey i Diana obserwowały przyjęcie z boku, stojąc przy stole z deserami. Na prośbę ojca Corey miała odgrywać rolę fotoreporterki - krążyć między gośćmi i utrwalać na zdjęciach ich twarze, a przede wszystkim uchwycić atmosferę przyjęcia, nikomu się nie narzucając.

- Możemy już iść do domu? - spytała w końcu Diana. - Obejrzymy sobie coś na wideo.

Corey skinęła głową.

- Jak tylko wypstrykam do końca film.

Rozglądała się wokół za osobami, których jeszcze nie uwieczniła na kliszy, i nagle zdała sobie sprawę, że właściwie nie zrobiła żadnych zdjęć własnej rodzinie, zaczęła więc wypatrywać znajomych twarzy.

- O, tam jest babcia - rzuciła, ruszając przed siebie. - Zrobię jej... - Stała nagle jak wryta, gdy ujrzała wysokiego młodzieńca w białej marynarce. - Jezu - jęknęła, nie zdając sobie nawet sprawy, że chwyciła rękę Diany w żelazny uścisk. - Rany... - szepnęła raz jeszcze. - Kto to jest? Ten chłopak, który właśnie stoi przed babcią. Diana popatrzyła we wskazanym kierunku.

- To Spencer Addison, wnuk pani Bradley. Mieszka u niej, kiedy przyjeżdża z uczelni. Właściwie mieszkają razem od czasu, gdy Spence był małym chłopcem. Ma gdzieś matkę i przyrodną siostrę, dużo starszą, ale w zasadzie nie utrzymują ze sobą kontaktu... Czeka! Właśnie sobie przypomniałam, czemu od lat mieszka z babcią. Jego matka zmienia mężów jak rękawiczki, więc pani Bradley uznała, że tylko ona zdoła mu zapewnić stabilne życie. Spencer ma teraz dziewiętnaście lub dwadzieścia lat.

Corey nigdy do tej pory nie była zakochana w żadnym chłopaku i zawsze drwiła z dziewczyn, które spotkała podobnie śmieszna przypadłość. Dla niej chłopcy nic nie znaczyli. Aż do tej chwili.

Z trudnością powstrzymując śmiech na widok pełnej zachwyty miny przybranej siostry, Diana spytała:

14

- Chciałabyś go poznać?

- Wołałabym wyjść za niego za mąż.

- Tak czy owak, najpierw musicie się poznać - zauważyła jak zwykle praktyczna Diana. - Dopiero potem możesz mu się oświadczyć. No już, rusz się, bo zaraz stąd pójdzie...

Chwyciła ją impulsywnie za rękę, ale Corey w panice wyrwała dłoń.

- Nie mogę! Nie teraz! Nie chcę mu się narzucać. Pomyśli, że jestem stuknięta. Że jestem dziecinna.

- Przy tym świetle bez problemu możesz uchodzić za szesnastolatkę.

- Tak myślisz? - spytała Corey, w pełni ufająca sądom przybranej siostry.

Choć dzielił je tylko rok różnicy, dla Corey Diana stanowiła wyrocznie - była zawsze chłodna, opanowana i niezwykle pewna siebie. Jeszcze przed chwilą Corey sądziła, że tego wieczoru wygląda świetnie w swoim „marynarskim” stroju: w szerokich, granatowych spodniach i krótkim żakiecie ze złotymi kotwicami na ramionach i złotymi gwiazdkami na kołnierzu. To Diana pomogła jej wybrać ubranie, a potem upięła jasne włosy Corey w elegancki kok, co nadało jej bardziej dorosły wygląd. Teraz obrzuciła ją uważnym spojrzeniem.

- Oczywiście - odparła bez wahania.

- A jeśli uzna mnie za maskarę?

- W żadnym razie.

- Nie będę wiedziała, o czym z nim rozmawiać!

Diana ruszyła przed siebie, ale Corey znowu chwyciła ją za rękaw.

- Co mam powiedzieć na początek? Co zrobić?

- Nie wiem. Chociaż... weź ze sobą aparat - zarządziła, gdy Corey odkładała swój cenny sprzęt na puste krzesło. - I przede wszystkim niczym się nie zajmuj.

Corey się nie przejmowała, ale była jak skamieniała. W tym momencie właśnie skończyło się dla niej dzieciństwo - los pchnął ją na nową ścieżkę, a była dość odważna, by z niej nie zawracać i nie uciekać do bezpiecznego schronienia dotychczasowego życia.

- Cześć, Spencer - odezwała się Diana.

- Diana? - rzucił takim tonem, jakby nie dowierzał własnym oczom. - Rany, jesteś już całkiem dorosła.

- Mam nadzieję, że nie - odparła z lekką nonszalancją, którą Corey postanowiła pilnie naśladować. - Wołałabym być zdecydowanie

wyższa, gdy już do końca wydorosłeje! - Odwróciła się w stronę Corey i powiedziała: - To moja siostra, Caroline.

A więc nadszedł moment, do którego Corey tęskniła, i którego jednocześnie bardzo się bała. Była wdzięczna Diane, że użyła jej pełnego imienia - brzmiało dorośle i bardziej elegancko od zdrobnienia. Powoli powiodła oczami po białej koszuli i opalonej, mocno zarysowanej szczęce chłopaka, aż w końcu natrafiła na jego bursztynowe oczy i niemal przewróciła się z wrażenia.

Spencer wyciągnął dłoń i chwilę później, jakby z zaświatów, Corey dobiegł jego miękki, głęboki głos.

- Caroline?

- Tak - wyszeptała, wpatrując się w jego oczy i podając mu drżącą rękę.

Jego dłoń była przyjemnie ciepła. Corey nieświadomie zacisnęła palce wokół palców Spencera, uniemożliwiając mu uwolnienie ręki. Diana szybko pośpieszyła na odsiecz.

- Moja siostra nie wykorzystwała jeszcze całego filmu, pani Bradley. Pomyślałyśmy, że może zechciałaby pani sfotografować się razem ze Spencerem.

- Cóż za uroczy pomysł! - Babka Spence'a otoczyła Dianę ramieniem, po czym zwróciła się bezpośrednio do Corey, wyrывая ją z zauroczenia. - Twoja babcia mówiła mi, że zapowiadasz się na światowej sławy fotografa.

Corey odruchowo skinęła głową, wciąż zaciskając palce na dłoni Spencera Addisona.

- Jak chciałabyś upozować panią Bradley i Spence'a? - z naciskiem spytała Diana.

- Upozować? Ach, tak. Oczywiście.

Corey rozluźniła uścisk i oderwała oczy od jego twarzy. Szybko postąpiła do tyłu, uniosła aparat i skierowała obiektyw wprost na Spencera, niemal oślepiając go niespodziewanym błyskiem flesza. Zaśmiał się, a ona szybko zrobiła następne zdjęcie.

- Trochę za bardzo się pośpieszyłam - rzuciła nerwowo i znowu skierowała na niego obiektyw.

Tym razem Spencer spojrział wprost na nią i rozciągnął usta w leniwym uśmiechu. Na ten widok serce skoczyło Corey do gardła, a ręka tak zadrżała, że poruszyła zdjęcie. Szybko jednak zrobiła następne. Zachwycona, że zdobędzie dużo jego fotografii, w które potem będzie mogła wpatrywać się do woli, raz po raz strzelała migawką, zupełnie zapominając o pani Bradley.

- A teraz - wtrąciła Diana takim głosem, jakby coś ją dusiło

16

w gardle - może zrobisz kilka ujęć pani Bradley ze Spencerem. Jeżeli dobrze wyjdą - dorzuciła - za parę dni osobiście dostarczymy fotografie do ich domu. Kiedy Corey pojęła, że zupełnie zapomniała o babci Spence'a, zarumieniła się gwałtownie i obiecała sobie w duchu, że zrobi im takie zdjęcie, jakiego nie powstydziliby się zawodowy fotografik.

- Blask rzucany przez pochodnie utrudnia sprawę - mruknęła pod nosem.

Podniosła aparat do oczu, po czym zwróciła się do Spencera: - Mógłbyś stanąć za krzesłem babci... O, tak, doskonale... Pani Bradley, proszę spojrzeć na mnie... Ty też... Spencer...

Kiedy wymówiła to piękne imię, poczuła dławienie w gardle. Z trudem przełknęła ślinę.

- Teraz jest dobrze.

Zrobiła zdjęcie, ale nie była zadowolona ze sztywnej pozy obojga.

- Zróbmy jeszcze jedno ujęcie - poprosiła, czekając aż chłopak znów pojawi się w kadrze. - Tym razem połącz babci dłoń na ramieniu.

- Tak jest, admirale - zażartował z jej marynarskiego stroju, ale posłusznie zrobił, o co prosiła.

- Pani Bradley, proszę na mnie spojrzeć... Doskonale - stwierdziła, bacznie przyglądając się grze światła na twarzy Spencera i zastanawiając się, jaki przyniesie to efekt końcowy. - A teraz, zanim zrobię zdjęcie, chciałabym żebyście oboje pomyśleli o jakimś wyjątkowo miłym zdarzeniu z czasów dzieciństwa Spencera. Wycieczce do zoo... dniu, kiedy dostał pierwszy rowerek... albo chwili, gdy upuścił lody i wciąż się upierał, żeby je zjeść...

Zobaczyła, że Spencer spogląda na białe włosy babci, a na jego ustach pojawia się pełen czułości uśmiech. W tej samej chwili oczy pani Bradley rozjaśniło jakieś wspomnienie i popatrzyła na wnuka, odruchowo przykrywając ręką jego dłoń, spoczywającą na jej ramieniu. Corey natychmiast uchwyciła ten moment, a chwilę potem pstryknęła jeszcze jedno zdjęcie, zachwycona, że udało jej się utrwalić tak pełną intymności scenę.

Opuściła aparat i uśmiechnęła się szeroko.

- Oddam te zdjęcia do wywołania. Nie chcę sama się nimi zajmować, są zbyt cenne.

- Dziękuję ci bardzo, Corey - powiedziała pani Bradley, wciąż wyraźnie wzruszona wspomnieniem, jakie wzbudziły słowa dziewczyny.

- Spence, ja też chcę mieć z tobą zdjęcie - rozległ się rozkapryszony kobiecy głos. - A zaraz potem musimy już iść, bo się spóźnimy!

Dopiero teraz Corey zdała sobie sprawę, że Spencer przyszedł tu z dziewczyną - piękną dziewczyną o bardzo szczupłej talii i długich, smukłych nogach. Serce jej zamarło, ale posłusznie uniosła aparat, po czym zaczęła, aż zdradliwe światło pochodni sprawi, że na twarzy rywalki położy się cień, i przycisnęła migawkę. W następnym tygodniu zdjęcia Corey były gotowe, a w „Houston Post” ukazał się artykuł Marge Crumbaker. Cała rodzina zasiadła przy stole w jadalni i wstrzymała oddech, gdy Robert otwierał gazetę. Jedną stronę zajmowały fotografie z przyjęcia: nie tylko gości, ale także dekoracji stołów, dań oraz bukietów, a nawet znalazły się tam ujęcia szklarni i ogrodu warzywnego.

Tak naprawdę jednak wszyscy rozpromienili się dopiero wtedy, gdy Robert z dumą odczytał na głos artykuł Marge, która napisała między innymi:

Na tym wspaniałym, perfekcyjnie przygotowanym przyjęciu pani Robertowa Foster (uprzednio Mary Britton) wykazała się wielkim talentem, wdziękiem oraz wyjątkową dbałością i troską

0 gości. W fecie brali także udział państwo Rose i Henry Brittonowie, którzy łaskawie oprowadzili część zachwyconych gości -przyszłych ogrodników i majsterkowiczów (ach, gdybyśmy wszyscy mogli mieć więcej czasu!), po nowym ogrodzie, szklarni

1 warsztacie stolarskim. Wszystko to Bob Foster stworzył na terenie swej posiadłości River Oaks...

3

Przyjęcie udało się doskonale, podobnie jak zdjęcia, które Corey zrobiła Spencerowi Addisonowi i jego babci. Corey była z nich tak zadowolona, że zamówiła dwa powiększenia najlepszego ujęcia -jedno dla pani Bradley, drugie dla siebie.

Kiedy tylko je odebrała, swoje oprawiła w ramkę i postawiła na toaletce, po czym rozciągnęła się na łóżku, żeby sprawdzić, czy będzie je dobrze widziała, położywszy głowę na poduszce. Potem spojrzała na Dianę stojącą w nogach łóżka. - Czyż on nie jest fantastyczny? - westchnęła. - Wygląda, jak skrzyżowanie Matta Dillona z Richardem Gere'em albo Toma Cruise'a z tym facetem, Harrisonem Jakimśtam...

- Fordem - uzupełniła Diana z typową dla siebie skrupulatnością.

- Fordem - zgodziła się Corey, unosząc zdjęcie do twarzy. - Tyle że jest od nich wszystkich dużo przystojniejszy. Pewnego dnia zostanę jego żoną. Wiem, że zostanę.

Choć Diana była nieco starsza, a przede wszystkim zdecydowanie bardziej doświadczona i praktyczna od Corey, nie pozostawała obojętna na jej zaraźliwy entuzjazm.

- W takim razie upewnijmy się, czy twój przyszły mąż jest w domu, zanim zaniemiemy pani Bradley zdjęcie - oznajmiła chwytając za słuchawkę telefonu. - Możemy pójść tam pieszo. To tylko trzy kilometry.

Starsza dama wpadła w zachwyty na widok fotografii.

- Ależ ty jesteś zdolna! - wykrzyknęła, lekko drżącą dłonią do tykając uwiecznionej na zdjęciu twarzy Spencera. - Postawię je na toalecie. Chociaż nie. - Podniosła się z fotela. - Będzie stało tu, w salonie, by wszyscy mogli je oglądać. Spencer! - zawołała słysząc, że zbiega po schodach.

Natychmiast stawiał się na wezwanie, ubrany na biało, trzymając pod pachą rakietę tenisową. W tym stroju wydał się Corey jeszcze bardziej zachwycający niż w smokingu.

Zupełnie nie dostrzegając nagłego rumieńca na policzkach Corey, pani Bradley wskazała na dziewczęta.

- Dianę znasz. A pamiętasz Corey? Spotkaliście się w sobotę na przyjęciu.

Gdyby odrzekł „nie”, wyzionęłaby ducha z upokorzenia i rozczarowania - padłaby jak rażona gromem na kosztowny perski dywan w salonie pani Bradley.

Spencer skinął głową.

- Witam panie - rzucił takim tonem, jakby miały po dwadzieścia lat.

- Dziewczęta właśnie sprawiły mi piękny prezent. - Babka podała mu oprawione zdjęcie. - Pamiętasz, jak Corey poprosiła, żebyśmy pomyśleli o jakimś szczególnym wydarzeniu z twojego dzieciństwa, gdy robiła nam zdjęcie? Oto rezultat!

Wziął fotografię i ku nieopisanej radości Corey wyraz jego twarzy przeszedł z grzecznościowego zainteresowania w pełne niedowierzania zdumienie.

- To fantastyczne zdjęcie, Corey! - powiedział, obrzucając ją swym magnetycznym spojrzeniem. - Masz wielki talent.

Oddał babce fotografię, pochylił się i ucałował panią Bradley w policzek.

- Umówiłem się na tenisa w klubie - powiedział, po czym zwrócił się do dziewcząt. - Podwieźć was do domu? To po drodze.

Jazda obok Spencera w jego niebieskim, sportowym kabrioletcie z opuszczonym dachem natychmiast znalazła się na pierwszym miejscu listy „Najważniejsze wydarzenia w moim życiu”, którą Corey od paru lat pilnie układała w pamięci. W trakcie następnych miesięcy udało jej się zaaranżować kilka równie doniosłych wydarzeń. Prawdę mówiąc, rozwinięła w sobie niebywały talent do wynajdywania rozmaitych przyczyn, dla których musiała odwiedzać panią Bradley, gdy Spence przyjeżdżał z uczelni na weekend. Jego babcia nieświadomie wspierała ją przy wprowadzaniu w życie przemyślnego planu, często wysyłając wnuka do Fosterów po jakiś nowy przepis czy wzór, który chciała wykonać na szydełku, zrobionym dla niej przez dziadka Corey.

Corey szybko zaczęła również wykorzystywać swoją pasję fotograficzną jako kolejny pretekst, by częściej widywać ukochanego, a przy okazji zdobywać jego następne, cenne wizerunki. Utrzymując, że musi się wprawiać w „fotografice sportowej”, chodziła na mecze polo, w których brał udział Spence, na mecze tenisowe i w ogóle wszędzie, gdzie miała szansę go spotkać. Kiedy kolekcja jego zdjęć zaczęła się rozrastać, kupiła duży album i trzymała go pod łóżkiem, a jak już go zapełniła - kupiła kolejny, a potem jeszcze jeden. Ale ulubione ujęcia miała zawsze na wierzchu, żeby mogła często na nie patrzeć.

Gdy babcia spytała ją pewnego dnia, czemu pozawieszała pokój tak wieloma podobiznami Spencera Addisona, Corey wdała się w długi, zawile wywód na temat unikalnej fotogeniczności Spence'a, po czym zaczęła wyjaśniać, że koncentracja na jednym „obiekcie” bardzo pomaga jej doskonalić umiejętności fotograficzne. Dla efektu okrasiała swoją przemowę wieloma fachowymi określeniami na temat zdejmowania postaci w ruchu, wpływu przesłoni i migawki na ostateczny rezultat. Babcia wyszła z pokoju oszołomiona i zupełnie zdezorientowana, i więcej już nie poruszała tego tematu.

Reszta rodziny zapewne doskonale zdawała sobie sprawę z prawdziwych uczuć Corey, wszyscy byli jednak dość subtelni, by nie dokuczać jej z tego powodu.

Tymczasem obiekt niesłabnącej miłości dziewczyny czuł się bardzo swobodnie w jej towarzystwie, zupełnie nieświadomy, że Caroline żyje tylko dla jego wizyt.

Wpadał też często, choć głównie po to, by spełniać jakieś prośby babci. Powody, dla których przychodził, nie miały jednak dla Corey żad

nego znaczenia - najważniejsze było to, że rzadko kiedy śpieszyło mu się do wyjścia.

Jeżeli wiedziała, że przyjdzie, godzinami siedziała przed lustrem, gorączkowo przeczesując włosy, przebierała się po kilka razy i wymyślała ciekawe tematy do rozmowy. A tymczasem bez względu na to, jak wyglądała, czy jaki temat poruszała, Spencer nieodmiennie traktował ją z kurtuazyjną uprzejmością, która po paru latach przerodziła się w coś na kształt braterskiego uczucia. Zaczął nazywać ją „Księżniczką” i żartował na temat jej urody. Podziwiał jej zdjęcia i opowiadał o studiach. Czasami nawet zostawał na kolację.

Mama Corey tłumaczyła, że przychodził do nich tak często, ponieważ nigdy nie miał prawdziwej rodziny i dlatego dobrze czuł się w ich towarzystwie. Ojciec Corey utrzymywał, że Spencer uwielbia prowadzić z nim dyskusje na temat przemysłu naftowego. Dziadek był równie mocno przeświadczony, że gościa najbardziej pociągają jego ogród i szklarnia. Natomiast babcia niezachwianie twierdziła, że młody człowiek przede wszystkim docenia zalety jej zdrowej kuchni.

Corey natomiast wierzyła, że Spence najbardziej lubi się widywać i rozmawiać właśnie z nią, Diana zaś była na tyle lojalna, że w pełni zgadzała się z siostrą.

4

Do szesnastego roku życia Corey z powodzeniem udawała, że oczekuje od Spencera tylko platonicznej przyjaźni. Bardzo się pilnowała - po pierwsze dlatego, że bała się go spłoszyć swym gorącym uwielbieniem, a po drugie nie wiedziała, jak mu pokazać, że jest już dorosła i w pełni gotowa do romantycznego związku. Los dał jej taką możliwość na tydzień przed Bożym Narodzeniem. Spence przyszedł z naręczem prezentów od jego babci dla każdego członka rodziny, ale dla Corey miał też coś specjalnie od siebie. Został na kolacji, a potem rozegrał partię szachów z dziadkiem. Corey zatrzymała go do czasu, aż wszyscy poszli na górę, upierając się, że chce rozpakować podarunek tylko przy nim. Drżącymi rękami rozwiązała kokardę, rozgarnęła bibułkę wyściełającą duże pudło i zobaczyła ekskluzywny album ze zdjęciami pięciu światowej sławy fotografików.

21

- Jaki piękny prezent, Spence! Bardzo ci dziękuję. Wiedziała, że wybierał się na świąteczne przyjęcie do któregoś z przyjaciół. Ale kiedy odprowadzała go przez foyer do drzwi, stukając wysokimi obcasami, w długiej plisowanej spódnicy i bordowym, aksamitnym żakiecie, poczuła się nagle bardzo dorosła i pewna siebie. Ponieważ wiedziała, że Spence przyjdzie tego wieczoru, upięła włosy w kok, bo wtedy wyglądała poważniej, a poza tym Diana twierdziła, że dzięki takiej fryzurze oczy Corey wydają się jeszcze większe.

- Baw się dobrze w święta, Księżniczko - powiedział Spence, kładąc dłoń na klamce.

Wówczas zadziałała zupełnie impulsywnie - gdyby zastanowiła się nad swymi zamiarami, zapewne nie miałaby dość odwagi, żeby wprowadzić je w czyn. Dom był przybrany gałęziami sosny i ostrokrzewu, a pod wielkim kandelabrem w holu wisiał olbrzymi pęk jemioli przewiązany złotą-czerwoną wstążką.

- Spence, czy wiesz, że łamanie tradycji obowiązującej w domu przyjaciół przynosi pecha?

- Doprawdy?

Skinęła głową, zakładając ręce do tyłu i zaciskając nerwowo palce.

- A jaką to tradycję pogwałciłem?

W odpowiedzi odwróciła głowę i spojrzała znacząco na pęk jemioli.

- Tę - odrzekła, starając się, by jej głos nie drżał.

Spencer spojrzał na jemiolę, a potem na Corey z tak pełnym powątpiewania wyrazem twarzy, że nagle opuściła ją cała odwaga.

- Oczywiście - rzuciła pośpiesznie - tradycja nie wymaga, żebyś pocałował akurat mnie. Możesz pocałować kogokolwiek, kto mieszka w tym domu. Pokojówkę, Conchitę, kota, psa...

Roześmiał się i zdjął dłoń z klamki, ale zamiast pochylić się i cmoknąć ją w policzek - bo o niczym innym nie śmiała nawet marzyć - zawahał się i spojrzał na nią uważnie.

- Czy aby na pewno jesteś już dość duża, bym mógł się do tego posunąć?

Corey zatraciła się w jego brązowych oczach, zahipnotyzowana szczególnym błyskiem, który w nich dojrzała. „Tak! - wykrzykiwała w duchu. Jestem już dość duża. I czekam na to od chwili, gdy po raz pierwszy cię ujrzałam". Wiedziała, że z jej spojrzenia mógł bez trudu wyczytać odpowiedź, więc uśmiechnęła się lekko.

- Nie wiem - odrzekła.

Był to instynktownie podjęty flirt, a Spencer, również instynktownie to wyczuł i... poddał się nastrojowi chwili.

Zaśmiał się cicho, uniósł dłonią podbródek dziewczyny i powoli, delikatnie przesunął ustami po jej wargach... tylko raz. Pocałunek trwał zaledwie ułamek chwili, minęło jednak sporo czasu, zanim Spence zabrał rękę z jej twarzy, a jeszcze więcej, zanim Corey otworzyła oczy.

- Wesółych świąt, Księżniczko - powiedział miękko.

Kiedy otworzył drzwi, otoczył ją lodowaty powiew, a gdy zamknął je za sobą, sięgnęła do kontaktu i wyłączyła światło. Potem stała w ciemnościach, oszołomiona czułością, jaką usłyszała w jego głosie, gdy Spence składał jej życzenia. Corey od dwóch lat kochała się w Spencerze Addisonie, ale nawet w najśmielszych fantazjach nie wyobrażała sobie, że jego głos może na nią działać równie mocno jak pocałunek.

5

Jej szczęście mącił jedynie fakt, że Spence postanowił nie przyjeżdżać na wiosenne ferie, tylko zostać na uczelni i kuć do egzaminów. W Houston miał się pojawić dopiero w czerwcu.

Corey, do tej pory niewykazująca zainteresowania randkami, postanowiła wykorzystać te sześć miesięcy na poszerzanie wiedzy o mężczyznach, zaczęła więc się spotykać z różnymi chłopakami. Spence był od niej niemal sześć lat starszy i niewyobrażalnie bardziej doświadczony i bała się, że jej brak wprawy może go odstraszyć.

Była bardzo lubiana w szkole, toteż wielu chłopców chciało umawiać się z nią na randki, najczęściej jednak spędzała czas w towarzystwie Douga Hayworda, który wkrótce został jej przyjacielem i powiernikiem.

Chodził do ostatniej klasy, był przewodniczącym kółka dyskusyjnego i rozgrywającym w drużynie futbolowej, ale Corey zainteresowała się nim z zupełnie innego powodu - Doug też kochał się szaleńczo w kimś mieszkającym z dala od Houston. Mogła więc rozmawiać z nim do woli o Spencerze i zasięgać jego rad. Doug -podobnie jak Spence - był inteligentny, wysportowany i traktował ją bardziej jak siostrę niż sympatię.

Pouczał ją, co „starsi faceci” lubią u dziewczyn i pomagał wymyślać sposoby, jakimi mogłaby przyciągnąć uwagę Spence'a i podbić jego serce. Niektóre z pomysłów Douga były użyteczne, niektóre zupełnie niepraktyczne, a inne wręcz śmieszne.

W maju, wkrótce po siedemnastych urodzinach Corey, wdali się w długą dyskusję na temat całowania - w tej dziedzinie Corey czuła się żałośnie niedoświadczona - ale kiedy Doug z powagą próbował jej zademonstrować kilka technik, które właśnie omawiali, oboje zaczęli skręcać się ze śmiechu. Gdy zaproponował, żeby pogłaskała go po karku, Corey zrobiła komicznie morderczą minę i przejechała mu dłonią po gardle. Kiedy zaś próbował delikatnie pocałować ją w ucho, dostała takiego napadu śmiechu, że niechcący wyrznęła go głową w nos.

Stojąc pod drzwiami domu Fosterów, wciąż jeszcze zaśmiewali się na całe gardło. - Obiecuj mi coś - wykrztusił w końcu Doug. - Jeżeli kiedykolwiek będziesz opowiadać Addisonowi o tym wieczorze, nie wymieniaj mojego imienia. Nie chcę, żeby jakiś zazdrosny osiłek złamał mi rękę, zanim zacznę grać w uniwersyteckiej drużynie.

Już wcześniej zastanawiali się, jak wzbudzić zazdrość w Spencerze, ale wszystkie pomysły Douga wydawały się Corey zbyt głupie lub zbyt przejrzyste. Nie wierzyła zresztą w powodzenie takich metod.

- Nie wyobrażam sobie, żeby w ogóle mógł być o mnie zazdrosny - powiedziała z westchnieniem. - A już na pewno nie posunąłby się do rękoczynów.

- Ja bym tam nie dał za to głowy. Nawet najrozsądniejszego mężczyznę nic nie doprowadza do takiej furii, jak wiadomość, że inny facet całował jego dziewczynę. Wierz mi - dodał na odchodnym. - Wiem o tym z własnego doświadczenia.

Corey spoglądała za nim w zamyśleniu, kiedy szedł podjazdem w stronę samochodu, i puściła wodze wyobraźni. Wkrótce miała gotowy plan.

Gdy tylko Spence przyjechał do domu w czerwcu, Diana - wtajemniczona w sprawę - poprosiła Mary, żeby w najbliższym czasie zaprosiła go na obiad. Pani Foster z radością przychyliła się do jej pomysłu.

- Spencer wydawał się zachwycony - oznajmiła rodzinie, odłożywszy słuchawkę.

- Ten młody człowiek potrafi docenić zalety domowej kuchni - rozpromieniła się Rose.

- I bardzo lubi, jak po ojcowsku rozmawiam z nim na temat finansów i prowadzenia interesów - dodał natychmiast Robert. - Mnie też już brakowało tych pogawędek.

- Pójdę do warsztatu wykończyć swoje ostatnie dzieło - zdecydował Henry. - Spencer zna się na dobrej stolarce. Powinien studiować architekturę, a nie finanse. Przecież fascynuje go wszystko. co ma związek z budownictwem.

Corey i Diana spojrzały na siebie porozumiewawczo. Nie obchodziło ich, z jakiego powodu przyjdzie Spence - najważniejsze, żeby w ogóle się zjawiał, i by po kolacji Corey zdołała wprowadzić w życie swój plan. Zadaniem Diany było wyciągnięcie reszty rodziny do kina. Specjalnie wybrała film, który siostra już widziała, żeby nikogo nie dziwiło, czemu Corey zostaje w domu.

Kiedy Spencer zadzwonił do drzwi, Corey była jednym wielkim kłębkim nerwów, ale zdołała uśmiechnąć się pogodnie, spojrzeć mu prosto w oczy i szybko uściskać go na powitanie. Przy kolacji siedziała naprzeciwko niego, ukradkiem wypatrując zmian, jakie w ciągu minionych sześciu miesięcy zaszły na twarzy ukochanego, on tymczasem opowiadał o studiach magisterskich, które miał rozpocząć na jesieni. Brązowe włosy Spencera wydawały się Corey nieco ciemniejsze, a rysy nieco twardsze, lecz jego leniwy, zniewalający uśmiech nie zmienił się ani trochę. Ile razy rozbawiło go jakieś powiedzonko Corey, serce natychmiast jej topniało, uśmiechała się jednak do niego beztrząsowo, nie okazując uwielbienia. Zgodnie z jej szczegółowymi obliczeniami, od czasu ich świątecznego spotkania była na czterdziestu sześciu randkach i choć na większość z nich zaprosił ją Doug, ten przyspieszony kurs flirtowania i zgłębiania męskiej natury okazał się wyjątkowo przydatny.

Bardzo liczyła na jego zbawienne efekty, gdy Diana wreszcie wepchnęła całą rodzinę do samochodu. Spence też chwycił za kurtkę, zbierając się do odejścia.

- Czy nie mógłbyś zostać jeszcze chwilę? - poprosiła Corey, próbując przybrać zatroskany wyraz twarzy. - Ja... bo widzisz... potrzebuję pewnej rady.

Skinął głową i ściągnął brwi.

- Jakiej rady, Księżniczko?

- Wyjdźmy z domu. Wieczór jest taki piękny, a w ogrodzie nie muszę się obawiać, że mogłaby nas podsłuchać pokojówka.

Zarzucił nonszalancko kurtkę na ramię i podążył za Corey. Marzyła, by choć w jednej dziesiątej czuć się tak swobodnie jak Spence.

Noc była balsamiczna, pozbawiona tej ciężkiej wilgoci, która w lecie przemieniała Houston w saunę.

- Gdzie chcesz usiąść? - zapytał, gdy minęła dwa osłonięte parasolami stoliki, kierując się w głąb ogrodu.

- Tam. - Wskazała na szezlong stojący przy basenie.

Poczekala, aż Spence się na nim usadowi, po czym śmiało usiadła u jego boku.

Odchyliła do tyłu głowę, spojrzała na kwitnący krzew mirtu i gwiazdy widoczne między jego gałęziami, zbierając odwagę. Postanowiła myśleć tylko o świątecznym pocałunku Spence'a i czułości, z jaką wówczas na nią patrzył.

Tamtego wieczoru obudziła w nim szczególne uczucia - nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Teraz musiała mu o nich przypomnieć i w jakiś sposób sprawić, by powróciły.

- Corey, o co chciałaś mnie zapytać?

- To dość skomplikowana sprawa - odrzekła, próbując się roześmiać, ale śmiech uwiązł jej w gardle. - Nie mogę o tym porozmawiać z mamą, bo tylko by się zdenerwowała - dodała, żeby nie wykpił się tą najprostszą radą. - A Diana jest teraz tak podekscytowana myślą, że już na jesieni zaczyna studia, iż nic do niej nie dociera.

Zerknęła na niego spod oka i zobaczyła, że przygląda jej się zmrużonymi oczami.

Wzięła głęboki oddech i postanowiła ruszyć do boju.

- Spence, pamiętasz, jak mnie pocałowałeś przed świętami?

- Tak - odpowiedział po przerażająco długiej chwili milczenia.

- Wówczas, jak zapewne wiesz, nie byłam zbyt doświadczona... Czy... czy to zauważyłeś?

Tego ostatniego zdania nie miała w scenariuszu, czekała więc z zapartym tchem na odpowiedź w nadziei, że zaprzeczy.

- Oczywiście - rzucił sucho.

Z zupełnie irracjonalnych przyczyn Corey poczuła się zdruzgotana.

- Cóż, od tamtej pory wiele się nauczyłam! Naprawdę bardzo, bardzo dużo - poinformowała go z dumą w głosie.

- Gratuluję. A teraz może wreszcie przejdiesz do rzeczy. Corey aż zakrztusiła się z wrażenia. Przez te wszystkie lata

Spence nigdy, przenigdy nie odezwał się do niej równie ostrym, zniecierpliwionym tonem.

- Och, nieważne - powiedziała, nerwowo pocierając dłońmi o kolana. -

Porozmawiam z kimś innym na ten temat - dodała, nagle rezygnując ze swojego planu i podnosząc się z szezlonga.

- Corey, czy jesteś w ciąży? - zapytał niespodziewanie. Zaskoczona Corey wybuchnęła głośnym śmiechem, usiadła z powrotem i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- W ciąży? Od całowania? - W teatralny sposób przewróciła oczami. - Spence, czyżbyś w szóstej klasie urywał się z lekcji higieny?

- A więc zgaduję, że nie jesteś w ciąży - odrzekł z ponurym uśmiechem. Zachwycona, że udało jej się wyprowadzić go z równowagi, dalej się z nim droczyła.

- Czy członkowie drużyny futbolowej nie muszą chodzić na zajęcia z biologii? Słuchaj, jeżeli z tego właśnie powodu musisz iść na studia magisterskie, oszczędź sobie wydatków i udaj się wprost do Teddy'ego Morrisa z Long Valley. Jego ojciec jest lekarzem i gdy mieliśmy zaledwie osiem lat, Teddy powiedział nam wszystko, co powinniśmy wiedzieć, na placyku zabaw, obok huśtawek. - Spencer zatrząsł się ze śmiechu. - W roli pomocy naukowych wykorzystał dwa żółwie. Ciekawe czy w końcu się rozmnożyły?

Wciąż uśmiechając się pod nosem, rozłożył ramiona na oparciu szeszlona, a zgiętą w kolanie lewą nogę położył na prawej - sztywno wyciągniętej, bo w minionym sezonie dwa razy odniósł kontuzję- No dobra - odezwał się miękko. - Mów wreszcie, o co chodzi.

- Czy martwi cię twoje prawe kolano?

- Na razie martwi mnie twój problem.

- Przecież jeszcze nie wiesz, czego dotyczy.

- No właśnie.

Ta wymiana zdań zabrzmiała tak swojsko, a zrelaksowany teraz Spence wydawał się tak potężny, jakby na swoich szerokich barkach mógł unieść wszystkie problemy świata. Nagle Corey poczuła idiotyczną ochotę, by po prostu się do niego przytulić i zapomnieć o całowaniu. Z drugiej strony, jeśli uda jej się pomyślnie przeprowadzić swój plan, Spence będzie ją i przytulał, i całował. A to było dużo korzystniejsze rozwiązanie. Gorączkowo zaczęła się zastanawiać, czy wygląda dość ponętnie. Powiewna, mocno wydekoltowana sukienka byłaby zapewne lepsza od białych szortów i białej koszulki bez rękawów, ale za to ten strój uwydatniał jej opaleniznę.

- Corey - ponaglił ją rzeczowym tonem. - Twój problem. Wzięła głęboki oddech.

- To dotyczy całowania... - zaczęła z wahaniem.

- Tyle już zdążyłem pojąć. Czego chciałabyś się dowiedzieć?

- Skąd wiadomo, kiedy czas, żeby przestać.
- Skąd wiadomo...?! - powtórzył z niedowierzaniem w głosie. szybko się jednak opanował. - Jeżeli zaczyna ci to sprawiać zbyt dużą przyjemność, natychmiast należy skończyć - oznajmił beznamiętnym głosem.
- Czy ty właśnie wtedy przestajesz? - spytała wyzywająco. Miał dość przyzwoitości, by zawstydzić się tą świętoszkowatą odpowiedzią; po chwili jednak odparł z zagniewanym wyrazem twarzy:
 - W tej chwili nie rozmawiamy o mnie.
 - W porządku - zgodziła się potulnie Corey, rozkoszując się w duchu jego zmieszaniem. - Bo rzeczywiście chodzi o kogoś innego. Założmy, że ten ktoś nazywa się... Doug Johnson.
 - Zostawmy to udawanie - powiedział Spence nieco zirytowanym głosem. - A więc widzisz się z facetem o nazwisku Johnson, który chce od ciebie więcej, niż jesteś skłonna mu dać. Jeśli potrzebujesz mojej rady, oto ona: natychmiast poślij go do wszystkich diabłów!
- Ponieważ Corey nie miała pojęcia, jaką taktykę zastosuje Spencer, by nie dać się zwabić w pułapkę, przygotowała się na wszelkie możliwe ewentualności, byle tylko sprowadzić go na właściwą drogę. Teraz odwołała się do pierwszego wariantu.
 - To nic nie da. Bo ja się spotykam z wieloma różnymi chłopakami, ale zawsze, gdy tylko zaczynamy się całować, sprawy nabierają zawrotnego tempa.
 - Czego ty właściwie chcesz się ode mnie dowiedzieć? - spytał podejrzliwie.
 - Kiedy należy uznać, że sprawy posuwają się za daleko. Oczekuję kilku praktycznych wskazówek.
 - Obawiam się, że nie potrafię ci ich udzielić.
 - Trudno - odpowiedziała Corey z rezygnacją. - Ale jeśli wyląduję w jakimś przytułku dla samotnych matek tylko dlatego, że nie wyjaśniłeś mi paru istotnych kwestii, będzie to również twoja wina!
- Zrobiła taki ruch, jakby chciała zerwać się na równe nogi, ale Spence pociągnął ją za ramię.
 - O, nie. W ten sposób nie zakończymy tej dyskusji!
- Jeszcze przed chwilą była przekonana, że poniosła porażkę, a tymczasem nagle zdała sobie sprawę z tego, że wkrótce może odnieść walne zwycięstwo. Spence już się wahał i wycofywał z przyjętej wcześniej pozycji. Corey doszła do wniosku, że czas na nowo podjąć ofensywę - byle bardzo powoli i niepostrzeżenie.

- Co więc dokładnie chcesz wiedzieć? - zapytał, jakby lekko skonsternowany.

- Jak stwierdzić, kiedy pocałunek wymyka się spod kontroli. Przecież muszą istnieć pewne oznaki.

Spence odchylił głowę i zamknął oczy.

- Jest ich kilka i nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości. że już je wszystkie dobrze znasz.

Corey otworzyła szeroko oczy i zrobiła niewinną minę.

- Gdybym je знаła, po co miałabym cię pytać?

- Corey, nie czuję się na siłach, by wygłaszać ci szczegółowy wykład na temat stadiów pocałunku.

Uchyliła już drzwiczki pułapki i teraz tylko czekała, by wepchnąć go do środka.

- A nie mógłbyś mi ich zademonstrować?

- W żadnym razie! Za to mogę udzielić ci dobrej rady: widzisz się z nieodpowiednimi facetami, jeżeli próbują wymóc na tobie coś, na co sama nie masz ochoty.

- Och, zdaje się, że nie przedstawiłam sprawy dość jasno. Widzisz, cały czas usiłuję ci powiedzieć, że to chyba moja wina. Problemem może być sposób, w jaki ich całuję.

W wyobraźni wykonała wdzięczny szeroki gest, zapraszający go do wnętrza klatki.

- A jak ty, do cholery, całujesz?! - wykrzyknął Spence. Dał się więc złapać w potrzask!

- Och, nieważne! - rzucił gniewnie, zdając sobie sprawę z własnej reakcji, i gwałtownie poderwał się do przodu.

Corey położyła mu ręce na ramionach i delikatnie pchnęła go z powrotem na oparcie szeszlona.

- Daj spokój. Nie histeryzuj - powiedziała miękko. - Odpreż się. Pod palcami czuła, że mięśnie jego ramion wciąż są napięte,

jakby Spence zamierzał zerwać się do biegu, i nagle wyobraziła go sobie na boisku futbolowym. Problem w tym, że teraz dostał podanie, którego zupełnie się nie spodziewał i którego wcale nie chciał otrzymać, a na nieszczęście nie miał komu przekazać piłki.

Na tę myśl uśmiechnęła się szeroko, spoglądając wprost w jego zmrużone oczy; niespodziewanie odniosła wrażenie, że tym razem to nie on, ale ona całkowicie panuje nad sytuacją i poczuła ogromną radość.

- Spence - odezwała się po chwili - pozwól, by piłka swobodnie toczyła się po boisku. To bardzo proste. Wierz mi.

Ten żart, zamiast go rozbawić, tylko wzmógł jego irytację.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę prosisz mnie o coś podobnego!

Corey posłała mu kuszące spojrzenie spod rzęs.

- A kogo innego mogłabym poprosić? Ale może rzeczywiście masz rację. Może powinnam się zwrócić do Douga, by mi pokazał, co takiego robię, że...

- No dobrze. Zaczynajmy, byle mieć to jak najszybciej z głowy -przerwał jej niespodziewanie.

Wciąż trzymał kolano założone na udo, tak że nie mogła usiąść bliżej.

- Czy mógłbyś zrobić coś z tą nogą?

Opuścił ją bez słowa, poza tym jednak nie zmienił pozycji. Corey przysunęła się do niego, by spojrzeć mu prosto w twarz.

- I co dalej? - zapytał niecierpliwie, wciąż trzymając ramiona skrzyżowane na piersi.

Już od dawna miała przygotowaną odpowiedź.

- Udawaj, że jesteś Dougiem, a ja będę odgrywać samą siebie.

- Nie zamierzam być jakimś Johnsonem - odparł kwaśno.

- Bądź kimkolwiek chcesz, tylko mi pomóż, OK?

- W porządku - rzucił sucho. - Już pomagam.

Corey czekała, żeby się poruszył i chwycił ją w ramiona, zrobił cokolwiek.

- Gdy tylko będziesz gotowy, możesz zaczynać - oznajmiła, gdy wciąż nie wykazywał ochoty, by przejąć inicjatywę.

- Dlaczego to ja mam zacząć? - zapytał z irytacją.

Corey spojrzała na jego minę i z trudem powstrzymała się od śmiechu. Na początku dzisiejszego wieczoru miała nadzieję, że wreszcie spełni się największe marzenie jej życia - Spence będzie ją całował i to naprawdę namiętnie. Bardzo tego pragnęła, ale bała się jednocześnie, że okaże się przeraźliwie niedoświadczona. Tymczasem okazało się, że to Spencer czuje się niepewny i wytracony z równowagi, ona natomiast jest rozbawiona i całkowicie zrelaksowana.

- Ty powinieneś zacząć - zaczęła wyjaśniać - bo tak zazwyczaj ... zaczynają się te sprawy.

Kiedy wciąż siedział jak skamieniały, spojrzała na niego z udawaną troską.

- Chyba wiesz, co zrobić?

- Tak mi się zdaje.

- Bo jeśli nie jesteś pewien, mogę ci podpowiedzieć. Większość facetów... - Corey urwała.

W końcu do Spence'a dotarła absurdalność tej sugestii. Z jego twarzy zniknął wyraz irytacji, a w oczach zapaliły się wesołe iskierki.

- Co robi większość facetów? - zapytał z szerokim uśmiechem, przyciągając ją bliżej do siebie. - Czy tak właśnie zaczyna Johnson?

Pochylił głowę i Corey pomyślała, że za chwilę pocałuje ją tak namiętnie, że straci przytomność, a tymczasem doczekała się jedynie niezdarne go całusa, który wylądował gdzieś w okolicach kącika jej ust. Pokręciła zdecydowanie głową.

- Nie? - żartobliwie zdziwił się Spence. Przygarnął ją do siebie w niedźwiedzim uścisku i skubnął ustami płatek jej ucha. - A co powiesz na to?

Corey nagle zdała sobie sprawę, że postanowił nie traktować jej poważnie i przestraszyła się, że wszystko się skończy jedynie na takiej niewinnej zabawie. Zdecydowała, że nie dopuści, by jej starannie opracowany plan miał doprowadzić tylko do tego, ale nie mogła powstrzymać się od śmiechu, gdy Spence pokazywał jej, jak wyobraża sobie kolejne zachowania nieszczęsnego wyimaginowanego Douga Johnsona.

- Załóżę się, że to jego ulubiona technika. - Zbliżył twarz do twarzy dziewczyny, jakby zamierzał ją pocałować, po czym zderzył się z jej nosem. - Czyżbym nie trafił? - Odwrócił się w drugą stronę i znów szturchnął ją w nos. - Czyżbym jeszcze raz spudłował? Zanosząc się śmiechem, Corey oparła czoło o jego szeroką pierś. Spence tymczasem odchylił jej głowę i zaczął się ocierać nosem o szyję niczym rozbrykany szczeniak.

- Daj mi znać, jak już oszalejesz z pożądania - wyszeptał. - Czyż nie jestem wspaniały? - spytał po chwili. - Czyż nie jestem naprawdę wspaniały?

Rozbawiona Corey spojrzała mu prosto w oczy i energicznie pokiwała głową.

- Jesteś absolutnie cudowny i... w niczym nie przypominasz Douga.

Uśmiechnął się szeroko, doceniając żart, i w owej chwili przyjaznego milczenia, gdy Spence obejmował ją niezobowiązująco, poczuła się niezwykle usatysfakcjonowana. Pełna życia. Uładzona ze światem. I on czuł się podobnie - nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Była też absolutnie przekonana, że Spencer pocałuje ją znowu, i że żarty już się skończyły.

Ani na moment nie spuszczać wzroku z jej twarzy, pochylił głowę.

31

- Myślę, że nadszedł najwyższy czas - powiedział cicho - by w bardziej naukowy sposób podejść do problemu.

Całe ciało Corey zeszywniało, gdy poczuła jego wargi na swoich. Niewątpliwie spostrzegł jej reakcję, ponieważ zaczął całować ją delikatnie po policzku, mrużąc pod nosem:

- Żeby uzyskać miarodajne dane... - przesunął usta w górę jej twarzy -...obie strony muszą... - wodził teraz wargami wokół jej ucha -...brać aktywny udział... - położył rękę na karku Corey i wygiął jej szyję, by mieć lepszy dostęp do warg -...w eksperymencie.

Przywarł do jej ust, zwiększając cały czas siłę pocałunku, rozchylając wargi Corey i wprawiając ją w ekstatyczne drżenie. Jęknąwszy z przyjemności i pożądania, Corey przesunęła dłońmi po jego piersi i całkowicie poddała się chwili.

Spence sięgnął do jej włosów i jednym, zdecydowanym ruchem wyjął przytrzymując ją klamrę. Jasne pasma spływały na nich niczym woal i nagle wszystko wymknęło się spod kontroli. Corey oddawała mu pocałunki, coraz bardziej się do niego przytulając.

Odruchowo Spencer zaczął pieścić jej piersi, po czym mocno objął je dłońmi.

Corey wbiła mu palce w ramiona, a on przyciągał jej biodra do swoich, by mogła poczuć, jak bardzo go podnieca, po czym przewrócił ją na plecy.

Lata miłości i tęsknoty w pełni zrekompensowały jej brak doświadczenia. Wodziła rękami po jego ramionach, plecach, pośladkach, ochoczo rozchylała usta, pozwalając, by jego ciepłe dłonie ścisnęły jej piersi, drażniąc je obietnicą rozkoszy.

Czas jakby nagle zatrzymał się w miejscu... istniały jedynie jego wargi, gwałtownie przywierające do jej warg... i kolano rozchylające jej uda... i ręce, które... oderwały się nagle od jej ciała!

Spence odsunął się tak gwałtownie, że Corey zupełnie nie mogła pojąć, co się stało, a kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy, serce podeszło jej do gardła.

Zmarszczył groźnie brwi i wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Po chwili dostrzegł, że jedną rękę wciąż trzyma na jej piersi -oderwał ją więc nerwowo i spojrzał na własną dłoń takim wzrokiem, jakby bez jego udziału dopuściła się najgorszej zbrodni. A zaraz potem równie oskarżycielskim spojrzeniem ogarnął Corey, choć niemal natychmiast wyraz jego twarzy z gniewnego zmienił się w osłupiały.

Corey dopiero w tym momencie zorientowała się w sytuacji i odetchnęła z wielką ulgą. Spence stracił nad sobą kontrolę i bardzo

mu się to nie podobało. Nie wyobrażał sobie, że Corey mogłaby go doprowadzić do takiego stanu, a tymczasem udało jej się to osiągnąć! To ona sprawiła, że przestał nad sobą panować! Przepełniona dumą, uśmiechnęła się sennie, wciąż wodząc dłonią po jego torsie.

- Jak mi poszło?

- To zależy od tego, co próbowałaś osiągnąć - odparł sucho. Oparła się na łokciu, tak szczęśliwa, że wzbudziła w nim pożądanie, że teraz żadne jego słowa nie mogły zmącić jej radości.

- Kiedy już ci zademonstrowałam, w czym rzecz, czy mógłbyś mi powiedzieć, w którym momencie sprawy wymknęły się spod kontroli?

- Nie - rzucił krótko i usiadł.

Corey przycupnęła u jego boku, rozkoszując się sytuacją, po czym uśmiechnęła się niewinnie.

- Miałaś wychwycić moment, w którym robię coś niewłaściwego! Może potrzebujesz kolejnej demonstracji?

- W żadnym razie - mówiąc to, zerwał się na równe nogi. - Twój ojciec by mnie zastrzelił, gdyby wiedział, co się tu dziś stało, i miałby pełne prawo to zrobić.

- Och, przecież nic takiego się nie wydarzyło.

- Jeżeli uważasz, że to „nic”, nie dziwię się, czemu faceci, z którymi się spotykasz, próbują przebrać miarę.

Kiedy szedł przez trawnik, Corey starała się dotrzymać mu kroku, a jednocześnie przywołać na twarz wyraz zatroskania, choć tak naprawdę miała ochotę krzyczeć ze szczęścia.

- Czy uważasz, że między nami sprawy posunęły się za daleko?

- Nie. Ale niewiele brakowało, a właśnie do tego by doszło.

6

Wkrótce potem Spence wyjechał i Corey nie widziała go aż do Dnia Dziękczynienia. Kiedy w końcu przyszedł w odwiedziny, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że nie zdołałaby go teraz zaciągnąć w odosobnione miejsce, nawet jeśli od tego miałoby zależeć jego życie. Doszła więc do wniosku, że gdyby ich pocałunek wtedy, przy basenie nic dla niego nie znaczył, Spence nie miałby się tak bardzo na baczności.

Diana przychyliła się do tej opinii i Corey znów zapewniła sobie jej pełną współpracę w urzeczywistnieniu kolejnego marzenia, które

pielegnowała od lat. Tak gorąco pragnęła, aby się spełniło, iż nawet nie dopuszczała myśli, że los mógłby pokrzyżować jej plany. Chcąc dopiąć swego, pod koniec wizyty Spence'a sprawiała wrażenie zamyślanej i nieco smutnej. Kiedy się upewniła, że zauważył jej nastrój, zostawiła go w salonie z Dianą, a sama ukryła się za drzwiami, by na własne uszy usłyszeć, jak potoczą się sprawy.

- Biedna Corey... - westchnęła Diana w myśl wcześniejszych ustaleń.

- Co się stało? - zapytał z takim niepokojem Spence, że Diana niemal podskoczyła z radości.

- Od początku roku cieszyła się na świąteczny bal w szkole. Była odpowiedzialna za dekoracje i w ogóle bardzo się angażowała w sprawy organizacyjne. Już kilka miesięcy temu kupiła sobie suknię.

- O co więc chodzi?

- Miała iść z Dougiem Johnsonem - jest rozgrywającym w drużynie szkoły Baynor - a tymczasem zadzwonił dziś rano, by powiedzieć, że jego rodzice postanowili spędzić święta na Bermudach i absolutnie się nie zgadzają, aby został sam w domu. Tak bardzo żał mi Corey.

- Lepiej będzie, jak przestanie spotykać się z futbolistami. Wiesz, jacy oni są: uważają, że jeśli łaskawie poświęcą dziewczynie choć kilka godzin, to powinni dostać wszystko, czego zapragną.

- Ty przecież też grałeś w futbol.

- Dlatego dobrze wiem, co mówię.

- Ale teraz Corey nie pójdzie na bal. A to takie ważne wydarzenie - szczególnie dla maturzystów.

- Czemu więc nie poprosi kogoś innego, aby z nią poszedł? - zapytał, najwyraźniej zdumiony, że Diana akurat z nim omawia tę sprawę.

- Corey ma co prawda mnóstwo przyjaciół, niestety wszyscy już są z kimś umówieni.

Wydawało się, że minęły godziny, zanim Spencer w końcu zapytał:

- Czy sugerujesz, że ja powinienem z nią iść?

- To zależy tylko od ciebie.

Powiedziawszy to, Diana wstała i wyszła, a gdy spotkała się z siostrą w jadalni, bezgłośnie przybiły sobie piątkę. Potem Corey wkroczyła do salonu i przemierzyła pół jego długości, zanim przypomniała sobie, że nie powinna się uśmiechać. Na szczęście Spence niczego nie zauważył - zbierał się do wyjścia i właśnie wkładał kurtkę.

34

- Moja mama przyjeżdża do nas na święta w tym roku - powiedział.

- To wspaniale.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy - przyznał, po czym zrobił taką minę, jakby zawstydzil go własny sentymentalizm. - Bo widzisz - wyjaśnił - nie widzieliśmy się od trzech lat. Diana powiedziała mi, że potrzebujesz partnera na bal. Z powodu wizyty mamy będę spędzał święta w Houston, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, by mieć u boku takiego starca, jak ja, i nie znajdziesz kogoś lepszego - pójdziemy razem.

O mało nie zemdląca z zachwytu, powstrzymała się jednak od okazania zbytniego entuzjazmu, by Spence nie poczuł się przyparty do muru.

- To bardzo miło z twojej strony.

- Jeszcze dziś wracam do Dallas. Ale kiedy przyjadę przed świętami, daj mi znać, czy naprawdę chcesz mnie za partnera.

- Pewnie, że chcę - oświadczyła szybko. - Możemy się umówić już teraz. Bal odbędzie się dwudziestego pierwszego. Czy mógłbyś po mnie przyjechać o siódmej?

- Jasne. Nie ma sprawy. Ale jeśli do tego czasu ktoś złoży ci bardziej atrakcyjną ofertę, powiadom mnie wcześniej. - Zapiął suwak przy kurtce i na schodach odwrócił się jeszcze w stronę Corey.

- Jesteś kochany, Spence - powiedziała starając się, aby w jej głosie nie słychać było radości.

W odpowiedzi pogłaskał ją po głowie, jakby miała najwyżej sześć lat, po czym ruszył w stronę samochodu.

7

Gdy dwudziestego pierwszego grudnia, punktualnie o siódmej, Corey zeszła na dół w błękitnej balowej sukni i szpilkach tego samego koloru, w żadnym razie nie przypominała sześciolatki. Była dorosłą kobietą, emanującą miłością.

Kopciuszkim, mającym właśnie udać się na bal i wyglądającym przybycia Księcia.

A tymczasem Książę się spóźniał.

Kiedy nie zjawił się do za piętnaście ósma, Corey zadzwoniła do jego domu.

Wiedziała, że babcia Spencera zamierzała powrócić ze Scottsdale dopiero dzień później, a służba aż do świąt miała wolne, więc gdy w rezydencji pani Bradley nikt nie odebrał telefonu, dziewczyna była pewna, że Spence jest właśnie w drodze.

Piętnaście po ósmej wciąż jednak go nie było, a Robert delikatnie zasugerował, że chyba powinien tam pojechać i sprawdzić, co się stało. Zdjęta przerażeniem i złymi przeczuciami, Corey czekała w napięciu na jego powrót, przekonana że jedynie śmierć albo ciężka choroba mogły powstrzymać Spence'a od spełnienia obietnicy.

Dwadzieścia minut później Robert był z powrotem w domu. Widząc jego zmieszaną minę i gniew w oczach, od razu wiedziała, że usłyszy złe wieści.

Okazały się wręcz katastrofalne - rozmawiał z szoferem mieszkającym nad garażem i dowiedział się, że Spencer nie przyjechał na święta, gdyż jego matka w końcu postanowiła spędzić Boże Narodzenie w Paryżu, a nie w Houston.

Corey z niedowierzaniem i rozpaczą w sercu słuchała relacji ojca, z trudem powstrzymując łzy. Uznała, że w tej chwili nie zniesie niczyjego współczucia czy słów słusznego oburzenia na Spencera, poszła więc na górę i zdjęła suknię, którą tak starannie wybierała, by go olśnić. Przez następny tydzień podrywała się na każdy dźwięk telefonu, przekonana że zadzwoni, aby ją przeprosić i wyjaśnić, czemu się nie zjawił.

Gdy nie odezwał się do Nowego Roku, wyjęła błękitną suknię z szafy i starannie zapakowała do wielkiego pudła, a następnie zdjęła ze ścian wszystkie fotografie ukochanego.

Potem zeszła na dół i poprosiła, by nikt nigdy nie wspomniał Spencerowi, że na niego czekała i była zrozpaczona, gdy się nie pojawił. Robert, wciąż wściekły za lekceważące potraktowanie córki, zawzięcie utrzymywał, że młodemu człowiekowi nie powinno ujść to na sucho, i należy go wybatożyć - a przynajmniej powiedzieć mu coś do słuchu! Corey ze spokojem wyjaśniła, że nie chce, by Spencer wiedział, że czekała na niego w oknie i się zamartwiała.

- Nie zamierzam dawać mu tej satysfakcji - oświadczyła stanowczo. - Niech myśli, że byłam na balu z kimś innym.

Robert wciąż utrzymywał, że jako jej ojciec ma prawo powiedzieć Spence'owi, co o nim sądzi, ale Mary położyła mu dłoń na ramieniu w uspokajającym geście.

- Duma Corey jest ważniejsza, kochanie. A w ten sposób właśnie ją ocali.

Diana była również wściekła na Spencera, wzięła jednak stronę siostry.

- Chętnie sama skopałabym mu tyłek, tatusiu, ale Corey ma rację. Nie powinniśmy mówić niczego, co utwierdziłoby go w przekonaniu, że był kimś ważnym w jej życiu.

Następnego dnia Corey oddała swoją balową suknię na cele charytatywne.

A potem spaliła wszystkie zdjęte ze ścian zdjęcia Spence'a.

Albumy, które trzymała pod łóżkiem, były zbyt duże i eleganckie, by je spalić, zapakowała je więc do kartonowego pudła, po czym zataszczyła na strych z postanowieniem, że kiedyś wymieni te wszystkie zdjęcia na fotografie innych mężczyzn, bardziej godnych zainteresowania niż Spencer Addison.

Kładąc się do łóżka tego wieczoru, nie uroniła ani jednej łzy i nigdy więcej nie pozwoliła sobie na fantazjowanie na temat Spencer. Pożegnała się nie tylko z jego zdjęciami, lecz także z okresem dojrzewania, przepojonym słodkimi, nieziszczalnymi marzeniami.

Po tych wydarzeniach los dwukrotnie oferował jej szansę spotkania Spencera - następnej wiosny, na pogrzebie pani Bradley i tego samego lata, na jego ślubie z debutantką z Nowego Jorku. Corey poszła na pogrzeb, lecz kiedy jej rodzina podeszła do Spencera, by złożyć mu kondolencje, wmieszała się w tłum żałobników i z daleka patrzyła na obłożoną kwiatami trumnę, modląc się po cichu za duszę zmarłej i od czasu do czasu dyskretnie ocierając łzy. Potem odeszła.

Nie pojawiła się natomiast ani na ślubie, ani na weselu Spencera, mimo że uroczystości odbywały się w Houston, bo tu mieszkali rodzice matki panny młodej. Tę noc Corey spędziła tak, jak planowała od dawna: poszła do łóżka z Dougiem Haywordem.

Niestety, uroczy młody człowiek, z którym postanowiła stracić dziewictwo, okazał się o wiele lepszym przyjacielem i powiernikiem niż kochankiem, ostatecznie więc wyłakała się tylko w jego nieporadnych objęciach.

Z czasem zapomniała o Spencerze. Pojawiły się inne, bardziej interesujące wyzwania, na których mogła się skoncentrować.

Przede wszystkim, w niedługim czasie Fosterowie zaczęli być sławni. Wspólne zainteresowania rodzinne ogrodnictwem, kuchnią i artystycznym rękodziełem, przez niektórych uważane za dziwactwa, stały się nagle bardzo modne - głównie za sprawą Marge Crumbaker, często i z wielkim entuzjazmem piszącej o nich w swoich felietonach.

Kiedy Corey była na pierwszym roku studiów, jeden z artykułów Marge wpadł w ręce wydawcy „Better Homes and Gardens”. Po wizycie w domu Fosterów i udziale w przyjęciu z okazji święta Niepodległości, ów wydawca zdecydował się poświęcić niemal cały numer temu, co zatytułował „Przyjęcie w Fosterowskim stylu”.

W numerze pojawiły się wielkie zdjęcia stołów zastawionych ręcznie malowaną przez babcię porcelaną i ozdobionych bukietami układanymi przez matkę Corey z kwiatów rosnących w ich ogrodzie oraz maleńkiej szklarni. Były tam też piękne fotografie ulubionych dań rodziny, z dołączonymi przepisami, a także wskazówki, jak hodować zioła, owoce i warzywa, użyte do przygotowania pokazanych potraw. Ale najważniejsze słowa znalazły się pod koniec artykułu, gdzie Mary wyjaśniała filozofię ich życia: „Myślę, że największą przyjemność przy wydawaniu przyjęcia, gotowaniu posiłku, planowaniu ogrodu, czy urządzaniu pokoju czerpie się z wykonywania tego wspólnie z ludźmi, których kochamy. W takim wypadku zawsze ma się satysfakcję z pracy, bez względu na jej wymierne efekty”.

To ostatnie zdanie nazwano kwintesencją „Fosterowskiego ideału” i określenie to szybko się przyjęło. Wkrótce i inne czasopisma zainteresowały się Fosterami, zabiegając o artykuły i zdjęcia, za które chciano płacić wysokie stawki. Mama i babcia mogły jedynie przygotować „tworzywo” felietonów - tak więc pisanie zajęła się Diana, a oprawą fotograficzną Corey.

Na początku było to jedynie rodzinne hobby.

Ale w 1987 roku, pięć miesięcy po dramatycznym załamaniu na giełdzie, Robert Foster zmarł nagle na wylew. Wkrótce potem jego prawnik i główny księgowy ujawnili katastrofalny stan finansów rodziny i wówczas stało się zrozumiałe, czemu w ciągu ostatniego roku Robert żył w takim napięciu, i przed czym próbował ochronić swoich najbliższych. I właśnie wtedy hobby musiało przekształcić się w rodzinny interes, żeby zapewnić im środki do życia.

Mogło się to zrealizować dzięki pomocy Elyse Lanier, żony jednego z czołowych biznesmenów w Houston. Kilka tygodni po śmierci Roberta zadzwoniła do Mary i zaproponowała, by podjęła się ułożenia menu i aranżacji stołów na zbliżający się Bal Orchidei. Kiedy Mary się zgodziła, Elyse użyła wszystkich swoich niebagatelnych wpływów, by komitet organizacyjny wyraził zgodę na podobne rozwiązanie.

Po raz pierwszy w historii miasta jedna osoba miała się zająć całością przygotowań do tak dużego przedsięwzięcia. Ze strony Elyse był to gest przyjaźni i wsparcia, o którym Mary nigdy nie zapomniła. Gdy kilka lat później mąż Elyse został burmistrzem Houston, Mary wreszcie miała okazję, by wyrazić swoją wdzięczność. Wkrótce po wyborach Lanierom został dostarczony wiklinowy kosz wielkości niewielkiego samochodu, przewiązany olbrzymią kokardą w barwach narodowych.

W środku znajdował się zestaw piknikowy na dwadzieścia cztery osoby - ręcznie malowane talerze z porcelany, filiżanki ze spodkami, podstawki pod kieliszki do wina, świeczniki, solniczki i pieprzniczki, obręcze na serwetki oraz ręcznie dziergane, koronkowe obrusy. Każda sztuka była dopracowana w najmniejszym szczególe. Na każdej widniał mały czerwono-biało-niebieski monogram Lanierów. Choć po balu przygotowanym przez Mary Fosterowie stali się ulubioną firmą cateringową elit, nigdy w ten sposób nie zdołaliby zarobić dość pieniędzy, żeby zachować dotychczasowy poziom życia, a poza tym ciężka fizyczna praca zaczęła się odbijać na zdrowiu mamy i dziadków.

W końcu to Diana zdecydowała, że nadszedł najwyższy czas, by zdyskontowali swoją sławę, zdobytą dzięki licznym artykułom w czasopiśmie, i przestali męczyć się z cateringiem, do którego w zasadzie nie mieli odpowiedniego przygotowania ani zaplecza. Ostatecznie była córką biznesmena i choć Robert Foster - jak wielu bogatych Teksańczyków lat osiemdziesiątych XX wieku - stracił fortunę, Diana najwyraźniej odziedziczyła po nim żyłkę do interesów.

Przygotowała drobiazgowy biznesplan, zebrała artykuły prasowe i przepisy, które zostały opublikowane przez te wszystkie lata, a do tego dołączyła fotografie Corey, dokumentujące dotychczasowe osiągnięcia rodziny.

- Jeżeli mamy osiągnąć sukces... - powiedziała do siostry tuż przed wyjściem na ważne spotkanie z dyrektorem banku, swego czasu zaprzyjaźnionym z ojcem - ...musimy mieć solidne zaplecze finansowe. Inaczej zbankrutujemy - nie z powodu niekompetencji, ale z braku płynności finansowej przez pierwsze dwa lata.

Jakimś cudem Diana zdobyła potrzebne im fundusze.

Pierwszy numer „Foster's Beautiful Living” ukazał się w następnym roku i chociaż na początku musieli stawić czoło wielu poważnym trudnościom, w końcu czasopismo spotkało się z uznaniem czytelników. W niedługi czas potem Foster Enterprises zaczęło też wypuszczać na rynek książki kucharskie, a także albumy ze zdjęciami Corey, które zostały okrzyknięte wydarzeniem artystycznym i przyniosły rodzinie spory dochód.

I właśnie to wszystko doprowadziło ją teraz do Newport, pomyślała Corey kwaśno. Po ponad dziesięciu latach jej życie zatoczyło pełne koło: znowu miała wziąć pod pachę aparat i ruszyć na spotkanie ze Spencerem Addisonem...

Przerwała te rozmyślania, spojrzała na zegarek i szybko otworzyła drzwi samochodu. Kiedy wchodziła po frontowych schodach, zdała sobie nagle sprawę z tego, że nie przeraża jej już myśl o spotkaniu ze Spencerem. Przez ponad pół godziny siedziała w aucie, wyciągając na powierzchnię stare, niemiłe wspomnienia, które swego czasu pogrzebała na strychu wraz z albumami pełnymi zdjęć Spence'a. Gdy teraz, jako dorosła kobieta, wyciągnęła je na światło dzienne - okazało się, że już jej nie ranią.

Wówczas była nastoletnią marzycielką szaleńczo zakochaną w „starszym facecie”, zmęczonym jej adoracją, który ostatecznie ją zignorował. Tylko tyle.

Teraz natomiast jest niemal dwudziestodziewięcioletnią kobietą. Ma liczne grono przyjaciół, wiele artystycznych sukcesów za sobą, przed sobą zaś - ekscytujące życie.

A Spencer? Był... był teraz dla niej kimś zupełnie obcym. Nieznajomym, którego małżeństwo zakończyło się pięć lat po ślubie, i który został na wschodnim wybrzeżu, gdzie udało mu się nawiązać przyjazne stosunki z jedynymi żyjącymi krewnymi - przyrodnią siostrą i jej córką, właśnie wychodzącą za mąż.

Gdy już to wszystko dokładnie przemyślała, wprost nie mogła uwierzyć, że w pierwszym odruchu z taką niechęcią pomyślała o spotkaniu ze Spencerem.

Perspektywa sfotografowania tego ślubu była profesjonalnym, fascynującym wyzwaniem. A przecież ona jest przede wszystkim profesjonalistką. Prawdę mówiąc, miała teraz tak obojętny stosunek do Spencera, a owo dziewczęce uczucie z perspektywy czasu wydawało się tak głupie, że Corey doszła do wniosku, iż wraz ze sprzętem zabierze do Newport słynne pudło ze strychu. Jej tamte fotografie już do niczego się nie przydadzą, ale ponieważ są swoistą kroniką młodości lat Spence'a, może sprawią mu przyjemność.

Kiedy weszła do kuchni, cała rodzina siedziała za stołem, zasłanym różnymi wykazami i spisami.

- Cześć! - rzuciła Corey radośnie i wśliznęła się na krzesło. - To kto jedzie ze mną do Newport?

Słyszając te słowa, mama, babcia, siostra i dziadek uśmiechnęli się z widoczną ulgą.

- Wszyscy, oprócz mnie - odparł Henry, teraz już chodzący o lasce. - Najlepsza zabawa zawsze przypada w udziale wam, dziewczynom!

Samolot miał dwugodzinne opóźnienie, dochodziła więc szósta, gdy taksówka wioząca Corey wjechała w cichą aleję, przy której stały wspaniałe rezydencje z przełomu wieków - okresu, gdy w Newport spędzali wakacje Vanderbiltowie i Gouldowie. Dom Spence'a znajdował się na samym końcu i był z nich wszystkich najbardziej okazały.

Rezydencja w kształcie litery U mogła z powodzeniem uchodzić za perłę architektury i rzemiosła budowlanego - była dwupiętrowa, ze strzelistymi kolumnami łączącymi oba skrzydła od frontu. Corey zachwyciła się tym domem od pierwszego wejrzenia. Duże, soczyste zielone trawniki otaczało wysokie, kute w żelazie ogrodzenie. Brama otworzyła się, gdy Corey podała swoje nazwisko, i taksówka wjechała na podjazd.

Drzwi rezydencji otworzył kamerdyner, po czym poprowadził Corey przez ośmiokątny wielki hol, otoczony pilastrami z zielonego marmuru, podtrzymującymi galerię pierwszego piętra. Corey pomyślała kwaśno, że do tego pomieszczenia powinny wkraczać jedynie damy w futrach i kosztownej biżuterii, a nie współczesne kobiety interesu w szykownych garniturach, nie wspominając już o kobiecie-fotografiku w turkusowej jedwabnej bluzce i białych, gabardynowych spodniach. Gdyby za bilet wstępu do tego domu miała służyć biżuteria, Corey nigdy nie przestąpiłaby jego progów. Co prawda miała na ręku ciężką złotą bransoletę, a w uszach kolczyki ze złota i turkusów - jedno i drugie pięknej roboty - ale to miejsce wołało o brylanty i szmaragdy.

- Czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie znajdę ekipę „Beautiful Living”? - spytała kamerdynera, gdy zbliżali się do głównych schodów.

- O ile się nie mylę, wszyscy są na tyłach ogrodu, panno Foster. Jeżeli pani sobie życzy, natychmiast tam pójdziemy, tylko każe zanieść walizki do pani pokoju.

Corey z ochotą przystała na tę propozycję, ponieważ nie mogła się już doczekać, by zobaczyć, jak posuwają się przygotowania do ślubu.

W odróżnieniu od pogrążonego w ciszy i spokoju holu, we wszystkich pokojach, obok których przechodzili, coś się działo - pośpiesznie przestawiano meble i zawieszano ślubne dekoracje.

Ręka jej matki najwyraźniej była widoczna w jadalni, gdzie ponad dziesięciometrowy stół, nakryty ręcznie robionym, koronkowym

obruszem, zastawiono już ekskluzywną porcelaną i kryształami. Corey wiedziała jednak, że prawdziwy Fosterowski duch zapanuje tu dopiero wtedy, gdy na stole znajdą się dekoracje kwiatowe. Miały stać przed każdą zasiadającą przy nim parą, składać się z tych samych kwiatów, ułożonych jednak w zupełnie inną kompozycję, a każda z nich stanowiła prezent dla siedzącej przy niej kobiety, by okazać - jak wyjaśniła Mary Foster w jednym z numerów „Beautiful Living” - ciepłe uczucia gospodarzy wobec gości.

W tej chwili autorka owych słów stała na trawniku, na tyłach domu, dyrygując sześcioma pomocnikami, zatrudnionymi przez siostrę Spence'a i była tak pochłonięta pracą, że zupełnie nie zwracała uwagi na różowe światło zachodu rozlewające się po rozległych wodach zatoki. Babka Corey stała tuż obok Mary i poirytowanym gestem nakazywała dwójce swoich asystentów, by poprawili wygięcie drutów, mających stanowić podstawę kwiatowych łuków, pod którymi w dniu ślubu będzie przechodzić panna młoda.

Corey podeszła do matki i babki od tyłu, i uściskała je serdecznie.

- Jak leci?

- Normalnie - odrzekła matka, całując ją w policzek.

- Totalny chaos - dorzuciła babcia sucho.

Upływające lata nie zmieniły Rose w widoczny sposób, tylko jej wypowiedzi charakteryzowała obecnie swoista szorstkość i otwartość, co - według lekarza - było dość typowe dla ludzi w starszym wieku. Teraz nie owijała niczego w bawełnę, choć nigdy nie traktowała nikogo złośliwie.

- Angela, matka panny młodej, wciąż zgłasza bezsensowne uwagi i płacze nam się pod nogami.

- A jak tam oblubienica? - spytała Corey, celowo omijając temat Spencera.

- Och, to bardzo słodkie dziewczę. Ma na imię Joy i jest przerażająco tępa - odrzekła Rose, po czym ruszyła przed siebie, by osobiście wprowadzić pewne poprawki.

Powstrzymując nerwowy chichot, Corey obejrzała się przez ramię, po czym wymieniła znaczące spojrzenia z matką. Mary powiedziała po chwili:

- Rozumiem, że zdjęcia w plenerach podnoszą artystyczne walory naszego czasopisma, ale ostatnio takie wyjazdy wyczerpują babcie. Teraz już źle znosi pracę pod presją czasu.

- Wiem - odparła Corey - ale wciąż się upiera, żeby we wszystkim uczestniczyć.

Chwilę później spokojniej rozejrzała się po ogrodzie. Na świeżo powstałym gazonie właśnie sadzono pnące róże, a pod wielkim białym namiotem, ustawionym w pobliżu wody, rozkładano stoły bankietowe. Corey uśmiechnęła się na widok tej transformacji.

- Będzie wspaniale - uznała.

- Wy tłumacz to matce panny młodej, zanim nas wszystkich doprowadzi do szału. Biedny Spence. Jeżeli nie zadusi Angeli własnymi rękami, uznam to za istny cud. Ta kobieta albo się zamartwia, albo jęczy, i cały czas napada na Spencera niczym nadpobudliwy terier. To ona uparła się, by ślub i wesele Joy urządzić właśnie w tym domu, i to ona chciała, żebyśmy akurat my wszystko zorganizowały, a tymczasem - jak słusznie przewidziała Diana - rachunki płaci Spence. I mimo to nigdy nie narzeka, Angeli natomiast nie zamykają się usta.

- Właściwie nie rozumiem, czemu za to płaci, skoro mąż Angeli jest podobno niemieckim arystokratą, skoligaconym z połową ludzi opisanych w europejskim herbarzu.

Mary schyliła się, by ponieść długi pas bibułki leżący na trawniku.

- Z tego, co powiedziała mi Joy - a to prawdziwa gaduła - wywnioskowałam, że pan Reichardt może się poszczycić imponującym drzewem genealogicznym i niczym poza tym. Nie należy do majątnych. A w każdym razie daleko mu do pieniędzy, którymi dysponuje Spence. Ale nie należy zapominać, że Angela i Joy to jedyna rodzina Spencera. Jego ojciec ożenił się ponownie, gdy Spence był niemal w powijakach i nigdy się nim nie interesował, matkę zaś - póki jeszcze żyła - zbyt pochłaniały własne rozrywki, by zwracała sobie głowę synem. I żeby oddać sprawiedliwość panu Reichardtowi, trzeba przyznać, że Joy nie jest jego dzieckiem, tylko córką drugiego męża Angeli. A może trzeciego? W każdym razie, jeśli wierzyć słowom tej dziewczyny, Spence płaci za wszystko, bo Angela uparła się, żeby jej córka wyszła za mąż w stylu stosownym dla pasierbicy europejskiego arystokraty.

Corey zaśmiała się pod nosem na myśl o problemach bogaczy uwikłanych w wielokrotne związki małżeńskie.

- A jaki jest pan młody?

- Richard? Nie mam pojęcia. Jeszcze się tu nie zjawił, a narzeczona mówi o nim niewiele. Zresztą Joy większość czasu spędza z synem właściciela firmy cateringowej - chłopakiem imieniem Will. Z tego, co wiem, znają się od wielu lat i najwyraźniej doskonale się bawią w swoim towarzystwie. A tak a propos - czy już spotkałaś się ze Spence'em?

Corey pokręciła przecząco głową, po czym odgarnęła włosy z twarzy.

- Ale zapewne wcześniej czy później wpadniemy na siebie. Tymczasem Mary skinęła głową w stronę trójki nadchodzących osób.

- Oto i państwo Reichardtowie wraz z Joy. Kolacja będzie o ósmej. Proponuję, żebyś się z nimi przywitała, a potem szybko wymówiła się koniecznością rozpakowania walizek. Te dwie godziny przed kolacją to ostatnie chwile ciszy i spokoju, jakie dane ci będzie przeżyć w tym domu wariatów.

- Doskonały pomysł. I muszę jeszcze odbyć kilka rozmów telefonicznych.

- A gdy już o kolacji mowa: ja i babcia nie jemy w jadalni, wraz z rodziną, tylko w pokoju za kuchnią.

Corey przeszył lodowaty dreszcz gniewu.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że Spencer traktuje nas jak służbę?

- Nie, nie. W żadnym razie! - zawołała Mary ze śmiechem. - To my wolimy jadać osobno. Wierz mi, to zdecydowanie przyjemniejsze niż wysłuchiwanie opowieści państwa Reichardtów i dwóch zaprzyjaźnionych z nimi par. Joy też zazwyczaj do nas zagląda - nasza atmosfera o wiele bardziej jej odpowiada.

Mary przyrównała Angelę do teriera, ale po spotkaniu z całą trój -ką Corey uznała to za nietrafną analogię. Z krótko obciętymi, niemal białymi włosami i ciemnymi oczami siostra Spence'a była równie egzotycznie elegancka - i tak samo napięta - jak rosyjski chart. Jej mąż, Peter, swoją arystokratyczną wyniosłością przywodził na myśl dobermana. Natomiast Joy... opadające na twarz brązowe loki i łagodne oczy upodobały ją do uroczego cocker-spaniela. Gdy tylko stało się zadość wymogom dobrego wychowania, chart i doberman porwały biedną Mary, by pokazać jej, co im się nie spodobało w wystroju salonu, i w ten sposób Corey została sam na sam z Joy.

- Zaprowadzę cię do twojego pokoju - zaproponowała się osiem-nastolatka, gdy Corey ruszyła w stronę domu.

- Na pewno masz coś lepszego do roboty. Zapytam o drogę kamerdynera.

- Ależ skąd! - odrzekła Joy, podążając w podskokach za Corey. - Już nie mogłam się doczekać, żeby cię poznać. Masz taką przemiłą rodzinę.

- Dziękuję - powiedziała Corey, zdumiona, że ta prostolinijna

dziewczyna jest o wiele bardziej zainteresowana jej osobą niż zbliżającym się ślubem.

Od strony ogrodu wzdłuż obu skrzydeł domu znajdował się pokryty kamiennymi płytami taras, z którego rozciągał się wspaniały widok na zatokę. Corey skierowała się do tylnego wejścia, ale Joy poprowadziła ją w prawo.

- Tędy będzie szybciej - wyjaśniła. - Przejdziemy przez gabinet wujka Spence'a i... Corey gwałtownie przystanąła, zamierzając wyjaśnić dziewczynie, że w żadnym razie nie skorzysta z tego skrótu, było już jednak za późno. Spencer Addison właśnie wyszedł na taras i skierował się ku schodom prowadzącym na boczny trawnik. Nawet gdyby Corey nie dostrzegła jego twarzy, natychmiast rozpoznałaby go po energicznych, długich krokach.

Zauważył ją i od razu ruszył w ich stronę z radosnym uśmiechem. Wsunął ręce do kieszeni i czekał, aż wraz z Joy podejda bliżej. Kiedyś na widok tego zniewalającego uśmiechu serce podchodziło Corey do gardła, ale teraz obudziła się w niej jedynie nostalgia. Niemniej musiała przyznać, że w wieku trzydziestu czterech lat, w szarych spodniach i białej koszuli z podwiniętymi rękawami, Spencer wciąż był równie przystojny i seksowny, jak wtedy gdy miał dwadzieścia trzy lata.

Kiedy podeszła, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Witaj, Corey. - Jego głos wydawał się niższy i głębszy od tego, jaki zapamiętała. Wyciągnął ręce z kieszeni i rozłożył ramiona, by ją uściskać na powitanie, lecz Corey odpowiedziała mu uśmiechem, jakim wita się dalekich, niewidzianych od lat znajomych.

- Witaj, Spence - rzuciła i stanowczym ruchem wyciągnęła dłoń.

Żadnego przytulania.

Zrozumiał ten gest i uściśnął jej rękę, chociaż przytrzymał ją w swojej dłoni o wiele dłużej niż potrzeba.

- Widzę, że już poznałaś Joy - powiedział, po czym zwrócił się do dziewczyny z lekką pretensją w głosie. - Przecież miałaś mnie zawiadomić, gdy tylko Corey się zjawi.

- Przyjechałam zaledwie kilka minut temu.

Swego czasu wiadomość, że z niecierpliwością czekał na jej przyjazd, wprawiłaby Corey w ekstazę. Teraz, gdy była dużo starsza i mądrzejsza, przyjęła jego słowa z doskonałym opanowaniem, pamiętając, że ten mężczyzna jest i zawsze był uroczy, ale pozbawiony

charakteru. Zerknęła na zegarek, po czym obdarzyła Spencera przepaszającym spojrzeniem.

- Wybacz, ale przed kolacją muszę jeszcze zadzwonić w kilka miejsc. - I na wypadek, gdyby chciał zostać jej przewodnikiem, zwróciła się natychmiast do Joy:

- Czy możesz mnie zaprowadzić do pokoju?

- Jasne - odrzekła pogodnie dziewczyna. - Trafiłabym tam z zamkniętymi oczami. Corey uprzejmie skinęła Spence'owi głową i zostawiła go na tarasie. Odwrócił się i spoglądał za nią, gdy odchodziła - wiedziała, bo zobaczyła jego odbicie w drzwiach balkonowych - ale nie zrobiło to na niej większego wrażenia. Całkowicie panowała nad emocjami i była z siebie bardzo dumna. Nie mogła zaprzeczyć, że na jego widok skoczyła jej adrenalina, ale była to reakcja jak najbardziej naturalna, wywołana starym impulsem. Swego czasu tak właśnie działała na nią jego obecność i choć teraz Corey pozostała emocjonalnie obojętna, jej ciało reagowało na zasadzie odruchu psa Pawłowa.

Joy przeprowadziła ją przez hol, po czym weszły na szerokie schody o pięknie kutej balustradzie, wychodzące na galerię. Z galerii w głąb domu prowadziło kilka korytarzy. Joy ruszyła pierwszym z nich, a na końcu zatrzymała się przed dwuskrzydłowymi drzwiami. Chwyciła za gałki z brązu i odwróciła się do Corey.

- Moja matka i ojczym chcieli, żeby zamieszkali tu ich znajomi - wyznała z uśmiechem. - Ale wujek Spence oświadczył, że ten pokój jest zarezerwowany dla ciebie.

Zamaszystym ruchem otworzyła oba skrzydła drzwi i odsunęła się na bok, by Corey mogła zobaczyć wnętrze, po czym spojrzała na nią wyczekująco.

Corey aż zaniemówiła z wrażenia.

- To tak zwana Sypialnia Księżniczki - wyjaśniła usłużnie dziewczyna.

Wciąż zaskoczona, Corey zaczęła powoli obchodzić pokój, który wyglądał, jakby należał do królewskiej pary. Całe pomieszczenie było utrzymane w błękitno-złotej tonacji. Nad wielkim łóżkiem - a właściwie łóżem - widniała bogata w formie, pozłacana korona, od której na boki spływały zasłony z bladoniebieskiego jedwabiu, opadające na błękitny dywan. Gruba kołdra była powleczone w ciemnoniebieską satynę - dokładnie w takim samym odcieniu, jak rzeźbiony zagłówek, wykończony złotym obramowaniem.

- Ten pokój tak się nazywa, bo córka pierwszego właściciela do

mu po wyjściu za mąż została księżną. Ilekroć przyjeżdżała z Anglii, tu właśnie nocowała.

Corey z zachwytem rozglądała się po pokoju, tylko jednym uchem słuchając Joy. W oknach wisiały zasłony z błękitnego jedwabiu, podwiązane złotymi sznurami, w rogu zaś stała piękna sekretera, a przy niej niewielkie krzeselko, wyściełane niebieską satyną.

- Kiedy wujek kupił ten dom, kazał wszystko odrestaurować, łącznie z meblami, żeby rezydencja wyglądała tak samo, jak przed stu laty.

Corey odzyskała wreszcie mowę.

- To... nieprawdopodobne. Podobne pomieszczenia widziałam jedynie na zdjęciach wewnątrz europejskich pałaców.

Joy z uśmiechem skinęła głową.

- Wujek mówił mi, że kiedy byłeś w moim wieku, nazywał cię Księżniczka.

Pewnie dlatego chciał, żebyś tu zamieszkała.

Jej słowa sprawiły, że Corey poczuła przyływ cieplejszych uczuć do Spence'a. W młodości karygodnie zlekceważył jej uczucia, ale widocznie z wiekiem stał się wrażliwszy. W tym momencie dotarło do niej jednak, że wyciąga zbyt daleko idące wnioski z drobnego gestu, który przecież nic go nie kosztował.

- Zobaczymy się na kolacji o ósmej - oznajmiła Joy i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

9

Marszcząc brwi, Corey ze sceptycyzmem przeglądała się w lustrze. Przez dłuższy czas nie mogła się zdecydować, co włożyć. W końcu wybrała czarny, dżersejowy spodniem z górą na wąskich ramionkach, połączonych złotymi kółkami z nisko wyciętym stanikiem. Strój opinał jej figurę niczym rękawiczka. Corey wciąż zastanawiała się, czy nie jest to zbyt wyszukany ubiór jak na kolację w kuchni, czy może raczej zbyt skromny jak na ten dom. Choć niewątpliwie spodobałaby się w nim Spencerowi...

Spencerowi!

Wściekła na samą siebie, że w ogóle przyszło jej coś podobnego do głowy, wsunęła stopy w płaskie sandały, włożyła w uszy złote koła, a na rękę zatrzasnęła tę samą ciężką bransoletę, którą nosiła po południu. Zrobiła krok w stronę drzwi, po czym cofnęła się do lustra, by raz jeszcze sprawdzić makijaż i fryzurę. Tego wieczoru

postanowiła rozpuścić włosy - teraz nie musiała się przejmować, że Spencer Addison uzna jej wygląd za zbyt młodzieńczy. Uznała jednak, że powinna nałożyć więcej szminki, szybko więc przejechała ciemnym sztyftem po ustach. Kiedy zerknęła na zegarek, wprost nie mogła uwierzyć, że jest tak późno. Niemal kwadrans po ósmej. Przygotowania do dzisiejszej kolacji zajęły jej dokładnie dwa razy tyle czasu, co przygotowania do ostatniego Balu Orchidei w Houston. Zdegustowana sama sobą, odwróciła się szybko od lustra i energicznie szarpnęła za klamkę.

Pokój za kuchnią nie był ciemną klitką, jak podejrzewała, ale przestronnym, półkolistym pomieszczeniem z dopasowaną do niego kształtem kanapą i wielkimi oknami wychodzącymi na frontowy trawnik. Wchodząc do środka, Corey już od progu usłyszała głos matki.

A pierwszą osobą, którą ujrzała, był Spence.

Siedział na brzegu kanapy, z ręką nonszalancko zarzuconą na oparcie, uśmiechając się do Mary, usadowionej po jego lewej stronie. Stół został nakryty na pięć osób. Cztery z nich już siedziały na swoich miejscach, co oznaczało, że Spence zamierza jeść razem z nimi.

Uśmiech zamarł Corey na ustach, jej krok utracił sprężystość, ale gdy babcia oznajmiła wszem i wobec o jej przybyciu - szybko wzięła się w garść.

- Ach, oto i Corey - powiedziała Rose. - Jesteś bardzo spóźniona, kochanie. Ale muszę przyznać, że wyglądasz oszałamiająco. Czy to nowy nabytek?

Corey miała wrażenie, że zapadnie się pod ziemię. Za tymi słowami kryła się sugestia, że wystroiła się specjalnie na tę okazję - co oczywiście było prawdą - ale przecież Spence nie musiał o tym wiedzieć.

Choć niewątpliwie zwrócił na nią uwagę.

Tymczasem Spencer przede wszystkim zwrócił uwagę na to, jak cała zeszytniała na jego widok. Zdał sobie sprawę, że się nie spodziewała jego obecności. Co więcej - nie chciała jego towarzystwa. To go zabolało i zaskoczyło zarazem.

Przyglądał się, gdy z tym samym wdziękiem, co przed laty, zbliżała się do stołu i posłał jej radosny uśmiech. W odpowiedzi też się uśmiechnęła, lecz jednocześnie obrzuciła go takim spojrzeniem, jakby był przezroczysty. Z trudem się opanował, by nie poderwać się i nie zawołać: „Do diabła, Corey, spójrz na mnie!”. Wciąż nie mógł uwierzyć, że ta zimna, obojętna kobieta jest tą samą Corey Foster, którą znał przed laty.

Szybko spostrzegł jednak, że pewna rzecz się nie zmieniła - Corey wciąż miała zaskakujący dar rozjaśniania każdego miejsca, w którym się pojawiała. Gdy tylko usiadła i zaczęła rozmowę, świat nabrał blasku. Przynajmniej to jedno przypominało przeszłość. Tyle że wówczas Corey zawsze witała go z radością. Niespodziewanie owe czasy stanęły mu przed oczyma... wspomnienie ślicznej dziewczyny z aparatem fotograficznym na szyi, pojawiającej się nieoczekiwanie na jego rozgrywkach tenisowych. „Mam wspaniałe ujęcie tego serwisu, Spence”. To było fatalne uderzenie, o czym nie omieszkał natychmiast jej powiedzieć. „Wiem - odparła z tym swoim zaraźliwym uśmiechem - ale to, jak je uchwyciłam, jest super”.

Pamiętał, że niekiedy zdarzało mu się niespodziewanie wpadać do domu Fosterów Corey zawsze tak bardzo cieszyła się na jego widok - wprost rozplątywała się w uśmiechach. „Cześć, Spence! Nie wiedziałam, że dziś przyjdiesz”.

A pewnego dnia, gdy miała mniej więcej piętnaście lat, przyglądał się, jak szła ku niemu przez trawnik, z jasnymi włosami rozwiewanymi przez wiatr, mrużąc swe intensywnie niebieskie oczy. Złocista dziewczyna - tak o niej wówczas pomyślał, i od tej pory tak ją nazywał w myślach.

Widział ją oczami wyobraźni stojącą pod jemiolą, z rękami splecionymi za plecami. Miała wówczas szesnaście lat, lecz tego dnia wyglądała bardzo dorośle. „Czy wiesz, że łamanie tradycji obowiązującej w domu przyjaciół przynosi pecha?”.

„Czy aby na pewno jesteś już dość duża, bym mógł się do tego posunąć?”.

Oczywiście wiedział, że była w nim zakochana pierwszą miłością, ale zdawał też sobie sprawę, że w końcu wyrośnie z tego zauroczenia i szybko o nim zapomni. Jego miejsce w jej sercu zajmą rówieśnicy. To przecież naturalne.

Spodziewał się tego od początku, a jednak gdy tak już się stało, poczuł żal. Nawet smutek. Nie dostrzegł zachodzącej w niej zmiany aż do tego wieczoru, gdy poprosiła, by pomógł rozwiązać jej pewien problem związany z całowaniem. Boże, czuł się jak ostatni zboczeniec, po tym, co wówczas zrobił - a właściwie, co pragnął zrobić. Zaledwie siedemnastoletniej dziewczynie!

Jego złocistej Księżniczce.

Potem zapomniał, że miał z nią iść na bożonarodzeniowy bal i to wystarczyło, by wszelkie uczucia, jakie do niego żywiła, wygasły. Poszła z kimś innym, z jakimś awaryjnym partnerem, którym on też

był w istocie. Babcia powiedziała mu, że wybrała się na bal z chłopcem bliższym jej wiekiem, „bardziej odpowiednim dla niewinnej panny” niż Spence. A potem Corey była tak pochłonięta własnym życiem, że nawet nie podeszła do niego na pogrzebie babci, by zamienić choćby kilka słów. Diana wyjaśniła, że siostra ma pilne spotkanie. Nie zjawiła się także na jego ślubie, chociaż mogła przyjść ze swoim chłopakiem...

Na stole pojawiały się coraz inne dania, konwersacja toczyła się wartko, Spencer wtrącał jakieś zdanie od czasu do czasu, ale właściwie tylko jednym uchem przysłuchiwał się rozmowie. Przyglądał się Corey spod oka, gdy na niego nie patrzyła, a ponieważ bardzo rzadko zwracała się w jego stronę, miał ku temu mnóstwo okazji. Gdy w końcu przeszli do deseru, był szczerze zdumiony - nie umiałby powiedzieć, co jadł do tej pory i jaki był smak potraw. Nie miał też najmniejszej ochoty na żadne słodkości.

Najbardziej chciał tego, czego nie mógł dostać: jednego wieczoru, jednego posiłku w takiej atmosferze, jaka panowała w czasie ostatniej kolacji, którą jadł w ich domu. To wówczas Diana poprosiła, by zabrał jej siostrę na bal. W życiu Corey był nowy chłopak - Doug Jakiś tam - a oprócz niego kręciło się też wielu innych. Spence już wtedy został zepchnięty do roli nieistotnego mężczyzny w jej życiu, ale mimo to od czasu do czasu obdarzała go ciepłym uśmiechem. Tymczasem teraz, gdy siedzieli w jego cholernym domu, przy jego cholernym stole, traktowała go jak powietrze. To sprawiło mu zawód, a właściwie głęboko go zraniło - i dokładnie wiedział, dlaczego. Cieszył się na jej przyjazd bardziej, niż chciał się do tego przyznać sam przed sobą, cieszył się, że znów znajdzie się wśród jej rodziny. Kiedy zobaczył, jak po południu szła ku niemu przez trawnik z włosami rozwiewanymi przez wiatr, pomyślał... Cóż, przyszło mu do głowy kilka idiotycznych, nieziszczalnych marzeń.

- Wujku? - Zdumiony głos Joy przerwał jego rozmyślenia. - Czy coś nie w porządku z twoją szklanką?

- Z czym?

- Z twoją szklanką do wody. Wciąż wbijasz w nią oczy i obracasz ją w rękach. Spence wyprostował się z mocnym postanowieniem, że wreszcie skupi się na teraźniejszości.

- Przepraszam. Zamyśliłem się. O czym mówiłyście?

- Głównie o ślubie - odrzekła Joy. - Ale ten temat staje się już nudny. Przecież właściwie wszystko jest gotowe.

Corey, instynktownie wyczuwając, że Spence zamierza aktywnie włączyć się do rozmowy - a sama czuła się dużo swobodniej, gdy nie musiała się do niego odzywać - spróbowała ponownie skierować uwagę wszystkich na Joy.

- Po pierwsze, wcale nas nie nudzi rozmowa o ślubie - powiedziała szybko. - Poza tym, nawet kiedy się wydaje, że wszystko zostało zapięte na ostatni guzik, często w ostatniej chwili okazuje się, że zapomniano o jakimś ważnym szczególe.

- Na przykład? - spytała Joy.

Corey gorączkowo zaczęła poszukiwać w pamięci jakiejś kwestii związanej ze ślubem, której jeszcze nie omawiali.

- Hmm... czy złożyliście podanie o licencję małżeńską?

- Nie. Sędzia przyniesie ją ze sobą.

- To chyba niemożliwe - odparła Corey, zastanawiając się, czy przypadkiem Angela, owładnięta manią przekształcenia ślubu córki w imprezę towarzyską sezonu, nie zapomniała o bardziej przyziemnych, ale niezbędnych szczegółach. - Byłam druzną na kilku ślubach i wiem, że państwo młodzi zawsze musieli wcześniej postarać się o licencję, bo nie można jej wydać przed upływem określonego czasu, a poza tym badania krwi...

Joy wzdrygnęła się na te słowa.

- Mdleję na sam widok igły. Ale sędzia, który będzie udzielał nam ślubu, jest przyjacielem wujka Spence'a i powiedział, że nie muszę robić tych badań. To zależy tylko od niego.

- A co z okresem oczekiwania na licencję?

- Wszystko w porządku - odezwał się Spence po raz pierwszy od piętnastu minut. - W Rhode Island dostaje się ją od ręki.

- Ach, tak - rzuciła Corey, odwracając głowę, gdy tylko skończył zdanie.

Zamiast się zastanawiać nad kolejnym tematem do rozmowy, zrobiła to, co wszyscy pozostali: zajęła się deserem. Niestety, Joy nie wykazała należytego zainteresowania swoim kawałkiem sernika.

- To może dziwne - powiedziała po chwili, spoglądając to na Corey, to na Spence'a. - Ale wydawało mi się, że kiedyś byliście dobrymi przyjaciółmi. Spence, już bardzo rozdrażniony, że Corey tak ostentacyjnie go lekceważy, postanowił zaznaczyć swą obecność i ujawnić odczucia.

- Mnie też - odparł sucho.

W ten sposób piłka znalazła się na korcie Corey. Z satysfakcją zauważył, że „widownia” złożona z pozostałych trzech kobiet natychmiast odwróciła się w jej stronę, czekając na odbicie podania.

Corey podniosła oczy i napotkała jego wyzywający wzrok. Miała ochotę rzucić w Spence'a talerzem, ale jedynie z uśmiechem wzruszyła ramionami.

- Bo byliśmy.

- Jak to więc możliwe, że teraz nie macie sobie nic do powiedzenia? - dopytywała się Joy z bardzo zdezorientowaną miną.

Widownia spojrzała w prawo na Spence'a, a potem w lewo na Corey, lecz w tym momencie Corey przemyślnie włożyła do ust kęs sernika, więc chcąc nie chcąc to Spence musiał złożyć wyjaśnienia.

- To było w bardzo dawnych czasach - stwierdził obojętnym głosem.

- Tak wujku, ale przecież zaledwie dwa dni temu zdenerwowałeś się na wiadomość, że Corey o dzień przełożyła przyjazd. Pomyślałam nawet wtedy, że może kiedyś łączyło was... coś specjalnego.

Co za ironia losu. Cały wieczór marzył, by Corey zwróciła na niego uwagę, a tymczasem stało się to w momencie, gdy najmniej sobie tego życzył. Prawdę mówiąc w tej chwili przyciągał uwagę wszystkich kobiet. Corey uniosła brwi i posłała mu rozbawione spojrzenie, którym jasno wyrażała, że zasłużył na swoje zażenowanie, prowokując ich konfrontację. Reszta widowni wpatrywała się w niego wyczekująco.

- Nie zdenerwowałem się wiadomością, że przełożyła lot - odezwał się w końcu - ale ponieważ wydawało mi się, że w ogóle zrezygnowała z przyjazdu. - Nadal nikt nie spuszczał z niego oczu, postanowił więc kłamać dalej. - Corey jest doskonałym fotografikiem, a jej obecność była częścią umowy, jaką twoja matka zawarła z „Beautiful Living”. To prawnie obowiązujący kontrakt. Nic dziwnego więc, że zdenerwowałem się na myśl, że Corey mogłaby nie dotrzymać swoich zobowiązań.

W obliczu tak niesłychanej hipokryzji Corey aż się zakrztusiła. Mary - widząc że niewiele brakuje, by córka rzuciła w Spencera sernikiem - szybko postanowiła ratować sytuację.

- Corey zawsze dotrzymuje swoich zobowiązań - oświadczyła z naciskiem, zwracając się do Joy. - Jest nawet przeczulona na tym punkcie.

- A tak w ogóle - dorzuciła Corey, by uprzedzić wszelkie dalsze pytania dziewczyny - Spence był przyjacielem całej rodziny, nie tylko moim.

Poczuła zadowolenie, że tak sprytnie wybrnęła z sytuacji, tym bardziej że Joy wydawała się usatysfakcjonowana otrzymanym wyjaśnieniem; niestety nie można było powiedzieć tego samego o babce.

- Myślę, że to niezupełnie prawda - oznajmiła Rose.
 - Oczywiście, że tak, babciu - powiedziała ostrzegawczym tonem Corey.
 - Cóż, może w pewnym sensie, kochanie. Ale poza tobą nikt inny w rodzinie nie wytapetował sobie pokoju jego zdjęciami.
- Corey miała ochotę zamordować Rose, ale w obecnej sytuacji mogła wdać się jedynie w rozważania dotyczące znaczenia słów.
- To nie było „wytapetowanie”, babciu.
 - Jej pokój wyglądał jak kaplica poświęcona Spence'owi. Gdyby zapaliła świece, ludzie pewnie zaczęliby się przez pomyłkę modlić. Mój Boże, miała też album pełen jego fotografii. Trzymała go pod łóżkiem.
 - I co się stało? - zapytała Joy.
 - Nic się nie stało - odparła Corey, posyłając babce wymowne spojrzenie.
 - Chcesz powiedzieć, że pewnego dnia po prostu przestało ci zależeć na wujku i wtedy pozdejnowałaś ze ścian wszystkie jego zdjęcia?
- Corey uśmiechnęła się promiennie i skinęła głową.
- Właśnie tak.
 - Nigdy bym nie przypuszczała, że coś podobnego jest w ogóle możliwe - oświadczyła Joy ponuro. - Czy naprawdę komuś może przestać na kimś zależeć tak bez żadnego powodu?
- Po raz pierwszy od chwili, gdy Joy zaczęła swoją indagację, Corey poczuła, że dziewczyna nie kieruje się zwykłą ciekawością, tylko pragnie rozwiązać jakiś nurtujący ją problem.
- Rose też to zauważyła, lecz przypisała jej nastrój zdenerwowaniu z powodu zbliżającego się ślubu. Poklepała uspokajająco Joy po dłoni.
- Corey miała bardzo poważny powód, moja droga. Ale jestem pewna, że ciebie nigdy nic podobnego nie spotka.
 - Miała powód?
 - Oczywiście. Spence złamał jej serce.
- W tym momencie Corey postanowiła poddać się nieuchronnemu. O ile nie zdecyduje się zakneblować babci serwetką i wyciągnąć Rose za nogi z kuchni, nic już nie zdoła uczynić. Co oznacza, że jej ambicja zostanie złożona na ołtarzu prawdy dla ukojenia nerwów panny młodej. Ponieważ jednak wiedziała, że przy okazji i Spence przeżyje kilka bardzo niemiłych chwil, rozsiadła się wygodniej, założyła ręce na piersiach i postanowiła rozkoszować się jego zakłopotaniem. Z rozbawieniem spostrzegła, że już robił wrażenie zszokowanego.

Unosił filiżankę do ust, ale dłoń znieruchomiała mu w połowie dro-

- Co takiego zrobiłem?! - spytał gniewnie i spojrział w stronę Corey, jakby oczekiwał, że pośpieszy mu z pomocą i zaprzeczy słowom babki.

- Złamałeś jej serce - z naciskiem powtórzyła Rose.

- A niby w jaki sposób tego dokonałem?

Rose spojrzała nań niezwykle surowo, by potępić go za to, że nie potrafi przyznać się do własnych przewin, po czym zwróciła się do Joy.

- Kiedy Corey była w klasie maturalnej, twój wuj miał z nią iść na bal bożonarodzeniowy. Nigdy nie widziałam mojej wnuczki tak rozentuzjasmowanej. Wraz z Dianą, swoją siostrą, przez parę tygodni biegała po sklepach w poszukiwaniu sukni, która olśniłaby Spence'a - i w końcu ją znalazła. W tym wielkim dniu większość czasu spędziła w swoim pokoju na przygotowaniach. Tuż zanim twój wujek miał po nią przyjechać, zeszła na dół. Wyglądała tak pięknie i dorośle, że ja i jej dziadek mieliśmy łzy w oczach. Oczywiście zrobiliśmy kilka zdjęć, ale większą część filmu postanowiliśmy zostawić do przyjazdu Spencera, żeby sfotografować ich razem.

Urwała i powoli wypła łyk wody, umiejętnie budując napięcie i wtedy Corey przemknęło przez głowę, że jej babcia ma ukryte zamiłowanie do melodramatycznych opowieści. Biedna Joy niemal wyskakiwała ze skóry, żeby usłyszeć zakończenie historii, co nie przeszkadzało jej spoglądać na wuja ze zmarszczonymi brwiami. Spence tymczasem ze zmarszczonymi brwiami patrzył na Rose, natomiast Mary ze zmarszczonymi brwiami wbijała oczy w talerz. Corey zaś bawiła się coraz lepiej.

- I co potem? - nie wytrzymała dziewczyna.

Rose powoli odstawiła szklankę dokładnie w to samo miejsce, gdzie uprzednio stała, by po chwili posłać Joy przepojone smutkiem spojrzenie.

- Twój wuj wystawił ją do wiatru.

W tym momencie Joy spojrzała na Spence'a tak oskarżycielskim wzrokiem, że Corey niemal mu współczuła.

- Wujku! - wyszeptała z niedowierzaniem. - Chyba tego nie zrobiłeś?

- Niestety tak - odparła Rose sucho. Spencer już otwierał usta, by się wytłumaczyć, ale Rose jeszcze z nim nie skończyła. - Serce mi pękało, gdy biegała wciąż do okna, by sprawdzić, czy nie nadjeżdża. Nie mogła wprost uwierzyć, że mógłby się nie zjawić.

- Więc w końcu nie poszłaś na bal? - Joy spytała Corey przerażonym tonem, wyrażającym pełne zrozumienie nieszczęścia, jakie ją spotkało.
- Oczywiście, że poszła - wtrącił Spence stanowczo.
- Nie poszła - oświadczyła Rose.
- Myślę, pani Britton, że jest pani w błędzie - powiedział ostrzej, zaciskając z irytacji szczękę, bo z każdą chwilą wychodził na gorszego łotra, niż był w istocie. - Rzeczywiście, zawiodłem Corey tamtego wieczoru - przyznał, kierując swoje wyjaśnienia głównie pod adresem siostrzenicy, wpatrującej się w niego oczyma okrągłymi z niedowierzania. - Zapomniałem, że mam zabrać ją na ten bal, i zamiast do Houston, pojechałem do Aspen. Teraz jest dla mnie oczywiste, że nie powinienem był się zgodzić, by moja babcia wygłosiła za mnie przeprosiny, ale - oburzona moim zachowaniem - sama bardzo na to nalegała. Jestem więc winien tych dwóch niecnych czynów, ale pozostałe fakty, o których usłyszałaś... - urwał, zastanawiając się, jak w uprzejmy sposób powiedzieć Rose, że wszystko pokręciła -...osobiście zapamiętałem je nieco inaczej. Corey była umówiona z kimś innym i dużo wcześniej kupiła suknię, ale jej chłopak w ostatniej chwili musiał zrezygnować z balu. Pozostali znajomi już byli z kimś poumawiani, więc Diana zasugerowała, bym zaproponował Corey swoje towarzystwo - co też zrobiłem. Nie byłem ochotnikiem, tylko posłusznym rekrutem, Corey zaś tylko dlatego przyjęła moją propozycję, że wszyscy inni byli już zajęci - z wyjątkiem jakiegoś absolutnie ostatniego marudera na jej liście, który w końcu zajął moje miejsce. Ja plasowałem się za ledwie oczko wyżej.
- Wygłosiwszy swą przemowę, posłał Rose pojednawczy uśmiech, po czym dodał:
- Moja pamięć też nie należy do najlepszych, ale te wydarzenia utkwiły mi w głowie wyjątkowo dobrze, bo czułem się bardzo podle, uświadomiwszy sobie, że zapomniałem o balu Corey. Kiedy usłyszałem, że poszła z kimś innym, od razu mi ulżyło.
- Twoje wspomnienia byłyby dużo bardziej wyraziste, gdybyś -podobnie jak ja - znajdował się wówczas na miejscu - oznajmiła Rose z wyjątkowo zadowoloną z siebie miną. - I gdybyś widział, jak wracała na górę w tej pięknej sukni balowej - w kolorze królewskiego błękitu, bo ty najbardziej lubiłeś ten odcień - by ją zdjąć. Nie wiem, skąd przyszedł ci do głowy pomysł, że nie byłeś jej wymarzoną partnerem, wiem natomiast, że gdybyś słyszał, jak płakała w poduszkę tamtej nocy, już do końca życia nie mógłbyś tego zapomnieć. Była więcej niż zawiedziona - była zrozpaczona!

Chociaż nie wszystko, co usłyszał, wydawało mu się logiczne, instynktownie wyczuwał, że starsza pani powiedziała prawdę. Przepełniony wstydem, pokornie poddawał się oskarżycielskim spojrzeniom, torturując się wizją złocistej dziewczyny w błękitnej sukni, wyczekującej na niego przy oknie w salonie.

Pomyślał o Corey, płaczącej przed snem w pokoju zawieszonym jego zdjęciami i poczuł obrzydzenie do samego siebie. Nie miał pojęcia, czemu wymyśliła tę historyjkę o zastępstwie za jej chłopaka, ale kiedy zerknął na twarz Mary Foster, jednego był już całkiem pewien: w owym czasie wszyscy poza nim zdawali sobie sprawę z rzeczywistych uczuć Corey.

Spojrzał nieśmiało w jej stronę. Opierała łokcie na stole, zasłaniając twarz dłońmi. Spencer wbił wzrok w szklanke, a kiedy przypomniał sobie własną perorę na temat wypełniania zobowiązań, poczuł się zawstydzony. Nic dziwnego, że nie mogła znieść jego widoku!

Tymczasem siedząca naprzeciwko Corey zerknęła przez palce na przygnębioną twarz Spence'a i pełną satysfakcji minę babci. Tego, co się właśnie stało, nie mogłaby sobie wyobrazić w najgorszych snach i kiedy o tym pomyślała, ogarnęła ją ochota, żeby wybuchnąć... śmiechem.

- Corey - powiedział cicho Spence, spoglądając na jej ukrytą w dłoniach twarz, gotów przyjąć najostre słowa. - Ja nie wiedziałem. Nie miałem pojęcia... - wyjąkał nieporadnie i ku własnemu przerażeniu zobaczył, jak drgają jej ramiona. Płakała!

- Corey, proszę, nie...! - rzucił w desperacji, nie wiedząc, co robić i bojąc się, że jeśli wyciągnie do niej rękę, tylko pogorszy sprawę.

Jej ramiona zatrzęły się jeszcze mocniej.

- Tak bardzo cię przepraszam. Wybacz. Nie wiem, co jeszcze mógłbym powiedzieć...

Oderwała dłonie od twarzy i wówczas ujrzał parę śmiejących się oczu, spoglądających na niego nie z animozją, tylko z pełnym rozbawieniem i współczuciem.

- Na twoim miejscu - odezwała się, z trudem powstrzymując chichot - natychmiast powiedziałabym „dobranoc” i stąd wyszła. Jeżeli babcia nie nabierze przekonania, że masz już dostatecznie głębokie poczucie winy, sprawy przybiorą znacznie gorszy dla ciebie obrót.

Ta niespodziewana przemiana z chłodnej, obojętnej nieznajomej w uroczą sojuszniczkę przywołała tak ciepłe wspomnienia, że Spence poczuł, jak zalewa go fala czułości.

Wstał z kanapy, mrugnął porozumiewawczo do Rose, po czym wyciągnął rękę w stronę Corey.

- W takim razie lepiej stąd wyjdźmy, bym mógł uklęknąć przed tobą i błagać o przebaczenie bez świadków.

- Cóż, w gruncie rzeczy powinnam ci na to pozwolić, bo należy ci się dobra nauczka - odrzekła ze swoim zaraźliwym uśmiechem, który Spence zawsze tak bardzo lubił. - Ale teraz już za późno. Dawno temu wybaczyłam ci i zapomniałam o całej sprawie. Prawdę mówiąc, wraz ze swoim sprzętem przywiozłam również te stare albumy ze zdjęciami, by dać ci je w prezencie. Jak więc widzisz, nie ma najmniejszej potrzeby, byś klękał przede mną i o cokolwiek błagał. Nie ma też sensu stąd wychodzić.

Spence zdecydowanie chwycił ją pod ramię.

- Ale ja nalegam.

Joy również poderwała się na nogi.

- Chyba powinnam spędzić trochę czasu z mamą i jej gośćmi. Mary Foster poczekała, aż cała trójka wyjdzie z kuchni i znajdzie poza zasięgiem jej głosu.

- Mamo - odezwała się w końcu z cichym westchnieniem - nie mogę uwierzyć, że się do tego posunęłaś.

- Ja tylko powiedziałam prawdę, kochanie.

- Niekiedy prawda rani ludzi.

- Prawda jest prawdą - oznajmiła stanowczym tonem pani Britton i podniosła się z kanapy. - A poza tym Spence zasługiwał na baty za to, co zrobił tamtego wieczoru, Corey zaś należały się przeprosiny. Dzisiaj udało mi się doprowadzić do jednego i drugiego, co tylko obojgu wyjdzie na zdrowie.

- Jeżeli sądzisz, że teraz, gdy oczyściłaś atmosferę, znowu się w sobie zakochają, jesteś w wielkim błędzie. Corey to ucieleśnienie zasady: „Kto się raz sparzy, na zimne dmucha”. Sama tak o niej mówiłaś setki razy.

- Bo to prawda.

- A czy nie mogłabyś... - Mary Foster postanowiła zarzucić temat Corey i Spencera, by skupić się na sednie problemu - ...częściej tylko myśleć o prawdzie, a rzadziej ją wygarniać?

- Nie.

Mary usunęła się na bok, a jej matka pierwsza wyszła z kuchni.

- A to czemu?

- Mam siedemdziesiąt jeden lat. Nie powinnam już tracić czasu na pustą gadaninę. Poza tym, w moim wieku mogę sobie bezkarnie pozwolić na szczerość.

Z jadalni, gdzie Angela wydawała kolację dla swoich przyjaciół, dochodziły śmiechy i gwar podniesionych głosów, ale na zewnątrz było cicho i spokojnie. Spacerowym krokiem ruszyli przez trawnik w stronę wody. Corey wprost nie mogła uwierzyć, że choć idzie u boku Spence'a, jest tak rozluźniona. W dawnych czasach, ilekroć była w jego towarzystwie, czuła się podekscytowana, ale także przeraźliwie spięta.

O wiele bardziej odpowiadał jej obecny stan ducha.

Teraz nie miała już nic do ukrycia - babcia odsłoniła przed światem sekret jej młodościowej miłości i tym samym ukazała Corey, czym były w istocie te uczucia - pierwszym, słodkim zauroczeniem, a nie godną pożałowania, chorą obsesją na punkcie egoistycznego potwora. Tak naprawdę Spencer był niczego nieświadomą ofiarą całej sytuacji. Kiedy babcia ze swadą opisywała, co też Corey „wycierpiała” przez niego, twarz biedaka aż poszarzała pod opalenizną.

Przed wyjazdem do Newport Corey zmusiła się, żeby całą tę historię przemyśleć na spokojnie, wciąż jednak czuła żal. Dziś natomiast dramatyczne wystąpienie babci sprawiło, że zaczęła się śmiać z samej siebie, a także z pechowego „niegodziwca”, którego w końcu postanowiła uchronić przed ostatecznym pogwałceniem. Wyznanie prawdy leczy duszę, doszła do wniosku - nawet jeśli jest wymuszone przez własną babkę. Dzięki temu na zawsze pożegnała się z wszelkimi uczuciami, jakie żywiła do Spence'a; teraz pozostała jedynie miła nostalgia.

Zatrzymał się pod rozłożystym drzewem rosnącym blisko brzegu. Corey oparła się o pień plecami, spoglądając na światła odległych domów odbijające się od wody i czekała, aż Spence wreszcie powie, co miał do powiedzenia.

- O czym myślisz? - zapytał w końcu, wpatrując się w jej uroczy profil.

- Że jeszcze nigdy przedtem nie widziałam, abyś tak bardzo stracił rezon.

- Bo prawdę mówiąc nie wiem, od czego zacząć. Skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na niego z ukosa.

- Pomóc ci?

- Nie, dziękuję.

Corey wybuchnęła śmiechem, co sprawiło, że i on się roześmiał. Nagle wszystko było tak jak przedtem - a właściwie dużo lepiej, bo

Spence wreszcie zaczął pojmować, jak wiele znaczy dla niego przyjaźń z tą kobietą. Czuł bezwstydną radość na myśl, że kiedyś miała cały pokój obwieszony jego zdjęciami i że od samego początku właśnie z nim chciała iść na swój pierwszy ważny bal.

Zamiast jednak zacząć od tej niefortunnej historii, poruszył temat fotografii.

- Czy naprawdę trzymałaś moje zdjęcia w pokoju? - zapytał, starając się nadać głosowi żartobliwy ton, by nie sprawiać wrażenia zarozumiałego pyszałka.

- Wszędzie, gdzie się tylko dało - przyznała się z uśmiechem, po czym spojrzała mu w oczy. - Przecież musiałeś wiedzieć, że jestem w tobie zadurzona po uszy, gdy tak się włóczyłam za tobą i robiłam ci zdjęcia przy każdej okazji.

- Wiedziałem. Ale byłem przekonany, że to się skończyło, gdy miałaś siedemnaście lat.

- Naprawdę? A czemu?

- Czemu? - powtórzył zdziwiony, że ona tego nie wie. - Zrozumiałem to, kiedy mnie poprosiłaś, bym pomógł ci wypróbować kilka technik całowania, które zamierzałaś wykorzystać wobec pewnego chłopaka o imieniu... Doug!

Corey skinęła głową.

- Doug Johnson.

- Właśnie. Diana powiedziała mi, że tenże Johnson miał cię zabrać na bal, ale w ostatniej chwili wypadło mu coś ważnego i dlatego zgodziłem się go zastąpić.

Byłem pewien, że jesteś zakochana w nim, a nie we mnie. Skąd po tym wszystkim mogło mi przyjść do głowy, że jest inaczej? - Cekał, by dojrzała logikę w jego rozumowaniu, ale Corey tylko wpatrywała się w niego z rozbawioną miną. - No skąd?

- Nie było żadnego Douga Johnsona.

- Jak to: „nie było żadnego Douga Johnsona”?

- Bardzo chciałam, żebyś mnie pocałował, wymyśliłam go więc, by mógł mi służyć za pretekst. Marzyłam o tym, by iść z tobą na bal, więc znowu odwołałam się do Douga. A z innymi chłopakami umawiałam się tylko po to, by wiedzieć, jak się zachować na randce, kiedy ty wreszcie mnie gdzieś zaprosisz.

Uśmiechnęła się kącikiem ust i Spence poczuł nieprzepartą ochotę, by scałować ten uśmiech z jej warg.

- Zawsze byłeś ty i tylko ty - dodała. - Od pierwszego wieczoru, kiedy ujrzałam cię na hawajskim przyjęciu mamy, aż do tamtego tygodnia po balu - gdy nie zadzwoniłeś, żeby mnie przeprosić, czy się wytłumaczyć - nigdy nie myślałam o nikim innym.

- Corey, była jeszcze jedna, a właściwie główna przyczyna tego, że zapomniałem o twoim balu i pojechałem do Aspen. Moja mama miała przyjechać na święta do Houston i cieszyłem się na to bardziej, niż miałem odwagę się przyznać. Zawsze próbowałem ją rozgrzeszyć z całkowitego braku zainteresowania moim życiem i choć teraz brzmi to absurdalnie, wówczas łudziłem się, że gdy pozna mnie jako dorosłego człowieka, może uda nam się nawiązać jakiś kontakt. Kiedy w ostatniej chwili zmieniła plany i postanowiła jechać do Paryża, nie znalazłem już dla niej żadnego usprawiedliwienia. Upiłem się z kilkoma przyjaciółmi, z których żaden też nie miał „normalnej” rodziny i wspólnie zdecydowaliśmy, że nie będziemy zwracać sobie głowy świętami, tylko pojedziemy na narty.

- Rozumiem - odrzekła Corey. - Powiedziałeś mi, że cieszysz się na spotkanie z mamą i od razu spostrzegłam, jakie to dla ciebie ważne. Nie zapominaj, że byłeś czymś w rodzaju mojego hobby. Wiedziałam o tobie niemal wszystko.

Wzruszony, a jednocześnie przepełniony dumą, Spence oparł się ramieniem o pień drzewa. Pragnął wreszcie pocałować Corey, ale uznał, że przedtem powinien coś jeszcze jej wyjaśnić.

- Popełniłem błąd, nie dzwoniąc do ciebie, by wszystko wytłumaczyć, a przynajmniej cię przeprosić, ale babcia zdołała mnie przekonać, że narobiłem już dość kłopotów i powinienem jak najszybciej zniknąć z twojego życia. Powiedziała, że poszłaś na bal z kimś innym, dodając, że nie jestem odpowiednim towarzystwem dla takiej młodej, niewinnej dziewczyny jak ty. Ponieważ czułem się jak zboczeniec już po owej nocy przy basenie, jej tyrada ugodziła w bardzo czuły punkt.

Corey zauważyła, że jego spojrzenie koncentruje się na jej ustach i dotychczasowe poczucie idealnego spokoju zaczęło ją zawodzić.

- A teraz, gdy już mamy za sobą wyjaśnienia, została nam jeszcze tylko jedna rzecz do zrobienia - powiedział czułym głosem.

- Co takiego? - spytała nieufnie Corey.

- Musimy się pocałować na zgodę. To tradycja. Corey silniej przywarła plecami do drzewa.

- Czy nie moglibyśmy w zamian uścisnąć sobie dłoni? Uśmiechnął się z powagą i pokręcił głową.

- Czyżbyś nie wiedziała, że łamanie tradycji obowiązującej w domu przyjaciół, przynosi pecha?

Zapomniana słodycz tego wspomnienia była niczym w porównaniu z uczuciem, jakie ją ogarnęło, gdy położył dłoń na jej policzku i wyszeptał:

- Powiedziała mi to pewna złocista dziewczyna tuż przed Bożym Narodzeniem, bardzo dawno temu. - Pochylił się i przesunął wargami po jej ustach, i choć Corey znalazła się w siódmym niebie, nie dała tego po sobie poznać. Ale Spence nie zamierzał dać za wy graną. - Jeżeli nie odwzajemnisz mojego pocałunku - oświadczył, wodząc delikatnie ustami po jej policzku - tradycji nie stanie się zadość. A to oznacza bardzo dużego pecha.

Dotknął lekko językiem jej ucha, przyprawiając ją o rozkoszne mrowienie. Corey odchyliła głowę i uśmiechnęła się nieśmiało, gdy zaczął wargami przesuwając po jej szyi.

- Niewyobrażalnie wielkiego pecha - dodał ostrzegawczym tonem.

Chwycił jej twarz w dłonie, kciukami delikatnie gładząc policzki i z napięciem wpatrując się w oczy.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak strasznie nienawidziłem Douga Johnsona tamtego wieczoru przy basenie? - rzucił ochryplym głosem.

Próbowała się uśmiechnąć, a tymczasem poczuła, że niespodziewanie łzy napływają jej do oczu.

- Nawet nie masz pojęcia, od jak dawna miałem na to ochotę... - wyszeptał i przycisnął usta do jej ust.

Uświadomiła sobie, że jej obronny mur rozpada się w proch, spróbowała więc ostudzić Spence'a żartem.

- Czy aby na pewno jestem już dość duża, byś mógł się do tego posunąć?

Uśmiechnął się zmysłowo.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparł i pochwyił ją w ramiona, ponownie przywierając wargami do jej warg.

Corey uspokajała się w duchu, że jeden pocałunek niczym jej nie grozi, zaczęła więc gładzić dłońmi tors Spence'a i rozchyliła usta. Okazało się, że bardzo się myliła. Widząc jej przychylną reakcję, Spencer przytulił ją mocniej do siebie i całował tak namiętnie, że zupełnie straciła panowanie nad sobą. Dla zachowania równowagi musiała chwycić go za ramiona, bo nagle cały świat zaczął jej wirować przed oczami. Jęknęła cicho, zarzuciła mu ręce na szyję i całkowicie poddała się jego pocałunkom.

Spence coraz silniej przyciskał ją do siebie, gładząc dłońmi jej plecy i pośladki, i przyciskając biodra do swych bioder. Corey całowała go delikatnie, dotykając pieśczośliwie rękami jego twarzy i karku. Szybko dostosował się do jej wolnego rytmu, lecz kiedy Corey wydawało się, że w końcu odzyskała kontrolę nad sytuacją,

wsunął gwałtownie palce w jej włosy i, nie odrywając ust od jej warg, przycisnął ją sobą do drzewa, a potem uwolnił ręce i zaczął pieścić jej piersi.

Corey miała wrażenie, że umrze z rozkoszy.

Czas nagle się zatrzymał - nie istniało nic oprócz namiętych, zgłodniałych pocałunków i coraz intensywniej szych pieśczoł.

Zacisnęła gwałtownie oczy, a gdy w końcu rozum wziął górę nad emocjami, ogarnęła ją wściekłość na własną głupotę - na szaleństwo, które właśnie popełniła. Chyba naprawdę cierpiała na zaburzenia psychiczne! A w każdym razie na pewno miała jakąś niezdrową obsesję na punkcie Spencera Addisona. Nie dość, że straciła na niego tamte lata wczesnej młodości, to wystarczyło teraz, by powiedział coś miłego, a rzuciła mu się w ramiona jak zakochana, głupia gęś. Nigdy w życiu nie czuła się tak, jak przed chwilą z wyjątkiem... pewnej letniej nocy nad basenem. Ze zdumieniem zdała sobie sprawę z tego, że po policzku spływają jej łzy. Przecież zawsze była mu zupełnie obojętna, nic dla niego nie znaczyła...

- Corey - odezwał się drżącym głosem, przyciskając usta do jej włosów. - Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego zawsze tracę głowę, gdy trzymam cię w ramionach? Serce podeszło jej do gardła. Po raz drugi tego wieczoru miała ochotę płakać i śmiać się zarazem.

- Najwyraźniej oboje jesteśmy nienormalni - odparła, ale jego słowa sprawiły, że poczuła się dużo lepiej. Oderwali się od siebie, Spence objął ją ramieniem i ruszyli w stronę domu.

Zagubiona w myślach, Corey zupełnie nie zwróciła uwagi, że odprowadził ją do pokoju, póki nie stanęli przed dwuskrzydłowymi drzwiami Sypialni Księżniczki. Zwróciła się w jego stronę i spojrzała mu w oczy. Ze wszystkich spotkań w ich życiu ostatnie pół godziny było najbardziej zbliżone do randki i w pierwszym odruchu Corey miała ochotę powiedzieć z uśmiechem: „Dziękuję za uroczy wieczór”. Opanowała się jednak i oznajmiła:

- Skoro już pocałowaliśmy się na dobranoc, nie pozostaje nam nic innego, tylko się rozejść.

Wyszczerył zęby w uśmiechu i nonszalancko oparł dłoń o framugę drzwi.

- Zawsze możemy to powtórzyć.

- To nie jest najlepszy pomysł - skłamała szybko.

- W takim razie może zaprosisz mnie na drinka przed snem?

- To jeszcze gorsze rozwiązanie - oświadczyła.

- Kłamaczucha - rzucił rozbawionym tonem, po czym cmoknął ją w policzek i otworzył przed nią drzwi.

Corey pewnym krokiem weszła do środka, zamknęła oba skrzydła, po czym bezwładnie oparła się o chłodne drewno, oszołomiona niedawnymi wydarzeniami. Rzuciła okiem na zegar stojący na sekretarce. Dochodziła północ. A więc spędzili w ogrodzie ponad godzinę.

11

Stojąc na tyłach domu, Corey przyglądała się, jak Mike McNeil i Kristin Nordstrom rozstawiają sprzęt fotograficzny, wiadomo jednak było, że nie mają tu nic do roboty aż do następnego dnia - gdy druciane arkady zostaną pokryte kwiatami, a stoły rozstawione pod wielkim namiotem będą już udekorowane w „Fosterowskim stylu”. Tymczasem po ogrodzie uwijała się armia ogrodników, cieśli i kwia-ciarzy, zderzających się nieustannie z pracownikami firmy cateringowej, odpowiedzialnej za przygotowanie dzisiejszego przyjęcia, które miało się odbyć tuż po próbie ceremonii ślubnej.

Wprawnym okiem Corey ogarnęła całą sytuację i uznała, że wszystko przebiega bez zakłóceń. W pewnej chwili jej spojrzenie padło na Joy, rozmawiającą z chłopakiem z cateringu. Była to firma rodzinna, jak zdołała się zorientować Corey, i najwyraźniej wszyscy doskonale się czuli, pracując razem. Joy też ją dostrzegła i pomachały do siebie nawzajem, po czym Corey ruszyła w stronę Mike'a i Kristin.

- Jak leci, Mike?

- Panujemy nad sytuacją.

Mike miał niecałe metr sześćdziesiąt wzrostu i ponad dwadzieścia kilogramów nadwagi, odnosiło się więc wrażenie, że zaraz padnie pod ciężarem skrzyni, którą taszczył przed sobą. Corey jednak znała go zbyt dobrze, by oferować jakąkolwiek pomoc.

- A co sądzisz o swojej nowej asystentce?

Spojrzał przez ramię na Kristin, bez najmniejszego wysiłku niosącą identyczną skrzynię.

- Nie mogłaś znaleźć dla mnie kogoś nieco wyższego i bardziej tryskającego energią? - zapytał kwaśno.

Corey miała jeszcze mnóstwo pracy, więc tylko przez chwilę patrzyła na to, co się dzieje na trawniku, po czym ruszyła z powrotem do domu.

Z powrotem do Spence'a.

Poprzedniej nocy zasnęła, obejmując mocno poduszkę i rozmyślając o wydarzeniach wieczoru - a i dzisiaj nie bardzo mogła myśleć o czymkolwiek innym. Tym bardziej, że Spence nie ułatwiał jej zadania. Rankiem wkroczył do pokoju za kuchnią i na oczach Mary, Rose oraz swojej zdumionej siostrzenicy pogładził włosy Corey i pocałował ją mocno w policzek.

W południe dojrzała go idącego korytarzem. Wydawał się całkowicie zatopiony w niesionych dokumentach. Nie podnosząc oczu, skinął głową kilkorgu gościom mieszkającym w rezydencji i zgrabnie wyminął służących. Przeszedł obok Corey - pozornie jej nie dostrzegając - po czym zawrócił ostro, złapał ją za rękę i wciągnął do obszernego schowka, szybko zamykając za nimi drzwi. Wypuścił z rąk papiery, przyciągnął ją gwałtownie do siebie i zaczął całować niezwykle namiętnie.

- Tęskniłem do ciebie - wyszeptał, gdy w końcu oderwał usta od jej warg. - Aha, i nie planuj żadnych wieczornych zajęć. Zjemy dziś kolację we dwoje na twoim balkonie; mój wychodzi na tyły domu, mielibyśmy więc mniej więcej tyle prywatności, co w głównym holu.

Corey wiedziała, że powinna zaprotestować, ale nie miała ochoty. Wyjeżdża stąd w niedzielę, a więc pozostały im tylko dwa wieczory.

- Pod warunkiem, że będziesz się zachowywał, jak należy.

- Oczywiście... - oznajmił uroczystym głosem, po czym znowu chwycił ją w ramiona i zaczął całować. - Będę postępował, jak na dżentelmena przystało. - Pogładził ją po plecach. - A teraz uciekaj, bo jeszcze chwila, a nie będę miał ochoty cię stąd wypuścić i oboje skonamy z braku tlenu. Do tej cholерnej dziupli w ogóle nie dociera powietrze.

Przez cały czas, gdy siedzieli w środku, z zewnątrz dochodziły odgłosy licznych kroków.

- Nie, ty idź pierwszy i sprawdź, czy droga wolna - sprzeciwiła się Corey.

- Zrobiłbym to chętnie, ale wierz mi, w moim obecnym stanie nie mogę się pokazać ludziom.

Zażenowana, ale i zadowolona zarazem, przyłożyła ucho do drzwi, a potem ostrożnie otworzyła schowek.

- Powinam cię tu zamknąć na klucz - rzuciła przez ramię.

- Jeżeli to zrobisz, zacznę krzyczeć, że ukradłaś rodowe srebra. Corey wciąż uśmiechała się do siebie na wspomnienie tej przygody, gdy zobaczyła Joy idącą powoli w stronę kępy drzew na skraju

trawnika. Wyglądała na tak samotną i nieszczęśliwą, że Corey odruchowo ruszyła za nią.

- Joy, czy stało się coś złego?

- Nie mam w tej chwili ochoty na rozmowę - odparła dziewczyna, ukradkiem ocierając oczy.

- Jeżeli nie chcesz powiedzieć, dlaczego płaczesz, to może porozmawiasz o tym z mamą czy jakąś przyjaciółką? Nie powinnaś być taka smutna na dzień przed ślubem. Dziś ma przyjechać Richard. Będzie mu przykro, kiedy zobaczy, że jesteś przygnębiona.

- Richard jest wyjątkowo trzeźwy i rozsądny, natychmiast więc uzna, że zachowuję się głupio. Zresztą nie on jeden. - Wzruszyła ramionami i skierowała się w stronę domu. - Wolałabym pomówić o czymś innym. Opowiedz mi więcej o sobie i wujku Spencerze. - Zawahała się, po czym wyrzuciła z siebie tonem pełnym desperacji: - Myślisz, że naprawdę go kochałaś, gdy byłaś w moim wieku? Corey chciała obrócić to pytanie w żart, uznała jednak, że dziewczyną nie kieruje czysta ciekawość. Ogarnęło ją nieprzeparowane wrażenie, że Joy na swój szczególny sposób zwraca się do niej o pomoc i oczekuje poważnej odpowiedzi.

- Chciałabym być z tobą szczerą, ale trudno mi obiektywnie patrzeć na moje uczucia do Spence'a teraz, gdy zdaję sobie sprawę, jak były j jednostronne.

- A czy uciekłybyś z nim z domu?

Było to tak nieoczekiwane pytanie, że Corey wybuchnęła śmiechem.

- Tylko jeśli by mnie ładnie poprosił.

- A gdyby nie pochodził z bogatej rodziny?

- Zależało mi jedynie na nim. Nic innego wówczas się nie liczyło.

- A więc go kochałaś?

- Ja... - Corey spróbowała sięgnąć pamięcią wstecz. - Podziwiałam go i uwielbiałam. I wcale nie dlatego, że był jednym z najlepszych graczy w futbol, albo że jeździł sportowym samochodem. Chciałam uczynić go szczęśliwym, a ponieważ wydawało mi się, że zawsze dobrze się czuje w moim towarzystwie, szczerze wierzyłam, że mogę to osiągnąć. - Uśmiechnęła się smętnie, po czym dorzuciła; - Często kiedy nie mogłam zasnąć w nocy, wyobrażałam sobie, że urodzę mu dziecko, a on będzie z tego powodu bardzo szczęśliwy. To było moje ulubione marzenie, a miałam ich dziesiątki tysięcy. Jeżeli właśnie na tym polega miłość, to odpowiedź brzmi: tak, kochałam go. I powiem ci jeszcze coś w sekrecie... - Corey spojrzała

65

na Joy z ukosa -...nigdy niczego podobnego nie czułam w stosunku do żadnego innego mężczyzny.

- Czy dlatego do tej pory nie wyszłaś za mąż?

- W pewnym sensie. Z jednej strony przeraża mnie myśl, że znowu mogłoby mną zawładnąć podobne szaleństwo - bo przecież miałam obsesję na jego punkcie. Z drugiej - nie chcę niczego mniej intensywnego.

Doszły do tarasu i, ku zdumieniu Corey, dziewczyna uściskała ją z całej siły.

- Dziękuję ci! - powiedziała gorąco.

Corey przez chwilę przyglądała się w zamyśleniu Joy, idącej ku pracownikom firmy cateringowej, po czym odwróciła się i weszła do jadalni, gdzie zamierzała spędzić resztę dnia na pracy. Wciąż jednak czuła niepokój. W końcu postanowiła porozmawiać ze Spence'em na temat jego siostrzenicy. Z tą dziewczyną działo się coś niedobrego.

12

Najciszej, jak to możliwe, Corey zaczęła przestawiać zabytkowy kandelabr stojący na stole w jadalni. Wtedy z drugiego końca stołu odezwał się spokojnym głosem Spence:

- Możesz hałasować do woli.

Przyniósł tutaj swoją papierkową robotę, by mogli spędzić więcej czasu razem.

Nawet sama przed sobą Corey nie chciała się przyznać, jak wielką przyjemność sprawia jej obecność Spencera, i jak wspaniale się czuje, gdy po tych wszystkich latach to on zaczął zabiegać o jej towarzystwo.

- Nie chcę cię rozpraszać.

- W takim razie powinnaś natychmiast się spakować i wyjechać z Newport - oznajmił rozciągając usta w figlarnym uśmiechu.

Corey dokładnie wiedziała, co chciał przez to powiedzieć, ale droczenie się z nim sprawiało jej zbyt wielką przyjemność, by z niej zrezygnować.

- Odrobina cierpliwości. W niedzielę rano stąd znikniemy i znów będziesz miał tę wielką, starą rudere tylko dla siebie.

- Dobrze wiesz, co miałem na myśli - odrzekł bez uśmiechu, nie dając się wciągnąć w grę.

Tym ją zaskoczył - zresztą nie po raz pierwszy. Często, gdy wydawało się jej, że prowadzą ze sobą zabawny flirt, Spence łamał reguły i stawał się bardzo poważny.

- Nie mogłabyś zostać kilka dni dłużej ? Zawahała się, walcząc z przemożną pokusą.

- Nie. Przez najbliższe sześć miesięcy mam kalendarz wypełniony po brzegi. Na wpół z nadzieją, na wpół ze strachem spodziewała się, że zacznie nalegać. Wiedziała, że wówczas nie zdołałaby mu się oprzeć. Ale tego nie zrobił. To znaczy, że nie traktował jej aż tak poważnie. By zagłuszyć poczucie zawodu, postanowiła szybko zmienić temat. Skinęła głową w stronę dokumentów, które studiował.

- Nad czym w tej chwili pracujesz?

- Rozważam plusy i minusy pewnego przedsięwzięcia; bilansuję ewentualne straty i zyski; sprawdzam dokładnie wszystkie dane. Normalne postępowanie w procesie decyzyjnym.

- Dla mnie to niezwykle - wyznała Corey, przykucając, by sprawdzić, jak z tej perspektywy aranżacje kwiatowe komponują się ze świecami i cenną porcelaną. - Gdybym miała przechodzić przez takie etapy, prawdopodobnie nigdy nie podjęłabym żadnej decyzji.

Usatysfakcjonowana wyglądem stołu, podeszła do statywu i zrobiła zdjęcie, po czym zmieniła nieco kąt nachylenia aparatu, by uchwycić grę światła na kryształowych kieliszkach, i jeszcze dwukrotnie nacisnęła migawkę.

Spence przyglądał się temu w milczeniu, podziwiając jej profesjonalizm i talent, po chwili jednak skierował uwagę na bardziej pociągające cechy. Przesunął oczami po szyi Corey i miękkich wargach patrząc, jak promienie słońca odbijają się od jej włosów. Tego dnia ściągnęła je w koński ogon i w tej fryzurze wyglądała jak nastolatka. Miała na sobie t-shirt i białe szorty - z przyjemnością wodził wzrokiem po jej długich, szczupłych nogach i pełnych piersiach, wyobrażając sobie, jak to będzie, gdy wieczorem znajdą się razem w łóżku.

Jednym pocałunkiem rozpałała go do białości - a on już się postara, by ten żar ogarnął ich oboje. Zamierzał kochać się z nią tak namiętnie, aż zacznie błagać, by przestał; a potem sprawić, by błagała, żeby zaczął znowu.

Byli stworzeni dla siebie, teraz to wiedział. Ale wiedział też, że Corey tak łatwo nie odda mu ponownie serca. Może ją dziś przekonać, by się kochali, lecz na zdobycie jej zaufania potrzebował czasu, a tymczasem tego czasu Corey nie chciała mu ofiarować. Spence doskonale wiedział, jak potrafiła być konsekwentna, gdy już coś postanowiła; wiele lat temu wytrwale darzyła go uczuciem, a teraz

równie wytrwale zamierzała zachować wobec niego dystans emocjonalny. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu czuł się bezsilny i przerażony - nie wiedział, jak zatrzymać Corey dłużej u siebie, by udowodnić, że jest jej wart, nie posuwając się do przemocy lub aresztu domowego.

- Przestań się wreszcie na mnie gapić - powiedziała, nie spoglądając nawet w jego stronę.

- Skąd wiesz, że to właśnie robię?

- Cały czas czuję na sobie twój wzrok.

Spence uśmiechnął się, po czym powrócił do przerwanej rozmowy.

- Co więc robisz, gdy masz podjąć jakąś decyzję? Corey zerknęła na niego przez ramię.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Chcę wiedzieć wszystko o tobie - odrzekł poważnym głosem. Corey zignorowała jego słowa.

- Głównie kieruję się instynktem i pierwszym odruchem. Mam wrażenie, że w głębi serca zawsze wiem, co jest najbardziej słuszne.

- To dość ryzykowny sposób rozwiązywania istotnych kwestii.

- Dla mnie to jedyny sposób, aby w ogóle sobie z nimi poradzić. Gdybym zaczęła rozważać wszelkie opcje, analizować straty i zyski, sparaliżowałaby mnie niepewność i w końcu nie podjęłabym żadnej decyzji. Doświadczenie nauczyło mnie, że najtrafniej oceniam sytuację, gdy kieruję się instynktem.

- Pewnie dlatego, że masz artystyczną duszę.

- Być może - odrzekła z uśmiechem. - Ale bardzo prawdopodobne, że to dziedziczne. Moja mama jest dokładnie taka sama. Daj jej zbyt dużo czasu do namysłu, lub przedstaw za wiele możliwości, a na pewno wpadnie w popłoch i się wycofa. Powiedziała mi kiedyś, że gdyby mój ojczym nie porwał jej do ołtarza, zanim zdołała rozważyć wszelkie za i przeciw - gdyby nie była zmuszona do kierowania się instynktem, a odwołała się do logiki - nigdy by za niego nie wyszła.

- Czy właśnie z tego powodu nie wyszłaś za mąż - bo miałaś zbyt wiele czasu na rozważenie wszelkich możliwych powodów, dla których ten związek może się rozpaść?

- Niewykluczone - rzuciła wymijająco i szybko zmieniła temat. - A co stało się z twoim małżeństwem?

- Nic - odparł sucho, po chwili jednak poczuł, że chce, aby go zrozumiała. -

Rodzice Sheili zginęli w wypadku na rok przed śmiercią mojej babci i oboje nie mieliśmy nikogo bliskiego. Kiedy w końcu zdaliśmy sobie sprawę, że tylko to nas łączy, postanowiliśmy się

rozejść, póki jeszcze mogliśmy rozmawiać ze sobą w cywilizowany sposób. Corey zdjęła aparat ze statywu i schowała do pudła. Potem oparła się o stół i spojrzała Spencerowi prosto w oczy.

- Słuchaj, Spence... gdy już mówimy o małżeństwach... chciałabym porozmawiać z tobą o Joy. Mam wrażenie, że ona nie jest pewna swojej decyzji. Czy doprawdy nie ma nikogo, z kim mogłaby szczerze porozmawiać? To znaczy, gdzie są jej przyjaciele, druhny, gdzie jej narzeczony?

Zaczynając tę rozmowę, obawiała się, że Spence zbagatelizuje jej słowa; tymczasem odchylił głowę i zaczął masować dłonią kark, jakby i jego dręczył ten problem.

- Matka zawsze wybierała jej przyjaciół; wybrała więc i druhny, a także narzeczonego - oznajmił cierpkim głosem. - Joy nie jest głupia, tylko po prostu nigdy nie pozwolono jej samodzielnie myśleć czy działać. Angela podejmuje wszelkie decyzje, a potem narzuca je córce.

- A jaki jest jej narzeczony?

- Według mnie to dwudziestopięcioletni megaloman, który żeni się z Joy, bo łatwo nią manipulować, a na dodatek to małżeństwo mile łechce jego już i tak rozdmuchane ego. Imponuje mu, że będzie skoligacony z europejską arystokracją. Z drugiej strony muszę przyznać, iż kiedy ostatni raz widziałem ich razem, Joy świetnie się bawiła w jego towarzystwie.

- Porozmawiasz z nią? - spytała Corey.

- Oczywiście - szepnął tak blisko jej ucha, że poczuła gęsią skórę na szyi; tuż potem musnął ustami jej skórę i choć było to zaledwie przelotne dotknięcie, wstrząsnął nią dreszcz. - Czy możemy zjeść naszą kolację później niż zwykle? Choć są mi zupełnie obojętni zaproszeni tu ludzie, muszę spełnić obowiązki gospodarza na dzisiejszym przyjęciu po próbie ślubu.

Wcześniej poprosił, żeby mu towarzyszyła podczas tej uroczystości, Corey jednak odmówiła. Wiedziała, że kolacja sam na sam w jej pokoju zakrawa na szaleństwo, lecz powtarzała sobie cały czas, że przecież nie będą jeść w łóżku, tylko na balkonie.

- Bardzo mi odpowiada późniejsza kolacja. Będę miała szansę trochę się zdrzemnąć.

- To wyjątkowo dobry pomysł - powiedział tak szczególnym tonem, że odwróciła się gwałtownie, by spojrzeć mu w twarz.

Spencer miał bardzo niewinną minę.

Co prawda balkon pokoju Corey wychodził na boczny trawnik. pozostałe okna jednak znajdowały się nad tarasem, gdzie urządzono przyjęcie, tak więc Corey miała doskonałą okazję, aby dyskretnie obserwować Spence'a. Nagle dotarło do niej, że spędzili razem zaledwie dwa dni, a ona już znalazła się tam, gdzie była przed wielu laty: znowu szukała go spojrzeniem wśród tłumu. Oparta ramieniem o framugę, westchnęła głęboko, ale nie odeszła od okna.

Spence był pełen kontrastów; sylwetka wysokiego, potężnie zbudowanego mężczyzny, emanującego siłą, klóciła się z delikatnym rysunkiem jego ust i niezwykłym ciepłym uśmiechem. Wyglądał tak, jakby wciąż mógł przebiec z piłką przez całe boisko, przebijając się przez linię obrony, a jednocześnie odznaczał się niezwykłą elegancją ruchów człowieka wprost stworzonego, by mieszkać w takiej rezydencji.

Pełnił obowiązki gospodarza z niewymuszonym wdziękiem, pozornie przysłuchując się wymianie zdań kilku dżentelmenów, przy których się zatrzymał, Corey jednak zauważyła, że w ciągu ostatnich dziesięciu minut czterokrotnie spojrzął na zegarek. Przed chwilą przyniesiono do jej pokoju kolację, a stół na balkonie był już zastawiony delikatną porcelaną i srebrnymi półmiskami nakrytymi brzuhatymi pokrywami. Corey spojrziała na zegar - wskazówka skoczyła w przód i zaczął właśnie wybijać dziesiątą. Zerknęła w okno i z trudem stłumiła śmiech - Spence gwałtownie odstawił drinka, skinął głową mężczyznom, z którymi rozmawiał i długim, energicznym krokiem ruszył w stronę drzwi. Wypełnił swoje towarzyskie obowiązki; teraz nadszedł czas na życie prywatne.

Śpieszył się, bo chciał zjeść z nią kolację.

Corey obrzuciła uważnym spojrzeniem stół. Idealna oprawa do sceny uwiedzenia. Latarenka z grubą świecą w środku rzucała ciepłe, miękkie światło, w wiaderku z lodem chłodził się szampan, z dołu dobiegała muzyka, a tuż obok znajdowało się wielkie łóżko z satynową pościelą. Pochlebiała jej ta dbałość Spence'a o szczegóły, w żadnym razie nie zamierzała jednak dopuścić, by kochali się dzisiejszej nocy. Gdyby to zrobili, przykry epizod sprzed jedenastu lat byłby niczym w porównaniu z poczuciem smutku i osamotnienia, jakie ogarnęłoby ją przy pożegnaniu.

Co do tego Corey nie miała wątpliwości. Nie mogła natomiast zrozumieć, czemu nagle Spence zaczął tak usilnie zabiegać o jej

względy. Ubiegłego wieczoru, gdy nie mogła zasnąć, doszła do wniosku, że ta nieoczekiwana namiętność wynikała z poczucia winy, jakie wzbudziła w nim babcia swoją barwną opowieścią.

Tej teorii zaprzeczały jednak wydarzenia mijającego dnia. Spencer odwołał się do całego arsenału męskich sztuczek - od uwodzicielskiego głosu po czuły dotyk. Poprosił nawet, żeby została na dłużej, choć nie nalegał, gdy odmówiła. To wszystko wydawało się nielogiczne. W tej chwili na tarasie znajdowało się kilka wyjątkowo pięknych pań, zdecydowanie zaćmiewających Corey urodą, które za wszelką cenę starały się przykuć jego uwagę. Spence był niezwykle przystojny, seksowny i bogaty, z łatwością mógł więc wybierać spośród najwspanialszych kobiet. I to właśnie dlatego nigdy nie był nią zainteresowany, nawet gdy miała niemal osiemnaście lat i różnica wieku nie stanowiła już poważnego problemu. A tymczasem teraz z determinacją zabiegał o jej względy. Musiało istnieć jakieś logiczne wyjaśnienie tej sytuacji. Może po prostu miał ochotę uwieść znajomą z dzieciństwa.

Szybko odrzuciła ten pomysł, jako zdecydowanie krzywdzący Spence'a. Nigdy nie był cyniczny; inaczej tak bardzo by za nim nie szalała.

I z tą myślą odeszła od okna, by gdy przyjdzie, nie zorientował się, że go obserwowała.

Nie usłyszawszy odpowiedzi na pukanie, Spence nacisnął klamkę i wszedł do pokoju Corey. Był w połowie drogi na balkon, gdy ujrzał ją stojącą przy balustradzie, w jasnozielonej sukni do kostek. Czekala na niego, pomyślał z radością. Po tych wszystkich latach jego złocista dziewczyna znów na niego czekała! Mimo że na to nie zasługiwał, los zsyłał mu drugą szansę - i tym razem Spencer zamierzał ją w pełni wykorzystać.

Ta kolacja była jednym z najprzyjemniejszych posiłków, jakie jadł od lat. Corey zabawiała go opowiastkami o wydarzeniach z przeszłości, które niemal całkiem uleciały mu z pamięci. Po kolacji, gdy popijali brandy, wyjęła jeden z przywiezionych z domu albumów. Światło latarni nie było dość ostre, ale upierała się, że do oglądania jej najwcześniejszych prac jest wprost wymarzone. Spence nawet nie próbował z nią dyskutować, bo chciał, by tego wieczoru dobrze się z nim czuła.

Oparty o stół, dzielił swoją uwagę pomiędzy jej śmiejące się oczy, a fotografie, które mu pokazywała.

- Czemu zachowałeś coś takiego? - spytał, wskazując na zdjęcie siedzącej na trawie dziewczyny w bryczesach, której twarz niemal

całkiem zakrywały włosy.

Corey posłała mu uroczy uśmiech, ale widział, że jest lekko zmieszana,

- Prawdę mówiąc, przez jakiś czas było to jedno z moich ulubionych zdjęć. Nie poznajesz tej dziewczyny?

- Przecież zza tych włosów nic nie widać.

- To Lisa Murphy. Chodziłeś z nią, kiedy przyjechałeś do domu na wakacje po pierwszym roku studiów, nie pamiętasz?

Spencer z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- Rozumiem, że za nią nie przepadałaś?

- Nie. Szczególnie po tym, jak kiedyś odciągnęła mnie na bok i powiedziała że jestem gorsza od dżumy i mam się trzymać od ciebie z daleka. Byliśmy wtedy na zawodach konnych zorganizowanych na cele charytatywne. Prawdę mówiąc, nawet nie wiedziałam wówczas, że ty też tam będziesz.

Na ostatniej stronie albumu znajdowało się zdjęcie Spence'a z babcią, zrobione w czasie hawajskiego przyjęcia. Przez chwilę wpatrywali się w nie w milczeniu.

- To była wspaniała kobieta - powiedziała w końcu cicho Corey.

- Tak jak i ty - odparł, zamykając album. - Już w tamtych czasach byłaś wyjątkowa.

Corey wiedziała, że właśnie nadeszła ta część wieczoru, której bała się najbardziej, i do której tęskniła. Próbowwała żartami odwlec nieuniknione.

- Jestem pewna, że nie uważałeś mnie za wspaniałą, gdy wyskakiwałam zza każdego drzewa, by pstryknąć ci fotkę - rzuciła lekkim tonem, podchodząc do balustrady.

Stanął z tyłu i położył jej dłonie na ramionach.

- Zawsze uważałem, że jesteś cudowna, Corey. Czy zdziwiłabyś się, gdybym ci powiedział, że ja też mam twoje zdjęcie?

- Czy jedno z tych, które ukradkiem wtykałam ci do portfela? Moment wcześniej zamierzał ją pocałować, teraz jednak parsknął śmiechem, wtulając twarz w jej włosy.

- Naprawdę robiłaś coś takiego?

- Nie, ale bardzo poważnie rozważałam podobną możliwość.

- Twoje zdjęcie, o którym mówiłem, pochodzi z okładki „Beautiful Living”.

- Mam nadzieję, że znalazłeś dość miejsca, by je gdzieś schować. Ostatecznie ma aż trzy centymetry długości.

Musnął ustami jej skroń.

- Chciałbym mieć większą fotografię, na której trzymam cię w ramionach.

Corey starała się pozostać całkiem obojętna na jego słowa, ale kiedy chwycił ją w tali i przyciągnął mocno do siebie, poczuła, że znowu odzywa się w niej straszna tęsknota.

- Szaleję za tobą - wyszeptał jej do ucha.

- Spence - odezwała się proszącym głosem. - Nie rób mi tego. Było już jednak za późno - odwrócił ją twarzą do siebie, poczym

zaczął całować namiętnie, zaborczo i w tym momencie Corey nie miała już siły dłużej się bronić. Poddała się jego pocałunkom i pieszczotom.

- Zostań kilka dni dłużej - wyszeptał, gdy w końcu oderwał wargi od jej ust.

Kilka dni... Ostatecznie zasłużyła na to, by przeżyć kilka dni, które na zawsze zachowa w pamięci. I które potem przyprawiają o ból.

- Muszę... muszę zarabiać na życie... mam bardzo napięte pla^{ny}...

Chwycił w dłonie jej twarz i zmusił, by Corey spojrzała mu w oczy.

- Włącz mnie do tych planów. Mam dla ciebie pracę. Myślała, że żartuje i oparła czoło o jego tors. Zostanie. Trudno.

Nie zdoła się powstrzymać.

- To, co mi proponujesz, trudno nazwać pracą.

Spence czuł, że cała drży, i postanowił wykorzystać swą przewagę, zanim Corey zmieni zdanie.

- Ja nie żartuję - powiedział, odwołując się do jedyne go fortelu, który - jak sądził - może skłonić ją do pozostania. - Chcę napisać książkę o historii tego domu i kilku innych rezydencji wybudowanych mniej więcej w tym samym czasie. W podobnego typu pracy muszą się znaleźć i fotografie, mogłabyś więc...

Odepchnęła go tak gwałtownie, że niemal stracił równowagę.

- A więc to dlatego mnie uwodziłeś! - wykrzyknęła głosem pełnym furii. - Po prostu chodzi ci o interes! - A gdy próbował znów wziąć ją w ramiona, syknęła: - Wyjdź stąd natychmiast!

- Posłuchaj! - Spence pochwycił ją, gdy przemykała przez drzwi do pokoju. - Ja cię kocham!

- Jeżeli chcesz, żebym sfotografowała dla ciebie ten dom, zadzwoń do agencji Williama Morrisa w Nowym Jorku i porozmawiaj z moim agentem, ale wcześniej lepiej wyślij mu czek in blanco!

- Corey, zamknij się i słuchaj, co do ciebie mówię! Wymyśliłem tę historyjkę o książce. Kocham cię!

- Ty kłamliwy, podstępny... wynoś się!

Ostatnim wysiłkiem woli powstrzymywała łzy. Spence wiedział, że jeśli Corey straci nad sobą panowanie w jego obecności, znenawidzi go jeszcze bardziej. Nie zamierzał jednak poddawać się całkowicie.

- Porozmawiamy o tym rano - rzucił, wychodząc.

Kiedy wszedł do swojego pokoju, zrozumiał w pełni absurdalność własnego postępowania. Bez względu na to, co powie nazajutrz, Corey i tak mu nie uwierzy. Po tym, co się zdarzyło, nie uda mu się już jej przekonać, że nie kierują nim żadne ukryte motywy, i że jedyne, co chce zdobyć, to ona.

Wściekły na samego siebie, gwałtownie ściągnął marynarkę i rozpiął koszulę.

Nagle przyszła mu do głowy bardzo nieprzyjemna myśl: Corey po prostu nie jest już w nim zakochana. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że coś do niego czuła; może jednak pomylił to „coś” z miłością. Energicznie ruszył w stronę barku, a gdy przechodził obok łóżka, ujrzał kopertę starannie opartą o poduszki.

Okazało się, że to pisany w pośpiechu list od Joy, w którym zawiadamiała, że ucieka z Willem Marcillo - synem szefa firmy cater-ingowej. Joy prosiła, by Spence powiedział o tym rano jej matce, a w dalszej części listu desperacko starała się wytłumaczyć, czemu rozmowa z Corey przekonała ją, że powinna poślubić mężczyznę, którego darzy szczerym uczuciem.

Według dość chaotycznej relacji dziewczyny, Corey wyznała jej, że nigdy nie kochała nikogo prócz Spence'a, że pragnęła mieć z nim dzieci, bała się jednak ponownie zaangażować. Joy twierdziła, że czuje dokładnie to samo do Willa, i że już teraz przestała się obawiać ryzyka.

Spence przebiegł oczami list jeszcze raz, po czym odłożył go na stół. W głowie mu się kręciło od rewelacji, które tam wyczytał - w końcu jednak połączył je ze swoją wiedzą o Corey, przeanalizował wszystko i znalazł się w martwym punkcie, doszedłszy do dzisiejszego wieczoru i głupiego kłamstwa, które wymyślił, żeby ją zatrzymać.

Joy utrzymywała w swoim liście, że Corey go kocha i chce mieć z nim dzieci, ale boi się zaangażować.

Corey z kolei powiedziała mu, że albo działa pod wpływem impulsu, albo w ogóle nic nie robi.

Sam doprowadził do tego, że Corey już nie uwierzy w jego słowa. Jutro miał się odbyć ślub, ale nagle okazało się, że nie ma młodej pary. Zapewne nic, co by powiedział, nie zdoła przekonać Corey o jego uczuciach, ale chyba mógłby zrobić coś na poparcie swoich słów. Wahał się przez chwilę, po czym sięgnął po słuchawkę.

Sędzia Lattimore właśnie powrócił do domu z przyjęcia po próbie uroczystości ślubnej. Był bardzo zdziwiony, że Spence dzwoni o tej porze. Ale naprawdę zdumiał się dopiero wtedy, gdy poznał przyczynę tego telefonu.

14

O siódmej rano, gdy Corey rozstawiała sprzęt potrzebny do plenerowych zdjęć wesela, lokaj przyniósł jej kartkę od Spence'a z prośbą, by niezwłocznie zjawiła się w jego gabinecie. Przekonana, że zamierzał odwołać się do kolejnych sztuczek i kłamstw, postanowiła temu zapobiec, zabierając ze sobą Mike'a i Kristin.

Szła przez trawnik długim, zamaszystym krokiem, bo wszystko się w niej gotowało. Wciąż nie mogła uwierzyć, że posunął się do czegoś podobnego - tylko po to, by za darmo zrobiła zdjęcia do jego książki. Corey dość długo obracała się wśród bogatych ludzi, by wiedzieć, że niektórzy są przeraźliwie skąpi, gdy mają wydać pieniądze na coś innego niż własne przyjemności. Choć to paskudna cecha, mogłaby ją jeszcze wybaczyć - ale nie umiała darować mu ohydnej manipulacji. Żeby dopiąć swego, całował ją i pieścił, a nawet powiedział, że ją kocha! To po prostu obrzydliwe.

W gabinecie Spence'a okazało się, że w żadnym razie nie chodziło o intymną schadzkę. Siedząca tam Angela, w peniuarze, zaciskała palce na chusteczce; tuż za nią, sztywno wyprostowany, stał jej mąż, jeszcze w szlafroku, sprawiający wrażenie, że zaraz rzuci się komuś do gardła. Spence natomiast miał taką minę, jakby rozgrywający się tu dramat w ogóle go nie wzruszał. Przysiadł na brzegu biurka i wyglądał przez okno, obracając w dłoni przycisk do papieru.

Spojrzał na Corey, gdy wraz z ekipą weszła do gabinetu, ale wbrew temu, czego się spodziewała, nie dostrzegła na jego twarzy ani wrogości, ani sympatii - siedział opanowany i obojętny, jakby w ogóle nie było wczorajszego wieczoru. Skinął zapraszająco głową w stronę krzeseł ustawionych przed biurkiem. Nie mogąc już dłużej znieść panującego tu napięcia, Corey powiodła wokół pytającym spojrzeniem.

- Co się stało?

- Uciekła, ot co! - wykrzyknęła Angela. - Ta kretynka zwiła z tym... tym pomywaczem! Zamiast „Joy”, powinnam była nazwać ją „Disaster”!

* *Ang. joy* - radość, *disaster* - nieszczęście, katastrofa (przyp. red.).

Zaszokowana Corey opadła na krzesło, w duchu gratulując Joy podjętej decyzji, póki nie zdała sobie sprawy, że ucieczka dziewczyny oznacza katastrofę dla ich pisma. Było zbyt późno, by znaleźć jakieś inne wesele - tym bardziej że już teraz czas ich naglił,

- Godzinę temu rozmawiałem z rodziną pana młodego -oświadczył Spence ze spokojem. - Powiadomią swoich gości o zmianie planów. Na tych, których nie zdążą poinformować, będzie tu czekać ktoś, kto wyjaśni całą sytuację.
- To istny koszmar! - rzuciła Angela przez zaciśnięte zęby.
- Przede wszystkim to poważny problem dla Corey i jej rodziny. Zainwestowali mnóstwo czasu i pieniędzy w to przedsięwzięcie. -Urwał na moment, by do wszystkich dotarły jego słowa. - Starannie rozważyłem wszelkie za i przeciw i doszedłem do jednego sensownego rozwiązania: Corey zrobi swoje zdjęcia.
- Ale przecież nie będzie żadnego ślubu! - wykrzyknęła gorzko Angela.
- Uważam, że Corey powinna wszystko sfotografować...
- Z wyjątkiem państwa młodych, których tu dziś zabraknie! -ekspłodowała matka Joy.
- Użyjemy podstawionej pary - wyjaśnił Spence.

Corey natychmiast zrozumiała, o co chodzi, szybko więc pośpieszyła Spence'owi z pomocą, w myślach już ustawiając obiektyw w taki sposób, by twarze państwa młodych nie były wyraźnie widoczne, a zdjęcia nie straciły przy tym na atrakcyjności.

- Pani Reichardt, zrobię ujęcia z dalekiego planu pary ubranej w stroje państwa młodych. Jedyne, czego mi trzeba, to goście w tle... nie musi być ich wielu, ale...
- W żadnym razie! - zaprotestowała Angela.
- Nigdy w życiu się na to nie zgodzę - dodał jej mąż.

W tym momencie Spencer odezwał się tak lodowatym tonem, jakiego jeszcze nigdy u niego nie słyszała.

- Nie wy za to płaciliście, tylko ja. Nie wy więc będziecie decydować. - Spojrzał stanowczo na siostrę. - Angela, rozumiem, co czujesz, mamy jednak moralne zobowiązania wobec Corey. Jej magazyn nie może ucierpieć z powodu... impulsywności Joy.

Corey słuchała jego słów w osłupieniu, dochodząc do wniosku, że nie zrozumie tego mężczyzny. Poprzedniego wieczoru uznała, że jest zupełnie pozbawiony klasy - ostatecznie uwodził ją tylko po to, by zrobiła dla niego zdjęcia gratis. Tego ranka natomiast rozwodził się na temat etyki i moralności, nie wykorzystując szansy wycofania się z całego przedsięwzięcia i oszczędzenia przy tym sporej fortuny.

- Ale co powiemy gościom? - nerwowo spytała Angela. - Niektórzy z nich to także i twoi przyjaciele.

- Oświadczymy, że jesteśmy zachwyceni decyzją niedoszłej panny młodej, wyrazimy ubolewanie, że nie weźmie udziału w dzisiejszej uroczystości i poprosimy, żeby się bawili tak, jakby wszystko potoczyło się zgodnie z planem. Spojrzał na Corey, szukając u niej aprobaty, której mu udzieliła, uśmiechając się szeroko. By jednak wykazać pewną solidarność z Angellą zauważyła:

- To dość niezwykle rozwiązanie.

- Większość gości będzie zachwycona - oznajmił Spence sucho. - Spodoba im się pomysł przyjęcia weselnego z okazji ślubu, który się nie odbył. Zapewne jeszcze nikt z nich nie uczestniczył w czymś podobnym; dla tej bandy cyników będzie to wspaniałe nowe doświadczenie.

Angella sprawiała takie wrażenie, jakby miała ochotę go udusić. Zerwała się na równe nogi i wypadła z gabinetu, a za nią jej mąż.

Spence poczekał, aż zamkną się za nimi drzwi, po czym rzucił radosnym głosem:

- W porządku. Zabierajmy się do ustalenia szczegółów. Potrzebujemy sędziego i młodej pary.

Corey wiedziała, że czekał, by coś powiedziała. Ona tymczasem wpatrywała się w tego energicznego, silnego mężczyznę, który tak chętnie zdecydował się uwolnić ją od wszelkich problemów, i poczuła, że niespodziewanie z wroga przeistoczył się w sojusznika i przyjaciela. Spence dostrzegł w jej oczach tę zmianę nastawienia i gdy się odezwał, w jego głosie brzmiała sama czułość.

- Zwerbuję kogoś do odegrania roli sędziego.

- W takim razie pozostaje nam jedynie problem młodej pary. - Obrzuciła uważnym spojrzeniem Mike'a i Kristin. - Może wy dwoje?

- Opanuj się! - jęknął Mike. - Mam ponad dwadzieścia kilogramów nadwagi, a Kristin jest wyższa ode mnie ponad dwadzieścia centymetrów. Jaki podpis umieściłabyś pod naszym zdjęciem: „Tłusty Pączek żeni się z Gigantycznym Strąkiem”?

- Przestań myśleć o jedzeniu i zastanów nad jakimś sensownym rozwiązaniem - upomniała go Kristin.

Przez dłuższą chwilę wszyscy siedzieli w milczeniu, aż w końcu Spence odezwał się rozbawionym głosem:

- A może ja?

Corey zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nie mogę cię wykorzystać do roli pana młodego.

Obrzucił ją urażonym spojrzeniem.

- Swego czasu uważałaś mnie za wyjątkowo fotogenicznego. Czy sądzisz, że teraz, gdy się postarzałem, zepsułbym ci kompozycję?

- Znacznie byś ją poprawił - stwierdziła, wyobrażając sobie tego wysokiego, muskularnego mężczyznę w smokingu i białej koszuli ostro kontrastującej z opalenizną.

- O co więc chodzi?

- Musisz zająć się gośćmi. Wyjaśnić wszystkim, co się stało, a potem sprawić, by uśmiech nie zniknął im z twarzy. Spence, najważniejsze, aby na tych zdjęciach znalazło się jak najwięcej szczęśliwych ludzi. Sukces tych fotografii w o wiele większym stopniu zależy od nastroju tłumu niż od moich umiejętności.

- Mogę świetnie zadbać o nastrój i jednocześnie odegrać rolę pana młodego. Każę obsłudze natychmiast otworzyć sześć barów ustawionych na trawnikach i raczyć wszystkich gości trunkami, dopóki nie zabraknie alkoholu - co zapewniam cię, szybko nie nastąpi.

- W takim razie masz tę rolę - zdecydowała Corey z westchnieniem ulgi. - Kristin, będziesz panną młodą. Spencer jest od ciebie znacznie wyższy.

Już otwierał usta, by zaprotestować, ale Kristin okazała się szybsza.

- Żeby się wcisnąć w suknię ślubną Joy, musiałabym natychmiast schudnąć dziesięć kilogramów, co i tak na niewiele by się zdało, bo kreacja sięgałaby mi mniej więcej do kolan.

- Corey, istnieje tylko jedno oczywiste rozwiązanie tego problemu - oświadczył Spencer beznamiętnym tonem. - Ty będziesz panną młodą.

- Nie mogę. Mam przecież robić zdjęcia, zapomniałeś? Musimy natychmiast znaleźć kogoś innego.

- Nawet ja nie pogwałcę na tyle dobrych manier, żeby prosić którąś z zaproszonych pań o wcisnięcie się w suknię Joy i odegranie dla nas roli panny młodej. Przywiozłaś kilka statywów. Ustawisz wszystko, staniesz przed obiektywem w odpowiedniej pozycji, a migawkę naciśnię Mike albo Kristin. To przecież proste.

Corey przygryzła wargę, rozważając jego sugestię. Ostatecznie potrzebowała zaledwie paru zdjęć młodej pary - jednego w ogrodzie przy gazonie, drugiego gdzieś na tle gości, bez problemu więc mogła skorzystać ze statywów.

- W porządku - zgodziła się więc po chwili.

- Kto ma ochotę na kieliszek szampana? - spytał natychmiast

Spence, wyraźnie usatysfakcjonowany takim obrotem sprawy. -Ostatecznie tradycja wymaga, by wznieść toast za państwa młodych.

- Nie żartuj w ten sposób - odparła Corey, zdumiewając wszystkich, łącznie z samą sobą, napięciem, jakie zabrzmiało w jej głosie.

- Typowe nerwy przedślubne - zawyrokował Spence, a Mike ryknął śmiechem. Wstali, zbierając się do wyjścia, Spence jednak zatrzymał Corey, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Chciałbym cię o coś prosić - powiedział, gdy reszta ekipy opuściła gabinet. - Rozumiem, jak się poczułaś wczorajszego wieczoru, byłbym ci jednak bardzo wdzięczny, gdybyś przez cały dzień udawała, że nic się nie stało.

Corey miała bardzo niezdecydowaną minę.

- Albo zgodzisz się na moją prośbę, albo nici z wesela - oświadczył z uśmiechem. Był absolutnie nieprzewidywalny, nieodgadniony i nieprzytomnie przystojny z tym wesołym błyskiem w oczach.

- Jesteś pozbawionym skrupułów niegodziwcem - oświadczyła.

- Moja droga, jestem najlepszym przyjacielem, jakiego miałaś w życiu.

Corey oniemiała z powodu tak wielkiej arogancji, on jednak szybko pośpieszył z wyjaśnieniami.

- W moich rękach znajduje się list, w którym Joy wyjaśniła przyczyny swojej ucieczki. Bez ogródek wyznała, że to wczorajsza rozmowa z tobą utwierdziła ją w przekonaniu, iż jeśli nie wyjdzie za mężczyznę, którego naprawdę kocha, będzie nieszczęśliwa do końca życia. Wbrew temu, co dałem do zrozumienia mojej siostrze, sama sprowadziłaś sobie kłopoty na głowę. No więc jak? Przystajesz na moją prośbę, czy mam odwołać imprezę?

- Wygrałeś - odrzekła Corey ze śmiechem.

Nie umiała w tym momencie zdecydować, czy jest zadowolona, czy rozczarowana, że nie będą dyskutować na temat wczorajszego wieczoru.

- Żadnych niesympatycznych myśli na mój temat przez cały dzień, OK? - Skinęła głową. - To dobrze. Czy jest coś jeszcze, w czym mógłbym ci pomóc przed weselem?

- Już i tak zrobiłeś bardzo wiele. Jestem ci niezmiernie wdzięczna - odpowiedziała z przejęciem. - I pod wielkim wrażeniem - przyznała niechętnie, a wychodząc, posłała mu uśmiech przez ramię.

Spence zadumał się nad jej ostatnimi słowami. Jeżeli Corey była pod wielkim wrażeniem tego, co zrobił do tej pory, zapewne wpadnie w za

chwył, gdy uda mu się przeprowadzić resztę planu. Na górze krawcowe pracowały już nad poprawkami w sukni Joy, by idealnie pasowała na Corey. W Houston jego adwokat właśnie wysyłał list do ludzi wynajmujących dom babki Spencera, informujący o natychmiastowym wygaśnięciu dzierżawy. Do listu dołączony został czek na pokaźną sumę, by zrekompensować dotychczasowym lokatorom wszelkie niedogodności. Sędzia Lawrence Lattimore natomiast prowadził rozmowę z zaspanym urzędnikiem stanu cywilnego, przekonując go, by - choć jest sobota - jak najszybciej przygotował nową licencję małżeńską.

Biorąc wszystko pod uwagę, Spence uznał, że wyjątkowo dobrze spisał się tego ranka.

Mimo to wciąż nękało go nieprzyjemne przeświadczenie, że zapomniał o czymś bardzo ważnym - i nie chodziło o to, że nie poinformował Corey, iż jeszcze dziś zostanie mężatką. Miał nadzieję, że była szczerą, gdy mówiła, jak kocha spontaniczne decyzje i działanie pod wpływem impulsu; a przede wszystkim liczył na to, że nie okłamała Joy - że zawsze go kochała i chciała mieć z nim dzieci. Właściwie nie tym tak bardzo się przejmował. Corey przecież go kochała - nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Nie czuł się jednak dobrze, że funduje jej akurat taki ślub.

Biorąc jednak pod uwagę całą historię ich znajomości, Corey powinna czuć wielką satysfakcję, że zmusiła go, by posunął się do tak dziwacznych wybiegów, byle tylko ją zdobyć.

Uśmiechnął się na myśl o historyjce, jaką kiedyś będzie opowiadać dzieciom na temat tego dnia, ale uśmiech zniknął mu z twarzy, gdy wyszedł na taras i zapatrzył się w jachty sunące po zatoce. Jeżeli pomylił się w swoich kalkulacjach, Corey wpadnie w furję; gdyby jednak nie był absolutnie pewny swoich racji, czy dręczyłby go teraz taki niepokój?

To zapewne nerwy, które każdego zawodzą przed ślubem, uznał w duchu.

Odwrócił się i energicznym krokiem wrócił do gabinetu, by zadzwonić jeszcze w kilka miejsc. W najgorszym wypadku Corey bez problemu zdoła anulować ich ślub i nikt nawet nie musi wiedzieć, że kiedykolwiek byli małżeństwem.

15

Stojąc w pobliżu obsadzonego różami gazonu, gdzie za chwilę mocno podchmielony sędzia miał mu udzielić ślubu z niczego nie

podejrzewającą Corey, Spence rozmawiał przyjaźnie z dwiema kobietami, nie mającymi pojęcia, że wkrótce staną się rodziną.

Ponieważ chciała mieć na swoich zdjęciach mnóstwo uśmiechniętych twarzy, Spence dostarczył jej ich aż dwieście. By podtrzymać radosny nastrój, odwołał się do niewyobrażalnych ilości francuskiego szampana i rosyjskiego kawioru, na który musiał wydać sporą fortunę. Już na początku rozśmieszył zgromadzonych gości krótką, żartobliwą przemową, w której prosił wszystkich o gorliwą współpracę. I wszyscy wydawali się zachwyceni.

Nikt jednak nie był tak zachwycony, jak sam pan młody.

Unosząc kieliszek szampana do ust, przyglądał się przyszłej żonie, która sprawdzała właśnie kąt padania promieni słonecznych, by odpowiednio rozstawić statywy do sfotografowania ceremonii ślubnej. Długi tren sukni za dziesięć tysięcy dolarów plątał jej się pod nogami, związała go więc w wielki luźny węzeł, a niemal równie długi koronkowy welon zarzuciła sobie na ramiona niczym ogromną, pianistą etolę. W tym momencie Spencer uznał, że Corey jest najwspanialszą istotą na ziemi. Pełną uroku, swobodną i bezpretensjonalną. A na dodatek ta niezwykła kobieta wkrótce już będzie należeć do niego. Ruszyła ku niemu niespiesznym krokiem, wyraźnie zadowolona z ujęcia, które ustawiła.

- Wszystko gotowe - poinformowała radośnie.

- To doskonale - Spence zaśmiał się cicho. - Lattimore smaży się żywcem w tej todze, w której każesz mu sterczeć od godziny, głównie więc zajmuje się gaszeniem strasznego pragnienia.

Rose, która podeszła, by poprawić wnuczce welon, o wiele dosadniej podsumowała sytuację.

- Sędzia się upił! - oznajmiła bez ogródek.

- Wszystko w porządku, babciu - odparła Corey, odwracając się, by sprawdzić, jak matka układa jej tren. - To nie sędzia, tylko hydraulik.

- Jest zwykłym pijaczną, ot co!

- Jak moje włosy? - spytała tymczasem panna młoda. Spence'owi wyjątkowo podobała się jej dzisiejsza fryzura, mimo

że Corey miała włosy upięte wysoko, by dobrze prezentowały się na zdjęciu.

- Wyglądasz bardzo dobrze - zapewniła córkę Mary, po czym poprawiła jej wianek.

Spence podał Corey ramię i uśmiechnął się szeroko. Był tak nieprzytomnie szczęśliwy, że nie mógł się powstrzymać, by cały czas nie szczerzyć zębów.

- Gotowa? - zapytał.

- Poczekaj - odrzekła Corey i starannie poprawiła mu krawat, Spence pomyślał nagle, że marzy, by robiła to codziennie do końca jego dni.

Corey natomiast poczuła ostre ukłucie w sercu, gdy podniosła wzrok na tego eleganckiego mężczyznę w smokingu, spoglądającego na nią z taką czułością, jakby naprawdę była jego wybranką. W dawnych czasach tysiące razy marzyła o podobnej chwili, ale doczekała się tylko tej parodii. Ku własnemu przerażeniu poczuła, że zbiera jej się na płacz, szybko więc rozciągnęła usta w uśmiechu.

- A czy ja jestem dla ciebie dość dobry? - spytał niskim, dziwnie poważnym głosem.

Skinęła głową, z trudem przełknęła ślinę i znów zmusiła się do uśmiechu.

- Wyglądamy jak Ken i Barbie. Idziemy.

Ledwo weszli na biały dywan rozłożony pomiędzy rzędami krzeseł, ktoś siedzący z przodu odwrócił się w ich stronę i wykrzyknął dobrodusznym tonem:

- Hej, Spence, nie moglibyśmy już zaczynać? Tu jest gorąco jak w piekle.

W tym momencie Spencer zorientował się, że nie o wszystkim jednak pamiętał.

Rozejrzał się w poszukiwaniu czegoś, co mogło mu posłużyć do określonego celu i ujrzał w trawie kawałek cienkiej wstążki, przetykanej złotą, metaliczną nitką.

- Gotowi? - spytał Lattimore, wciskając palec pod kołnierz ciężkiej togi.

- Gotowi - oświadczył Spence.

- Czy nie macie nic przeciwko temu, by cerę... ceremonia była krót... krótka?

- Zupełnie nic - odrzekła Corey, rozglądając się wokół w poszukiwaniu Kristin, która miała robić dodatkowe zdjęcia z ręki, na wypadek, gdyby nie wyszło któreś z wcześniej zaplanowanych ujęć.

- Panno... uhm... Foster?

- Słucham?

- W takiej chwili zwyczajowo panna młoda patrzy na pana młodego.

- Ach, tak. Przepraszam.

Ten człowiek był bardzo miły i chętny do współpracy, więc jeżeli miał ochotę do końca odgrywać rolę sędziego, nie zamierzała mu w tym przeszkadzać.

- Proszę podać dłoń Spencerowi.

Corey spostrzegła, jak stojąca z prawej strony, Kristin unosi aparat do oczu.

- Czy ty, Spencerze Addisonie, bierzesz sobie obecną tu Cor... Caroline Foster za żonę i ślubujesz jej wierność, póki śmierć was nie rozłączy? - wyrecytował sędzia w takim tempie, że słowa niemal zlały się w jeden ciąg.

Spence spojrział jej głęboko w oczy.

- Tak - oznajmił uroczyście.

- A czy ty, Caroline Foster, bierzesz obecnego tu Spencera Addisona za męża i ślubujesz mu wierność, póki śmierć was nie rozłączy?

Uśmiech zamarł na ustach Corey. Nagle w jej głowie rozdzwoniły się wszystkie dzwonki alarmowe, chociaż nie miała pojęcia, dlaczego.

- Na Boga, Corey, chyba nie porzucisz mnie przed ołtarzem - rzucił Spence cichym głosem.

- To byłaby dla ciebie dobra nauczka - szepnęła, tłumiąc śmiech i jednocześnie dyskretnie rozglądając się, by sprawdzić, co robi Mike.

- Nie daj się prosić. Powiedz: „tak”.

Dziwnie nie miała na to ochoty. Z jakiegoś powodu wydało się jej niestosowne prowadzenie tej gry aż do takiego momentu.

- Nie kręcimy filmu, robimy tylko zdjęcia.

Spence wyciągnął rękę, uniósł delikatnie podbródek Corey i spojrział jej prosto w oczy.

- Powiedz: „tak”.

- Dlaczego?

- Po prostu powiedz: „tak”.

Pochylił się i przysunął usta do jej ust. Corey oczyma wyobraźni widziała, jak Kristin gorączkowo przymierza się do tego niespodziewanego ujęcia.

- Nie możesz pocałować panny młodej, póki nie powie: „tak” - ostrzegł Lattimore bełkotliwym głosem.

- Powiedz: „tak”, Corey - wyszeptał Spence, trzymając usta tak blisko jej twarzy, że poczuła jego ciepły oddech. - Żeby miły pan sędzia wreszcie pozwolił mi cię pocałować.

Z trudem zachowała powagę.

- Tak - powiedziała cicho, wybuchając śmiechem. - Ale jeśli to nie będzie wspaniały poca...

Gwałtownie przywarł wargami do jej warg i przyciągnął ją z całej siły do siebie, tak że nie mogła złapać oddechu. Tymczasem sędzia radośnie oznajmił:

- A więc ogłaszam was mężem i żoną.

Wokół rozległy się gorące brawa.

Całkowicie zaskoczona namiętnym pocałunkiem Spencera, Corey chwyciła go za rękę, by się nie przewrócić, a chwilę później, gdy odzyskała zdolność myślenia, odepchnęła go delikatnie.

- Przestań - wyszeptała, oderwawszy wargi od jego ust, - Już wystarczy. Nie żartuję.

Wypuścił ją z ramion, ale chwycił mocno dłoń Corey, po czym wsunął jej na palec coś okrągłego i szorstkiego.

- Muszę natychmiast zdjąć tę suknię - oświadczyła, gdy tylko odeszli od gazonu.

- Wcześniej... powinniśmy jednak - wtrącił sędzia, ale Spence gładko wszedł mu w słowo.

- Gratulacje złożysz nam za kilka minut, Larry. Odprowadzę Corey na górę i spotkamy się w bibliotece, tam będziemy mieli spokój. Zamówiłem już dla ciebie taksówkę; odwiezie cię do domu, gdy tylko załatwimy nasze sprawy.

W czasie gdy szli do domu, a potem do pokoju, emocje Corey uległy dramatycznej zmianie - entuzjazm, wywołany przekonaniem, że mają kilka fantastycznych zdjęć do magazynu, przeszedł w niewytłumaczalne przygnębienie, które próbowała racjonalizować, powtarzając sobie, że zapewne zostało wywołane nawałem pracy i niezwykłym napięciem, jakie przyniósł jej ten dzień. Wiedziała, że Spence w najmniejszym stopniu nie ponosi winy za jej nastrój. Odegrał swoją rolę z niewzruszonym opanowaniem, a jednocześnie chłopięcym entuzjazmem, wyjątkowo chwytającym za serce.

Kiedy stanęli przed drzwiami jej pokoju, wciąż nie mogła dojść do ładu ze swoimi emocjami. Spence otworzył przed nią drzwi, ale gdy go mijała, chwycił ją za rękę.

- Co się z tobą dzieje, moja śliczna?

- Och, proszę, nie mów mi nic miłego, bo się rozplaczę.

- Byłaś zachwycającą panną młodą.

- Ostrzegam cię - rzuciła zduszonym głosem.

Chwycił ją w ramiona i przytulił mocno do piersi tak nieoczekiwanie czułym gestem, że teraz już z trudem powstrzymywała łzy.

- To była taka okropna farsa - wyszeptała.

- Większość ślubów to farsy - odparł z lekkim rozbawieniem. - Najważniejsze jest to, co następuje potem.

- Pewnie masz rację.

- Pomyśl o tych wszystkich ślubach, na których bywałaś - ciągnął, ignorując zdumione spojrzenia weselnych gości, przechodzących właśnie

nie korytarzem - W większości wypadków pan młody jest na strasznym kacu albo panna młoda cierpi na poranne mdłości. To żałosne.

Roześmiała się cicho i Spence też się uśmiechnął, bo ilekroć zdołał ją rozbawić, czuł się od razu lepszy, silniejszy i sympatyczniejszy niż w rzeczywistości.

- Biorąc to wszystko pod uwagę, uważam że trudno wyobrazić sobie jakiś ślub bardziej zbliżony do ideału od naszej uroczystości.

- O, nie. W żadnym razie. Ja chciałabym wyjść za mąż w Boże Narodzenie.

- Czy to jedyne twoje zastrzeżenie co do dzisiejszej ceremonii? Że nie odbyła się w wymarzonym dniu i porze roku? Jeżeli mógłbym zrobić cokolwiek, co wynagrodziłoby ci to niedociągnięcie, tylko powiedz, a natychmiast to zrobię.

Mógłbyś mnie pokochać, pomyślała Corey, ale natychmiast odepchnęła od siebie tę myśl.

- Już i tak zrobiłeś niewyobrażalnie dużo. To ja zachowuję się idiotycznie i reaguję zbyt emocjonalnie. Śluby zawsze tak na mnie wpływają - zażartowała i wysunęła się z jego objęć.

Pozwolił jej na to.

- Porozmawiam z Lattimore'em, a potem się przebiorę. Każę też przysłać szampana do twojego pokoju, a gdy przyjdę, razem go wypijemy. Co ty na to?

- Brzmi całkiem nieźle.

16

Po prysznicu nastrój Corey znacznie się poprawił. Stała w pokoju przed otwartą szafą, zastanawiając się, jaki strój będzie najodpowiedniejszy dla dublerki panny młodej, mającej pić szampana z zastępczym panem młodym wkrótce po ich „ślubie”.

- To będzie idealne - mruknęła pod nosem i sięgnęła po kremowe, luźne jedwabne spodnie stanowiące komplet z długą tuniką, które przywiozła, uznając, że nadadzą się na każdą towarzyską okazję, jaka mogłaby ją zaskoczyć w rezydencji w Newport.

Stała przed lustrem w łazience i szczotkowała włosy, gdy usłyszała, jak Spence puka do drzwi i wchodzi do środka.

- Zaraz przyjdę! - krzyknęła, wkładając kolczyki z perłami. Wyprostowała się i odeszła o krok od lustra. Z ulgą spostrzegła, że wygląda na bardziej zadowoloną i szczęśliwą, niż była w rzeczywistości.

Dzisiaj stała u boku Spence'a w ślubnej sukni, a on trzymał ją za rękę i patrzył głęboko w oczy. Nawet po ceremonii wsunął jej obrączkę na palec... Wspomnienie ich „ślubu”, zapewne nieustannie będzie stać jej przed oczami. Chociaż nie, zdecydowała. To się szybko skończy. Wkrótce da o sobie znać rzeczywistość. Ten ślub był tylko parodią, a za obrączkę posłużył kawałek wstążki ze złotą nitką.

Spence nie miał już na sobie marynarki, rozluźnił też krawat i rozpiął górne guziki koszuli. Mimo to wyglądał równie seksownie i elegancko, jak w czasie ceremonii; daleko mu jednak było do wcześniejszego opanowania i swobody. Teraz zaciskał szczęki i poruszał się nerwowo. Całkowicie zignorował szampana chłodzącego się w wiaderku z lodem, a natomiast gwałtownym ruchem chwycił jedną z karafek stojących na komodzie i nalał czystego burbona do niskiej, kryształowej szklanki.

- Co robisz? - spytała z niepokojem Corey, gdy wypił whisky jednym haustem. Spojrzał na nią przez ramię.

- Właśnie wypilem mocnego, solidnego drinka. I tobie też naleję.

- Nie, dziękuję. - Corey się wzdrygnęła. - Zdecydowanie wolę szampana.

- Posłuchaj mojej rady i wypij coś mocnego - rzucił niemal gorzko.

- Dlaczego?

- Bo za chwilę tego właśnie najbardziej będzie ci trzeba.

Nalał i dla niej burbona, ale przynajmniej wrzucił do niego kilka kostek losu i rozcieńczył odrobiną wody sodowej. Corey pociągnęła niewielki łyk, czekając na jakieś wyjaśnienia, tymczasem Spencer w milczeniu wpatrywał się w szklankę, którą zaciskał w dłoni.

- Spence, cokolwiek się stało, nie może to być gorsze niż niepewność, w której mnie trzymasz.

- Mam nadzieję, że za kilka minut wciąż będziesz tak uważała - odparł ponuro.

- Powiedz wreszcie o co chodzi? - W głosie Corey pobrzmiwała desperacja. - Czy ktoś zachorował?

- Nie'.

Odstawił szklankę, podszedł do kominka i chwycił mocno dłońmi za jego obramowanie, wbijając wzrok w puste palenisko. W tej chwili robił wrażenie tak przegranego, że Corey ogarnęła wielka ochota, by go pocieszyć. Podeszła i położyła mu dłoń na ramieniu. Po raz pierwszy od przyjazdu do Newport dotknęła go z własnej inicjatywy. Poczwała, jak mięśnie mu się napinają pod jej dłonią.

- Proszę, powiedz mi, o co chodzi. Przerażasz mnie!
 - Pół godziny temu zadzwoniła do mnie moja niemądra siostrzenica, by oświadczyć, że wyszła za swojego ukochanego restauratora.
 - Jak na razie same pomyślne nowiny.
 - Niczego, co usłyszałem poza tym, nie mógłbym tak określić. Corey ujrzała oczami wyobraźni straszne wypadki samochodowe i błyskające światła karetek.
 - A jakie niepomyślne wieści usłyszałeś?
- Zawahał się wyraźnie, a potem się odwrócił i spojrzał jej prosto w oczy.
- Nasza rozmowa zeszła na temat listu, który Joy zostawiła mi tuż przed ucieczką. Okazuje się, że w pośpiechu i rozemocjonowana-niu, Joy - wyjaśniając, w jaki sposób wpłynęłaś na jej decyzję - pogubiła się nieco w formach czasowników, których użyła w liście. A dokładnie mówiąc, nie zaznaczyła wyraźnie różnicy pomiędzy czasem przeszłym a teraźniejszym.
 - Co to znaczy „wyjaśniając, w jaki sposób wpłynęłaś na jej decyzję”? - spytała Corey z niepokojem.
 - Przeczytaj - powiedział, wyciągając z kieszeni dwa złożone arkusze papieru i wręczając jej pierwszy.
- Wystarczyło, że zerknęła na list, a od razu zrozumiała, co miał na myśli. Corey powiedziała mi, że zawsze Cię kochała i chciała mieć z Tobą dzieci, że jesteś jedynym mężczyzną, do którego czuła coś podobnego i dlatego nigdy nie wyszła za męża. Wujku, kocham Willa. Pewnego dnia też chciałabym urodzić dzieci. Więc nie mogę poślubić innego...
- Pomimo zmieszania, jakie ją ogarnęło, zdołała się zdobyć na lekki, niezobowiązujący uśmiech,
- Przede wszystkim, powiedziałam Joy, co do ciebie czułam, gdy byłam nastolatką, a nie dorosłą kobietą - oświadczyła, oddając mu kartkę. - Po drugie, wnioski, jakie wyciągnęła z mojej opowieści są jej własne, a nie moje.
 - Jak sama widzisz, można zrozumieć treść tego listu zupełnie inaczej.
 - Czy... to cię tak przygnębiło? - spytała, odczuwając wielką ulgę, że Spence nie zamierza kwestionować jej wyjaśnień.
- Wsunął ręce do kieszeni i w milczeniu zaczął się jej przyglądać tak beznamiętnym wzrokiem, że Corey znów ogarnęło zmieszanie. Nerwowo pociągnęła łyk alkoholu.

- Tym, co mnie przygnębiło, jest fakt, że nie wiem, jakie uczucia żywisz wobec mnie obecnie - powiedział w końcu.

Ponieważ w żaden sposób nie dał jej do zrozumienia, co on do niej czuje i najwyraźniej nie zamierzał udzielić jej tej informacji, Corey uznała, że nie miał żadnego prawa zadawać jej podobnego pytania, czy wymagać na nie odpowiedzi.

- Uważam, że jesteś najprzystojniejszym facetem, za jakiego kiedykolwiek wyszłam za mąż! - zażartowała.

To go jednak nie rozbawiło,

- Wierz mi, nie czas na robienie uników.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że doskonale zdaję sobie sprawę, że coś do mnie czujesz - choć może jest to tylko najzwyczajniejsze pożądanie.

Spojrzała na niego oszołomiona.

- Czy ogarnęła cię nagle potrzeba podbudowania własnego ego?

- Odpowiedz na moje pytanie - zażądał.

Usiłując za wszelką cenę utrzymać lekki ton, a jednocześnie doprowadzić wreszcie tę rozmowę do końca, powiedziała:

- Ujmijmy to w ten sposób: jeżeli kiedykolwiek zamieścimy artykuł na temat idealnego całowania i ogłosimy konkurs w tej dziedzinie, znajdziesz się na pewno w pierwszej dziesiątce laureatów. Osobiście oddam na ciebie swój głos. Co ty na to?

- Zostaniesz oskarżona o stronnictwo, głosując na własnego męża.

- Nie mów tak o sobie. To nie jest zabawne.

- Ja wcale nie żartuję.

- Właśnie o to cię prosiłam przed chwilą - odparła lekko zniecierpliwionym tonem.

- Jesteśmy małżeństwem, Corey.

- Nie bądź śmieszny.

- Może brzmi to śmiesznie, ale tak jest naprawdę.

Corey uważnie przyjrzała się kamiennej twarzy Spence'a, zaniepokojona czymś, co dojrzała w jego oczach.

- Ten ślub był jedną wielką farsą. W roli sędziego wystąpił hydraulik.

- Nie. Hydraulikami są jego ojciec i wuj. On natomiast jest najprawdziwszym sędzią.

- Nie wierzę.

Nie odezwał się, tylko wyciągnął w jej stronę drugi arkusz. Corey rozłożyła go i zaniemówiła z wrażenia. Była to kopia aktu małżeńskiego, na którym widniało jej nazwisko obok nazwiska Spence'a.

Nosił dzisiejszą datę i został podpisany przez sędziego Lawrence'a E. Lattmore'a.

- Jesteśmy małżeństwem, Corey.

Bezwiednie zwinęła dłoń w pięść, gniotąc ściskany w palcach dokument; poczuła, jak nagle ogarniają straszliwy smutek.

- Czy to jakiś chory dowcip? - wyszeptała. - Czemu postanowiłeś mnie tak upokorzyć?

- Spróbuj mnie zrozumieć. Widziałas, co napisała Joy, sądziłem więc, że tego właśnie byś chciała...

- Ty arogancki sukinsynu! Mówisz, że ożeniłeś się ze mną z litości i poczucia winy, i sądzisz, że będę tym zachwycona?! Czy uważasz, że jestem aż tak żalosna? Że usatysfakcjonuje mnie ślub w cudzej sukni, z kawałkiem wstążki zamiast obrączki?

Spence dostrzegł, że Corey zaraz się rozplacze i chwycił ją za ramiona.

- Posłuchaj mnie! Ożeniłem się z tobą, bo cię kocham!

- Kochasz mnie? - zaśmiała się, choć po policzkach płynęły jej łzy. - Kochasz mnie...?!

- Tak, do jasnej cholery!

- Ty nie masz pojęcia, co to miłość - zaszlochała. - „Kochasz” mnie tak bardzo, że nawet nie zadałeś sobie trudu, by poprosić mnie o rękę. I nie widziałeś w tym nic złego, by z naszego ślubu zrobić farsę.

Z jej punktu widzenia zapewne właśnie tak to wyglądało, pomyślał Spence z żalem.

- Corey, rozumiem, co o mnie teraz myślisz...

- O nie! Wcale nie rozumiesz! - Wyrwała się z jego ramion i gniewnym ruchem otarła łzy. - Ale postaram się ci to wyjaśnić raz na zawsze. Nie chcę cię! Nie chciałam cię przed przyjazdem tutaj, nie chcę cię teraz i nigdy nie będę chciała! -

Jej dłoń wylądowała na policzku Spencera z takim impetem, że aż głowa odskoczyła mu na bok. - Czy to jest dla ciebie dostatecznie oczywiste?

Obróciła się gwałtownie na pięcie i ruszyła w kierunku szafy, w której stały jej walizki.

- Nie spędzę z tobą pod jednym dachem ani chwili dłużej niż to konieczne!

Natychmiast po powrocie do Houston wystąpię o unieważnienie tego ślubu, a jeśli ośmielisz się mi przeszkodzić, postaram się, abyś wraz ze swoim sędzią pijanicą został aresztowany w krótszym czasie niż ten, którego potrzebowałeś, by przygotować tę parodię! Zrozumiano?

- Nie mam zamiaru przeciwstawiać się unieważnieniu naszego związku - oznajmił lodowatym tonem. - A przy okazji - rzucił coś na łóżko i podszedł do drzwi - proponuję, abyś wykorzystała to na opłacenie prawników.

Z trzaskiem zamknął za sobą drzwi.

Corey oparła się o ścianę, zakryła twarz dłońmi i zaczęła bezgłośnie szlochać.

Po kilku minutach ogarnęło ją emocjonalne odrętwienie. Otarła twarz i podniosła słuchawkę telefonu. Odebrał jeden ze służących, poprosiła więc, by odszukał jej matkę i babkę, i poprosił, żeby jak najszybciej przyszły do jej pokoju, a także by odnalazł Mike'a MacNeila.

Mike wkrótce zadzwonił i dowiedział się, że wypadło jej coś ważnego, więc jeszcze tego popołudnia musi odlecieć do Houston. Ledwo odłożyła słuchawkę, telefon zadzwieczał znowu.

- Panno Foster - chłodnym głosem odezwał się kamerdyner Spence'a. - Pan Addison kazał swojemu kierowcy podjechać pod główne wejście. Gdy będzie pani gotowa do wyjazdu, samochód będzie już na panią czekał.

Choć desperacko chciała jak najszybciej wyrwać się z tego domu, ogarnęła ją irracjonalna furia na myśl, że praktycznie została stąd wyproszona. Spakowała się w rekordowym tempie i pozamykała walizki. W tym momencie przypomniała sobie, że jej „mąż” przed wyjściem rzucił coś na łóżko. Podejrzewała, że ujrzy zwitek banknotów.

Tymczasem na niebieskich poduszkach, połyskując w ciepłym świetle zachodzącego słońca, leżał pierścionek z wielkim, pięknie szlifowanym brylantem - klejnot prawdziwie godny księżniczki.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszły babka i matka, akurat w chwili, gdy Corey chwyciła torebkę i swoje walizki. Mary spojrzała na twarz córki i aż przystanąła z wrażenia.

- Dobry Boże, co się stało?

Corey wyjaśniła pokrótce sytuację, a zanim wyszła, skinęła głową w stronę pierścionka.

- Proszę, dopilnujcie, by trafił do niego z powrotem. I powiedzcie mu przy okazji, że jeśli kiedykolwiek spróbuje się do mnie zbliżyć, wystąpię o jego aresztowanie. Kiedy za Corey zamknęły się drzwi, Mary Foster spojrzała na swoją matkę w osłupieniu.

- Jak Spence mógł zrobić coś równie głupiego?! - wykrztusiła w końcu.

- Należą mu się solidne baty - zgodziła się Rose lekkim tonem.

- Corey nigdy mu tego nie wybaczy. Przenigdy. A Spence jest

niezwykle dumny. Po raz drugi nie poprosi jej o rękę - powiedziała Mary z ciężkim westchnieniem.

Tymczasem Rose podeszła do łóżka, podniosła pierścionek z poduszek i obracała go w palcach z uśmiechem na ustach.

- Ilekroć Corey go włoży, Spence będzie musiał wynajmować dla niej ochroniarza - oznajmiła.

17

- Jak to: nie podpisze zgody na opublikowanie zdjęć?! - wykrzyknęła Corey.

- Nie powiedział, że na pewno tego nie zrobi - odrzekła Diana z wahaniem.

Zaraz po przyjeździe z Rhode Island Corey przyjęła masę zleceń, aby tylko oderwać myśli od swojego ślubu i spraw związanych z jego unieważnieniem, o które natychmiast wystąpiła. Wyglądała na wyczerpaną.

- Wręcz przeciwnie. Oświadczył, że podpisze wszystkie dokumenty, ale pod warunkiem, że ty osobiście przywieziesz mu je jutro wieczorem.

- Nie zamierzam lecieć do Newport - zaprotestowała natychmiast Corey.

- Nie ma takiej potrzeby. Spence będzie w Houston, bo coś tu załatwia.

- Nie chcę go oglądać ani w Houston, ani gdziekolwiek indziej!

- Myślę, że on doskonale zdaje sobie z tego sprawę - odrzekła kwaśno Diana. - Nie tylko wystąpiłaś o unieważnienie ślubu, ale na dodatek postarałaś się o zakaz sądowy, zabraniający mu zbliżania się do ciebie.

- Jak sądzisz, co zrobi, jeśli opublikujemy te zdjęcia bez jego zgody?

- Prosił, żeby ci przekazać, że w takiej sytuacji jego prawnicy rozszarpiają nas na strzępy.

- Nienawidzę tego faceta - jęknęła Corey znużonym głosem. Diana uznała, że rozsądniej będzie nie wdawać się w dyskusję na ten temat i szybko powróciła do sedna sprawy.

- To spotkanie zapewne okaże się prostsze niż ci się wydaje. Powiedział, że zatrzyma się w domu w Biver Oaks, więc jutro wieczorem...

Wściekłą, że Spencer nagle zyskał taką władzę nad nią i ich czasopiśmie, Corey rzuciła gniewnie:

- Jutro jest Bal Orchidei

91

- Wyjaśniłam Spence'owi, że jesteśmy jednym ze sponsorów i musimy się tam zjawić. Będzie czekał na ciebie przed bale, o siódmej,
- W żadnym razie nie pojedę tam sama.
- W porządku - powiedziała Diana, a w jej głosie wyraźnie pobrzmiwała ulga. - Razem z mamą poczekamy na ciebie w samochodzie przed domem, a potem prosto stamtąd udamy się na bal.

18

Corey nie była w domu Spence'a od czasu śmierci jego babci i bardzo dziwnie się czuła, wracając tu po tak wielu latach.

Wiedziała, że w rezydencji nadal pracowała służba pani Bradley, więc cała posiadłość była pięknie utrzymana. Ponieważ Spence się tu zatrzymał, Corey doszła do wniosku, że albo postanowił sprzedać dom, albo wynajmująca go tu od lat rodzina wyprowadziła się z Houston.

Na frontowym ganku paliły się wszystkie latarnie, jak zawsze, gdy oczekiwano gości, ale dziś dodatkowo dziwny, kolorowy blask sączył się przez zasłonięte okna salonu.

- Nie zajmie mi to dużo czasu - oznajmiła Corey.

Wysiadła z samochodu i wolno weszła po frontowych schodach.

Ściskając kurczowo w dłoni dokumenty, nacisnęła dzwonek, a gdy dobiegł ją odgłos kroków i drzwi otworzyły się na oścież, poczuła gwałtowne bicie serca. W progu stała dawna gospodyni pani Bradley i uśmiechała się ciepło.

- Dobry wieczór, panno Foster. Pan Addison czeka na panią w salonie.

Corey skinęła głową i ruszyła przez pograżony w półmroku hol, zbierając się w sobie na spotkanie ze Spence'em - pierwsze od fatalnych wydarzeń w Newport. Skręciła w bok i weszła do salonu.

W pierwszej chwili miała wrażenie, że wzrok ją zawodzi. Spence stał pośrodku oświetlonego świecami pokoju, opierając się nonszalancko o fortepian. Miał na sobie smoking.

Salon natomiast był udekorowany jak na Boże Narodzenie.

- Wesółych świąt, Corey - powiedział cicho Spence.

Całkiem zdezorientowana, Corey powiodła spojrzeniem po grubych świerkowych girlandach zdobiących kominek, przewiązanym czerwoną kokardą pęku jemioly wiszącym pod żyrandolem i na koniec po wielkiej choince stojącej w rogu, ubranej na czerwono. Pod nią leżała cała góra

prezentów; wszystkie zostały opakowane w złoty papier i opatrzone dużymi bilecikami, na których widniało tylko jedno imię: Corey.

- Przeze mnie straciłaś bożonarodzeniowy bal i ślub w Boże Narodzenie, chciałem więc ci to wynagrodzić. Jeśli tylko mi pozwolisz.

Spence przygotowywał się na rozmaite reakcje z jej strony - od wybuchu śmiechu aż po napad furii, lecz ani przez chwilę nie przyszło mu do głowy, że Corey odwróci się do niego plecami i zacznie płakać. W tym momencie coś ścisnęło go za gardło i zrozumiał, że przegrał. W pierwszym odruchu wyciągnął ku niej ręce, ale natychmiast je opuścił. Nagle usłyszał zduszony szept:

- Zawsze chciałam tylko ciebie.

Poczuł tak wielką ulgę, że gwałtownie pochwyił ją w ramiona i z całej siły przycisnął do siebie.

Jego żona położyła mu głowę na ramieniu i delikatnie zaczęła wodzić palcami po jego twarzy.

- Tylko ciebie - powtórzyła cicho.

Siedząc w samochodzie, Mary Foster zerknęła raz jeszcze na widoczny w oświetlonym oknie cień obejmującej się pary. Jej zięć całował jej córkę, jakby nigdy nie zamierzał przestać.

- Myślę, że nie musimy dłużej czekać - powiedziała do Diany głosem pełnym ulgi.

- Corey nigdzie już dziś nie pójdzie.

- Oczywiście, że pójdzie - oświadczyła stanowczo Diana, włączając silnik. - Przez Spence'a straciła już jeden bal; dziś wieczorem powinien jej to wynagrodzić.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że zabierze ją na bal? Bilety wyprzedano już wiele miesięcy temu.

- Spence jednak jakimś cudem zdołał je zdobyć. Będziemy siedzieć przy jednym stole - oznajmiła Diana. A po chwili dodała z radosnym uśmiechem: -

Odnajdziemy go bez najmniejszego kłopotu. Zamiast tradycyjnych białych orchidei, na środku będą czerwone sanie, wypełnione ostrokrzewem.

Epilog

Owinięta w wiśniowy, aksamitny szlafrok Corey podeszła do okna chaty i rozejrzała po zaśnieżonych, oświetlonych księżycem wzgórzach Vermontu, gdzie postanowili spędzić pierwszą prawdziwą wspólną Gwiazdkę. Spence nalegał, by potraktowali ten wyjazd jako drugą podróż poślubną - taką, jaką mogłaby się cieszyć Corey,

gdyby wyszła za mąż w dniu Bożego Narodzenia - i z wielkim zapalem odgrywał rolę zakochanego nowożeńca.

Odwróciła się i podeszła do łóżka, gdzie leżał jej mąż pogrążony we śnie.

Pochyliła się i pocałowała go w czoło. Już niemal świtało. a tej nocy kochali się jak szaleni, lecz właśnie zaczął się dzień Bożego Narodzenia i Corey nie mogła się doczekać, kiedy Spence otworzy swoje prezenty.

Wciąż ją czymś obdarowywał, przez wiele miesięcy więc szukała dla niego czegoś wyjątkowego.

- Czemu wstałaś? - zapytał z uśmiechem, nie otwierając oczu.

- Dziś Boże Narodzenie. Chcę ci dać prezenty. Czy masz coś przeciwko temu?

- Ani trochę - odrzekł niskim głosem i pociągnął ją na łóżko.

- To nie ja jestem twoim gwiazdkowym prezentem - poinformowała go rzeczowo, opierając się łokciami o jego tors. - Ten prezent już dostałeś.

- Uwielbiam dostawać dwa identyczne podarki - oświadczył, przesuwając palcem pomiędzy jej piersiami.

- Dwa Boże Narodzenia, dwie podróże poślubne - i to w jednym roku. Czy wszystko w naszym życiu będzie zawsze podwójne?

Odpowiedź na to pytanie pojawiła się dziewięć miesięcy później w kolumnie towarzyskiej magazynu „People”.

Dwudziestego piątego września Spencerowi Addisonowi i jego żonie Corey, urodziły się dwie córeczki, bliźnięta jednojajo-we. Otrzymały imiona Mary i Molly.